

13
ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

DAWNOSĆ
a
MICKIEWICZ

FILOZOFJA MICKIEWICZA. LICZBY I GODZINY.
WIDMA. GWIAZDY MICKIEWICZA.
TRADYCJE IMPROWIZACJI.

z 12 fotografjami i 25 rysunkami

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH



Nr. ~~1019~~
1619

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW. G. GEBETHNER I SPÓŁKA.



821.162.1(091)/19:82(091)

SN 19959

TŁO CZ N I A
W Ł. Ł A Z A R S K I E G O
W W A R S Z A W I E



821.162.1(091)"19":82(091)

ms. 770
nr. 07
Piet

01

FILOZOFJA MICKIEWICZA

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GŁIWICACH

Nr. 1619





Millem
Dawn

1619

209

1619

Mickiewicz wywarł tak potężny wpływ na nasze dusze i tak się stał drogim narodowi, że wszystkie stronnictwa i obozy pragnęły go zagarnąć na swoją własność. Zdawało się ludziom, że wszelka idea zyska niezmiernie na popularności, jeżeli się w niej wykaże pierwiastek Mickiewiczowski. Było to nawet bardzo piękne, gdyż świadczyło o wielkiej miłości, którą wieszcz umiał ku sobie rozbudzić, jednakowoż niezawsze było rozumne, albowiem nieco głębsza analiza rozwiewała takie pretensje jako nieuzasadnioną niczem iluzję, a nawet bywało szkodliwe, gdyż posługiwano się olbrzymem do karlej nieraz polityki, pętającej to, co Mickiewicz raczej uskrzydlał.

A więc uznawali Mickiewicza za swego klerykaliści, powołując się na wielką jego pobożność, a patrząc przez szpary na jego towianizm i rewolucyjność. Śród klerykalistów przodujący księża chcieli go także za swego uważać, aczkolwiek kościół wyraźnie żąda, aby laicy nie zabierali głosu w rzeczach wiary, gdy tymczasem Mickiewicz właśnie takim był laikiem, który w rzeczach wiary głos zabierał. Uznawali go za swego konserwatyści, gdyż widzieli w nim rzecznika poetycznego starych obyczajów, nie postrzegając naturalnie, że Mickiewicz mimo to był zupełną antytezą kostnienia w kastowej zagrodzie. Przyznawali się do niego postępowcy, łudzeni pozorami barwy politycznej, nie biorąc pod uwagę różnic zasadniczych w poglądzie na świat. Za swojego uważali go ludowcy, albowiem sądzili, że Mickiewicz

gorąco był przejęty sprawą emancypacji ludu, lecz zupełnie tego nie uwzględniając, że realna droga tej emancypacji była Mickiewiczowi zupełnie obca, jako to modernizowanie umysłu chłopca, wyrobienie mu podłoża ekonomicznego, rozwój gospodarski, wyzwolenie się z pod supremacji plebanji. Przyznawali się wreszcie do Mickiewicza socjaliści, opierając się na niektórych zdaniach z Trybuny Ludów i bodaj na drugiej części Dziadów, zapominając zupełnie o tem, iż Mickiewiczowi ani przez głowę nie przeszedł monoekonomizm i teza, że każdą epokę określa forma jej produkcji.

Ale prócz tych stronnictw i obozów jeszcze inni uważać chcieli Mickiewicza za swego. Przedewszystkim uważał go za swego katolicyzm polski, pozbawiony cienia mistycyzmu, nie zajmujący się dogmatami, Biblią, Ojcami Kościoła i całą filozofją katolicką, pozostawiający myślenie nad religją księżom a sam oddający się tylko praktykom kościelnym i religijnym, gdy Mickiewicz był nawskroś mistykiem, rozczytywał się w Biblii, nad religją bardzo rozmyślał i księżom nieraz w drogę wchodził. Następnie chcieli uzgodnić Mickiewicza ze sobą nasi współcześni przyrodnicy, z jednej strony na podstawie jego czysto praktycznej a tak rozległej znajomości natury, z drugiej strony naginając jego poglądy filozoficzne do nowszych uświadomień naukowych. Nakoniec uczyniono próbę, aby uratować Mickiewicza dla filozofji polskiej przez porównanie go z filozofami europejskimi XVIII-go i XIX wieku, która to próba, wielce zresztą niefortunna, dlatego tylko istnieć mogła, iż z jednej strony nie wzięto poważnie tego, jak Mickiewicz sam określił swój stosunek do filozofów nowożytnych (*Literatura Słowiańska* III, 192—202, 265), a z drugiej strony nie znano zupełnie źródeł jego własnej filozofji i zamykano oczy na jego pojęcia, znane już tylko światu inteligencji polskiej w dziedzinie folkloru, albowiem z takimi pojęciami walczone jako z zabobonem, a nie chciano się na to zgodzić, by zabobon polski miał na Mickiewiczu posiadać także jakiś serwitut.

Aby wyczerpać całość obrazu, wypada dodać, że szczególnie młodzież uważała Mickiewicza za swego patrona, opierając się na dwóch faktach, na jego przynależności do Filaretów i na jego Odzie do młodości. Niezawsze jednak młodzież bywa wyrazem młodości wulkanicznej ducha, a wreszcie i to należy zaznaczyć, że klimat duchowy, który ożywił Filaretów, nie miał nic wspólnego z charakterystycznym scholastycyzmem politycznym, znanym nam z ostatniego ćwierćwiecza przedwojennego i przedwojskowego wśród zreszeń młodzieży.

Czy polska myśl wolna także zechce uczynić Mickiewicza swoim patronem? Takiej próby nikt dotąd nie uczynił i na pewno nie uczyni. Mogą jej przedstawiciele przepełniać względem Mickiewicza najgorętsze uczucia miłości i wdzięczności, ale jasno trzeba zdawać sobie sprawę z różnic filozoficznych, które dzielą te dwa światy i nigdy bodaj nie zostaną zatarte. Ale jeżeli niezależny myśliciel polski zabiera się do nakreślenia charakterystyki Mickiewicza, to bynajmniej nie po to, aby jego filozofję poniżyć a swoją wywyżżyć, wręcz przeciwnie, aby przez szczegółowe rozgraniczenie tych filozofij nietylko każdej miejsce jej należne wyznaczyć, ale przede wszystkim dlatego, aby samą filozofję Mickiewicza wziąć z rąk umniejszających ją jej obrońców, skończyć raz wreszcie z metodą urabiania Mickiewicza, przystosowywania, wynoszenia na wyżyny, ku którym nie szedł, zaś strącania z tych, na których stał, zbadać owe pobłażliwe zakrywania „zabobonów“ mistrza narodu, wykazać zmyłki i śmieszności tej wstydlivosti, a zarazem zwrócić uwagę na ten przykry, iście parwenjuszowski i dorobkiewiczowski ton szkołorosłych filozofów, którzy, cudzemi zdobyczami filozoficznymi wyposażeni, klepią pobłażliwie Mickiewicza po ramieniu, wybacząc mu, iż był, jak powiadają, dzieckiem „swego wieku“, co jako żywo jest nieprawda, i postaramy się jako prawdę ustalić, iż był genialnym synem tysiącoleci.

Wszyscy, którzy o Mickiewiczu dotąd pisali z tej strony, ten właśnie błąd zasadniczy popełniali, iż kreśląc charakterystykę

jego umysłu, chcieli go wyosobnić jako człowieka genialnego. Fałszywie pojmując indywidualność, za wyjątkowe uznawali w Mickiewiczu to, co było tkwiącą w tysiącleciach kategorią, przez niego tylko niebywale uświetnioną. Wręcz przeciwnej potrzeba metody. Należy, aby wielkość Mickiewicza pojąć i potęgę jego określić, zbadać wszystkie te pierwiastki, które, w ciągu historii ludzkości dojrzewając, w nim się skupiły w jedną całość organiczną. Jeżeli słusznie położono koniec tej szkole starej, która starała się robić z Mickiewicza literacki plagjat, to z drugiej strony czas najwyższy skończyć także z tym kierunkiem, który z Mickiewicza robił filozoficzne *tabula rasa*.

Przyznajemy, że dotąd u nas zadanie takie było niewykonalne, gdyż brakło wśród krytyków i historyków literatury ludzi o szerszym do tego przygotowaniu naukowym, to jest o tem przygotowaniu, które w danym razie było potrzebne. Kto poświęcał się historii literatury polskiej, nie zajmował się orientalistyką, antropologją, folklorem, cywilizacjami pierwotnymi, psychologją, metapsychiką, bibliastyką i kto tam wyliczy te nauki pomocnicze, bez których dziś nie może się obejść badanie umiejętne literatury wielkiej. Nie wiedzieliśmy, co to jest natchnienie, co to jest poeta. Psychologja twórczości artystycznej była dla nas zupełną tajemnicą. Stosunek nauki do sztuki był dla nas całkowicie pokryty mrokiem. Nie wiedzieliśmy nawet, kiedy poeta myśli a kiedy zmyśla. A więc brak nam było najważniejszych narzędzi do analizy tak niepospolitej zjawy.

Dzieła dotychczasowe, będące właśnie tworem „dzieci swego wieku“, ślizgały się po powierzchni zagadnienia. Natomiast na dwie godzono się rzeczy niemal powszechnie, że Mickiewicz nie dał skończonego obrazu swej filozofji, i że na całkowity systemat filozoficzny zdobyć się nie umiał. Stawiamy sobie jako zadanie wykazać błędność obu tych mniemań.

Zestawiając *Dziady* z *Faustem*, robiono Goethego filozofem a Mickiewicza tylko patriotą, który bolał nad swoją ojczyzną. Gdy pierwszy miał badać zagadkę bytu, drugi rozwiązać chciał za-

gadkę narodu. Później przekonamy się, jak zdanie to było nieuzasadnione.

Analizując Mickiewicza pod względem filozoficznym, szukano naturalnie w nim tych pierwiastków, które uchodziły za filozoficzne, a więc pierwiastków pojęciowych Kanta, Fichtego, Schellinga i Hegla. Nie miano naturalnie pojęcia o tem, że z tych pierwiastków filozoficznych można u Mickiewicza nie znaleźć ani jednego.

Pierwszym jednak krokiem ważnym było zwrócenie uwagi na jego pokrewieństwo z Boehmem. Nie odsłoniło to wprawdzie całego horyzontu filozofji Mickiewicza, ale utworzyło w ścianie bodaj maleńką szparkę.

Ideały nasze społeczno-pedagogiczne, bardzo zresztą cenne i zbawcze, sprawiły, iż nie mogliśmy wcale dotrzeć do kolebki myśli filozoficznej Mickiewicza. Aczkolwiek serce nasze lgnie do twórczości romantyzmu, lecz umysł nasz ojca ma nie w romantyzmie, ale w jego poprzedniku, w klasycyzmie. Nie byliśmy dalszym ciągiem umysłowości Mickiewicza i Słowackiego, ale braci Śniadeckich.

To jest nietylko faktem historycznym, ale etnologicznym. Więć nietylko dlatego szliśmy drogą Śniadeckich, że nas nią prowadzono, ale także dlatego, że mieliśmy do tego usposobienie przyrodzone.

Z tym faktem trzeba natychmiast zestawić inny. Poszliśmy drogą katolicyzmu tylko dlatego, że nas tak pchnięto, natomiast całe nasze usposobienie przyrodzone do tego się nie nakłaniało, gdy u Mickiewicza właśnie nakłaniało się żywiołowo. Nad tem później będziemy musieli szczegółowo się zastanowić.

Aby jednak zbyt nie przeciążać wstępu założeniami, które wydać się mogą ogólnikami, przystąpić wolimy do rozważań poszczególnych, dokładnie zdając sobie z tego sprawę, iż nasze studjum będzie bardzo niewyczerpujące, bardzo szkiecowe, raczej stawieniem kwestji, niż jakimkolwiek jej rozwiązaniem.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że ogarniając tak

wielkie horyzonty, musimy mieć z natury chwili dziejowej, do której należymy, promień spojrzenia zbyt krótki. Jest on jednak, jak mniemamy, o odrobinę dłuższy od dotychczasowych. Ale żyjemy nadzieję, że po nas przyjdą inni i pracę naszą poprawią.

1. Człowiek cały.

Niejednokrotnie czytaliśmy, że Mickiewicz jest jak z jednej bryły ulany, że jest człowiek cały. Bywał to raczej aforyzm, niż twierdzenie uzasadnione. A nawet aforyzm ten o kilka zdań dalej doznawał zaprzeczenia, gdy tego całego człowieka nagle robiono współczesnym filozofem, postępowcem, ludowcem, socjalistą. Cały człowiek zmieniał się w ten sposób w postać tak złożoną, że niemal sztukowaną.

Słuszność ma William James, jeżeli owego całego człowieka szuka w jego najistotniejszych poglądach, regulujących jego czyny.

Odróżnijmy pokost wierzchni od samej rzeczy, tkwiącą w człowieku filozofję od przypadkowej cytaty. Mickiewicz mógł być nieraz tak się odezwać, iż czuło się Kanta, albo Schopenhauera, albo choćby współczesnego przyrodnika. Wiemy przecież, że różne współczesne twierdzenia naukowe, licznymi poparte eksperymentami, istniały nieraz przed tysiącami lat jako luźne mniemanie. Ale takie luźne mniemanie stoi często obok całego szeregu innych luźnych mniemań, które później okażą się wzajemnie wykluczającymi. Toteż, badając filozofję Mickiewicza, trzeba te tylko zbierać pierwiastki, które się łączą w całość organiczną.

Mamy wielu poetów i artystów, którzy inne posiadają poglądy w sztuce a inne w życiu. Manjerą cudowności posługują się często sztukmistrze, którzy w istocie żadnych cudów nie uznają. Tłomaczą się potrzebą piękna. Są też malarze, zupełni ateści, którzy malują bardzo piękne obrazy religijne dla kościołów. Są poeci, którzy, będąc niedowiarkami, tak umieją się wczuć w ducha religii, iż napiszą hymn nabożny lub strzelistą modlitwę. Są

też i uczeni, którzy w swojej specjalności są wielcy i sławni, a poza nią są zupełnymi nieokrzesaniami.

Ale człowiek cały w nauce tak przejmie się naukowością, tak przesiąknie jej klimatem, iż nietylko cały jego mózg, ale całe serce, czyli nietylko jego umysłowość, ale także cała sfera jego uczucia zostanie przesycona jednym barwnikiem. Taki cały człowiek w nauce będzie nim w życiu, natura jego stanie się naukową, zdradzi go każdy odruch. Wiemy przecież o pewnym uczonym, który tak tonął w chemji, że gdy go skazano na gilotynę, prosił o zwłokę tak jedynie długą, aby mógł ukończyć swoje badania. Tej zwłoki mu nie дано. Był to Lavoisier.

Taki człowiek cały śród artystów jest również jako typ znany. Słusznie powiedziano, że gdyby go prowadzono na szafot, jeszcze miałby czas przypatrywać się uważnie budowie rękojeści miecza, który mu niebawem zetnie głowę z karku. Artyści towarzyszyli wojskom w czasie bitew. Tak w wojnie japońskiej zginął malarz Wereszczagin.

Człowiek cały jest zawsze charakterem niezwykłym. Wiemy ze źródła pewnego, że gdy po wieloletniem więzieniu Giordanowi Bruno przeczytano wyrok, skazujący go na straszną śmierć ogniową, zerwał się z kolan i zawołał: „Z większym strachem czytacie mi ten wyrok, niż ja go słucham!“

Otóż śmiemy twierdzić, że w Mickiewiczu ów cały człowiek objawił się w poezji, głównie w Dziadach. Mogą badacze stylów i architektoniki spierać się, że dzieło to nie stanowi całości konstrukcyjnie, ale bezwarunkowo stanowi całość filozoficzną, zamkniętą w sobie i wykazalną. Wszystkie szczegóły, uchodzące rzekomo za objawy zabobonu, wiążą się w całość takiego na świat poglądu, który stanowczo zasługuje na miano filozofji, gdyż był istotnie przez tysiącolecia filozofją. A ponieważ Mickiewicz najbardziej był sobą, kiedy tworzył, przeto najlepszy materiał do poznania filozofji tego całego człowieka dają Dziady. Zastanawiając się nad Dziadami, weźmiemy je w wydaniu paryskim z 1844 roku, mającem większą wartość, niż jakikolwiek rękopis.

W epoce druków i korekt autorskich otrzymuje dawną wartość rękopisu ostatnie za życia pod kierunkiem autora dokonane wydanie. Można prostować takie błędy, jak „XI“ zamiast „IX“, ale dodawanie jakichkolwiek części, choćby dawniej przez autora wspomnianych, lecz ostatecznie przez niego osobiście nie dołączonych, jest niemetodyczne. Można to drukować, ale osobno.

2. *Natchnienie.*

Z chwilą, gdy takie miejsce wyznaczamy twórczości Mickiewicza, nie możemy obejść do okółka zagadnienia natchnienia. Rozumie się, że nie wygłosimy o natchnieniu słowa ostatniego i że to tylko powiemy, co nam dziś o niem mówi nauka. A to narazie nietylko nam wystarcza, ale daje ważne orientacje do dalszych poszukiwań.

Natchnienie, mówi nam nauka, jest pracą mózgu po za świadomością. Poprzedzają jednak ją długie wysiłki celowe. Gdy rzecz dojrzała, wkracza w sferę świadomości, i teraz następuje znowu celowe tych rezultatów porządkowanie.

Tak rzecz określa H. Poincaré w swej „Nauce i metodzie“. Rozumie się, że praca sfery pozaświadomej będzie inna u matematyka, przyrodnika, poety, malarza, dewota, wolnego myśliciela. Mówiono też z wielką dozą słuszności, że świadome przeżycia układają się później w pozaświadome instynkty. Nie znamy, niestety, nawet w przybliżeniu całej mechaniki czy fizyki naszego myślenia i grążymy się tylko w domysłach. To jednak jest dla nas jasne, że świadomość i podświadomość nie mogą ze sobą zbyt różnić się jakościowo, to znaczy, że są ze sobą pokrewne. Jakość świadomości decyduje o jakości podświadomości i odwrotnie.

Otóż ta zasada jedności Mickiewicza i jego natchnienia wystąpi w całej sile, gdy rozpatrzemy jego Dziady. Jeżeli napisanie ich poprzedzała długa praca świadoma i celowa, to potem w stosunku do owej pracy Dziady powstały jak odruch. Sam Mickiewicz donosi nam, jak przedtem łamał się w sobie, jak rozmyślał, jak nagle w kościele podczas modlitwy rozbiła się nad

jego głową „bania poezji“. Znamienne, że w kościele ze względu na ducha arcydzieła. Rozczytując się dziś w Dziadach, widzimy, jak Mickiewicz umiał potem rzecz natchnioną uporządkować i doprowadzić do artyzmu.

A więc zasada wyżej wygłoszona w całości stosować się będzie do Dziadów i Mickiewicza, o ile wykażemy, że Dziady zawierają skończony systemat filozoficzny. Czytelnicy będą naturalnie od nas żądali, abyśmy wykazali, że ten systemat był istotnie mickiewiczowskim systematem. Tego jednak w obliczu obecnie znanych nam źródeł wykazać nie będziemy mogli; ale wykażemy co innego. Wykażemy mianowicie, że systemat filozoficzny Dziadów jest bardzo starożytny, bardzo rozpowszechniony, że ma za sobą powagę tysiącoleci i że został przez Mickiewicza genialnie wyrażony w Dziadach. I stąd pójdzie dopiero wniosek, że ten szczerzy nawskrós, ten nawskrós cały człowiek wyznawał taki właśnie systemat filozoficzny.

Ubozny, ale ważny dowód, że istotnie Mickiewicz taki systemat za swój uważał, znajdujemy w towianizmie, który właśnie ściśle się na nim opierał. A następnie znajdujemy go w katolicyzmie, ale nie tym popularnym katolicyzmie, o którym niby to wszyscy wszystko wiedzą, lecz właściwie nic a nic nie wiedzą, gdyż katolicy tem się odznaczają, iż własnej nie znają religji, bo wystarcza, gdy zna ją ksiądz i za nich wie, ale w tym katolicyzmie, który ma swoją wspaniałą literaturę Ojców Kościoła i mistyków.

Naturalnie katolicyzm nie jest także *tabula rasa*, ale wyrósł na ogólnym pniu religji świata. To stanowi jego siłę. Im więcej jednak odnajdywać będziemy cech pokrewnych, tem rzecz zyska na wadze, albowiem siła poezji rośnie w miarę ilości możliwych rezonansów.

3. *Filozofja nasza.*

Zaledwie pół wieku istniejący ewolucjonizm całkowicie nas przeistoczył, że nietylko jesteśmy inni, niż nasi poprzednicy, ale

już bez studjów nie możemy się w ich myśleniu zorientować. Dokonał się tak niesłychany przełom, że równego w dziejach niema.

My wszyscy jesteście dziś ewolucjonistami i różnimy się między sobą tylko stopniami uzasadnień. Wierzmy, że świat żyje na podstawie niezłomnych praw. Możemy wprawdzie zgodzić się na to, że w wielkich oddaleniach prawa zaczynają ulegać odchyleniom, ale w sferze naszych codziennych doświadczeń postrzegamy je i bez nich nie umielibyśmy już myśleć. Wierzmy, że wszystko, co na ziemi istnieje, jest wynikiem tego, co nazwiemy rozwojem lub przeródtwem. Nie uznajemy żadnej przypadkowości, a przypadkowi zostawiliśmy miejsce tylko w mowie potocznej. Świat powstał. A właściwie wśród wszechświata wciąż jedne światy powstają a drugie giną. Przyjmujemy nieskończoność wszechświata i czasu. Nawet ci, którzy wierzą w akt stworzenia, już niekiedy mówią, że Bóg stworzył tylko prawa, wedle których świat się dalej tworzył.

Lecz cóż to znaczy — my? Czy jakaś grupka postępowców lub wolnych myślicieli? Bynajmniej. Przypatrzmy się naszym senatom akademickim, przypatrzmy się każdemu konserwatyście, który skończył szkoły i uniwersytet. Konserwatyści mogą nawet w swych enuncjacjach do ludu mówić językiem światopoglądu staroświeckiego, lecz gdy rozmawiają z nami, są ewolucjonistami. Kopernikanizm i darwinizm stały się kategorjami naszego myślenia. Sam jezuita Wassmann jest ewolucjonistą. Wszystkie nauki są oparte na idei ewolucyjnej.

Dla każdego człowieka o średnim wykształceniu idea ewolucjonizmu jest tak prosta i tak naturalna, że już nie może wyobrazić sobie innego sposobu myślenia, i poczyną w umyśle ludzi dawniejszych wkładać anachronistycznie taki sposób myślenia. Zyskując dzięki naukom przyrodniczym bardzo wiele pod względem filozoficznym, jako publiczność zatraciliśmy jednak nic pamięci historycznej. Jeśli mamy jakiego drogiego męża w przeszłości, choćby w rodzaju Mickiewicza, chcemy go przerobić na ewolucjonistę.

A to położenie nasze jest tem dziwniejsze i trudniejsze, że ewolucjonizm stał się dopiero kategorią naszego myślenia, ale nie zdążył jeszcze opanować sfery naszego uczucia. Poezji i sztuki nie ogarnął, na obyczaje nasze nie wywarł jeszcze znaczniejszego wpływu. Życie nasze posiada jeszcze mnóstwo form z epoki minioniej i nieprędko się ich pozbędzie. Całe prawodawstwo otacza opieką stare te formy. Zresztą wszędzie prawie jesteście świadkami walki o wpływ przyrodnika z teologiem. W tem znaczeniu nie jesteście jeszcze całymi ludźmi, ale pierwszą próbą i może niezbyt szczęśliwą nowej formacji ludzkiej, pierwszymi generacjami ewolucjonistów, typami przejściowymi, pośrednimi pomiędzy wczoraj a jutrem.

Jeżeli chodzi nawet o nasz systemat filozoficzny, to mowy o tem niema, aby on był jako tako skończony. Robiono próby, powstała np. szkoła pozytywistyczna, ale musiała zejść z pola wobec wyników nowszych badań. Jednakowoż to, co już zdobyliśmy, wedle mniemania naszego wystarcza nam, aby żyć i pracować. A nawet pracujemy spokojnie, gdyż wiemy, że jutro rozwiąże to, co jest dziś dla nas wątpliwe. Przytem praca jest tak ogromna, że gdy dawniej narzekano na ubóstwo wiedzy ludzkiej, dziś narzekamy na niemożność objęcia wszystkich jej wyników.

Faust nie mógłby dziś istnieć ze swemi wątpliwościami, gdyż odpowiedzianoby mu: „jedź posłuchać tego a tego profesora!“ To nie znaczy, abyśmy dziś wiedzieli zbyt wiele *in plus*, ale ogromnie dużo wiemy *in minus*, to znaczy, że nasze „nie wiem“ jest naukowo uzasadnione, czego w epoce Fausta nie było. Faustowi zdawało się, iż dlatego nie wie tego a tego, że świat jest niepoznawalny, gdy my dziś często w niedorozwoju psychiki naszej widzimy źródło niewiadomości. W miarę rozwoju naszego mózgu rosnąć będzie nasze poznanie.

Ta ewolucja poznania naszego jest czemś zupełnie przodkom naszym nieznanem.

A teraz pamiętajmy o tem, że cała ta nasza wiedza stanowi na nas bardzo cieniutką i nową warstewkę, która zwolna tylko

przerabia leżące pod nią warstwy dawniejsze, rdzenia naszego jestestwa nie sięgając. A przeto taka nowizna wielkich rezonansów uczuciowych w nas budzić nie może. Więc dla sztuki zrobiła ona jeszcze zbyt mało. To się właśnie okazuje wyraźnie w skargach rozmaitych uczuciowców: daliście dla rozumu, ale co ma z tego serce!

Lecz epoka poprzednia miała tysiącolecia do dyspozycji. Opanowała nietylko myśl, ale uczucie, wszystkie formy życia, sztukę, architekturę, wyraziła się nawet w muzyce. Po przeczytaniu jakiegoś filozofa chrześcijańskiego szło się do wspaniałego kościoła gotyckiego, patrzyło na arcydzieła sztuki chrześcijańskiej, na barwne witraże, słuchało gromów organowych i jego pień niby tajemniczej harmonji sfer. A w dole lud był przejęty temi samemi ideami i uczuciami. „Społeczność chrześcijańska“ nie była czczem wyrażeniem. Ona istniała rzeczywiście i porozumiewała się grą dzwonów, miała chwile wspólnych ekstaz, wspólnych modlitw w godzinach kanonicznych, wspólnych form życiowych, obrzędów poetycznych.

Jeżeli się to wszystko uwzględni, to raczej podziwiać trzeba nowożytność, iż tak prędko zdołała przeobrazić się i stworzyć bądź co bądź typ całkiem odmienny. Przyszła jej z pomocą genialna technika. Cudowność średniowiecza umiała zastąpić telegrafją, telefonją, kolejami, elektrycznemi potokami światła, kinematografją, maszynami do liczenia, do pisania. Filozofja nowożytna pracowała uczciwie i poczciwie, darmo chleba nie jadła, odziała ludzkość, po części nakarmiła a przynajmniej lepiej odżywiła, zdemokratyzowała i wyzwoliła z okropnych chorób. Wobec tych darów serce tak odetchnęło, iż nie budzą echa skargi „cóż dałaś dla serca“. Wreszcie wiara w przyszłość szczęśliwą tak urosła, że niema poprostu idei tak śmiałej, która wydawałaby się zbyt śmiałą.

A teraz spojrzymy na niedawne wczoraj, które leży przecież przed nami zapisane szczegółowo, i nie potrzeba się bawić w domyślności.

4. *Filozofja dawna.*

Wznieśmy się nad mniemania szkół i szkółek, ponad twierdzenia indywidualne, ponad „systematy” poszczególnych filozofów, przypatrzmy się filozofji ludzkości, wiarom wspólnym, którym ulegali wszyscy, wielcy i mali, a nie jakieś genialne wyjątki filozoficzne, nowatorowie, prekursorowie, czasem na stosach paleni, częściej wypędzani, pracujący zawsze bodaj skrycie.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że filozofja owa bywała tak władna, iż pokrywała się całkowicie z etyką. Kto myślał inaczej, ten uchodził za człowieka złego.

Podstawą filozofji dawnej była idea Boga. On jest stwórcą nieba i ziemi, on rządzi światem, i nic się nie dzieje bez jego woli. Każda rzecz, która istnieje, jest tej woli poszczególnym aktem. Toteż dla historyków tego długiego okresu istnieć mogła tylko jedna historjofilozofja: idea opatrnościowa w dziejach. Ideę tę wyznają zarówno autorowie Biblii, jak nasi Szujscy.

Świat powstał odrazu takim, jakim go dziś widzimy, wszystkie gatunki roślin i zwierząt, a stworzenia koroną jest człowiek.

Cała doczesność jest iskrą tylko, która niebawem zgaśnie. Jest duch, pierwiastek boski, i jest materja bezduszna, podległa tamtemu pierwiastkowi. Duch może dzięki pracy człowieka i dzięki współdziałaniu łaski bożej dojść do takiej potęgi, iż zapanuje zupełnie nad materją.

Dla Boga nic nie jest niemożliwe. On stworzył ład tego świata, on go może cudem odmienić.

Drogą natchnienia lepiej i prędzej poznamy Boga i jego twory, niż drogą mozolnych badań. Wszystkie nauki razem wzięte nie są warte wiary żarliwej jednego człowieka.

Gdy źródłem wszechwiedzy i wszechpotęgi jest Bóg, więczej znaczy modlitwa, niż badanie.

Celem całego naszego życia jest zbawienie wieczne. Całe dzieje świata są bezsilnem szamotaniem się zła z wolą bożą nieugiętą.

To jest szkielet filozofji dawnej. Zaś ciało, które ten szkielet pokrywa, może być bardzo rozmaite, ale zawsze będzie ściśle dostosowane do głównych założeń.

Ciało to rozdzieli się na chrystjanizm, mozaim, muzulmanizm, stwarzając odrębne teologie jednej i tej samej filozofji.

Powstaną różne teorie zbawienia, ale zawsze będzie chodziło o zbawienie.

A ponieważ trzy powyższe kierunki musiały być następstwami poprzednich, przeto istnieć w nich będą pierwiastki dawniejsze, przefilozofowane tylko na nowych krosnach.

Więc wejdzie animizm. I jeżeli my dziś widzimy świat złożony z mnóstwa pierwiastków materialnych, ludzie owej wielkiej epoki widzieli go złożonym z mnóstwa pierwiastków duchowych.

Legjony posłuszne Bogu będą się zmagaly z legionami posłusznymi szatanowi. Szatan rodzi się z momentu buntu aniołów.

5. *Wiedza a genjusz.*

Jeżeli pomiędzy filozofją dawną a nową zieje przepaść, to nad jej krawędziami z jednej i drugiej strony widzimy olbrzymów myśli, którzy zawsze bodaj mistrzami będą ludzkości bez względu na wiedzę, która była dla nich dostępna.

Wiedza nie decyduje o mądrości. Platon nie posiadał wiedzy współczesnego doktoranda, a przecież z tego powodu doktorand współczesny nie będzie się wynosił nad Platona.

Święty Augustyn nie posiadał w swym umyśle tych zdobyczy wiedzowych, co Kant. Ale genjuszem i talentem przerósł go wielokrotnie. Gdybyśmy dokładnie zbadali odskok myślowy świętego Augustyna i Kanta od poziomów epok, w których zaczęli pracować, niezawodnie odskok świętego Augustyna byłby większy, niż odskok Kanta.

Zapas wiedzy do przetrawienia przez umysł jest dziś tak wielki, że trawienie to odbywa się nieraz bardzo wadliwie, i z tego powodu suma wiedzy rzadko równa się sumie mądrości.

Natomiast zapas wiedzy dawniej był tak szczupły, że mędrzec miał możność przemyślenia dokładnego wszystkiego zdobycia, i przeto suma jego mądrości przerastała często wielokrotnie sumę jego wiedzy. To dawało owej mądrości głębię i powab.

6. *Neomistycyzm.*

Ale ta przepaść, która dzieli filozofję dawną od nową, przestaje być tak bezdenną. I jeżeli, jak to wykazano, Mickiewicz po krótkim okresie młodzieńczym wolterjanizmu nagle niemal przeszedł do mistycyzmu, musiały być do tego wystarczające powody.

Niejedyn z nas był głęboko przekonany, iż umysł jego znajduje się daleko po za granicami wszelkiego mistycyzmu, gdy nagle znalazłszy, iż nauka współczesna przyjmuje jako coś zupełnie realnego czynnik niewiadomy, postrzegł siebie w samym środku tego mistycyzmu.

W jajeczku pawicy, mówili gnostycy, kryje się owe 365 barw, któremi potem zabłyśnie na swem upierzeniu. Liczba 365 była symbolem roku. I oto w katakumbach rzymskich znajdujemy wizerunek pawia jako symbol Zbawiciela.

Ziemia była gorejącym globem, mówią neomistycy, gasła, pokryła się skorupą twardą, morzami, wyrastały lasy, zwierzęta, narody, wśród nich genialni myśliciele i poeci, którzy wyśpiewali Iliadę i Odyseję, Fausta i Dziady. Czyż przeto w owym płonącym jajku globu naszego nie kryły się już w nieznanym nam formach zalążki tych genialnych wytworów umysłowości?

Z prochu powstałeś, człeczko — mówi stara filozofja — i w proch się obrócisz, ale kiedyś znowu z tych prochów wstanieś.

Z gorejącego globu powstałeś, świecie naszej cywilizacji — mówią neomistycy — i to wszystko kiedyś znowu się obróci w pył kosmiczny; ale czy w tym pyłe kosmicznym nie będą się kryły zalążki i podstawy funkcji tego wszystkiego, co dalej być ma?

I oto przez przepaść, dzielącą dwie filozofje, myśliciele dwóch odrębnych światów zaczynają popatrywać ku sobie i rozumieć się wzajemnie.

7. *Empirja.*

Jakże niedawne te czasy, kiedy nauka oficjalna nie uznawała hipnotyzmu. A tymczasem Brugsch - Bej dowiódł na podstawie źródeł egipskich, że już w starożytności znano hipnotyzm i posługiwano się nim w praktykach.

Jakże świeże są nasze zdobycze z dziedziny metapsychiki i postrzeżenie rozszczepiania się osobowości. A tymczasem już od czasów pradawnych znano „legiony“ duchów w jednym człowieku.

Jakże odwczorajsze dopiero są badania doświadczalne przy pomocy kliszy fotograficznej nad zjawiskami medjumistycznymi, gdy wykazano, że z ciał medjów wyłania się plastyczna teleplasma, z której kształtują się rozmaite postaci i która usuwa niepojętą dla nas *actio in distans*, aczkolwiek ciężenie powszechne jest przecież jedną z form działania na odległość. Jeżeli kilkadziesiątu znakomitych uczonych dzisiejszej Europy przyznaje realność tych zjawisk, ukazuje nam fotografie niewątpliwej autentyczności i składa wyniki swych badań eksperymentalnych w dziełach poważnych, jakżeż innem okiem patrzeć musimy na sceny w kaplicy pod przewodnictwem guślarza, na widma i upiory, na gaśnięcie świec i zatrzymywanie się zegarów?

Klisze fotograficzne utrwalają obok pewnych osób widmowe postaci, przedtem dla oka niedostrzegalne. Osoby owe rozpoznają w tych postaciach widmowych swoich zmarłych krewnych. I oto postrzegamy, że teoria „powrotników“, przez badaczy zaboronów zbudowana racjonalistycznie, a która głosi, że wiara w zjawianie się umarłych jest wynikiem błędnego rozumowania, zaczyna się chwiać, albowiem wiara ta mogła opierać się na *empirji*. Trudno przypuścić, aby nowoczesny fizykalizm mógł być tu sędzią kompetentnym, skoro taki specjalista, jak Ludwik Gum-

plowicz, zdołał mu wytknąć, iż nie zauważył nawet odrębności zjawisk życia społecznego.

Zaczynamy tedy mniej lekceważąco patrzeć na przedstawicieli dawnej filozofji a nawet przyznawać im, że pod jednym względem nas przewyższają. Oto sięgali dalej, niż „szkiełko i oko“. Oto „każdego cudu“ nie chcieli zaraz tłumaczyć. Oto przerastali nas prostotą i pokorą, nas, ewolucjonistów, nie mających czasu na przemyślenie ogromu zdobytych faktów i dlatego może popadających tak łatwo w rozdrażnienie, gdy nam ktoś podsuwa jeszcze więcej i to takich, z którymi już absolutnie nie wiemy, co robić.

8. *Sprowadzanie do podstaw.*

Jeżeli dziś chełpimy się, że potrafimy sprowadzić wszystkie stany materji do stanów energii, to badając wysiłki myślowe mędrców dawnych epok, zdumiewać się musimy nad wprost analogicznymi ich wysiłkami.

Zrazu wierzone, że ciała niebieskie są bóstwami. Następnie uznano, że boski pierwiastek zawiera tylko światłość od nich idąca. Potem powiedziano sobie, że pierwiastkiem boskim nie jest światłość, ale to coś, co ową światłość wytwarza. Lecz w takim razie owa siła boska jest źródłem światłości wszystkich ciał świecących. Jeżeli tak jest, to niezawodnie owa siła boska stanowi istotę wszystkich zjawisk. A jako dziś powiedzieliśmy, że istnieje tylko drganie eteru, które w takiej a takiej liczbie działa na nasz dotyk, w innej na nasze ucho a jeszcze w innej na nasze oko, tak święty Augustyn w Traktacie o ewangelji Jana (XIII, 5) powiada: Gdy to, co jest postrzegalne, weźmiesz pod rozwagę, to Bóg nie będzie ani chlebem, ani wodą, ani światłem, ani suknią, ani domem; są to bowiem rzeczy widzialne i poszczególne, a to, co jest chlebem, nie jest wodą, i to, co jest suknią, nie jest domem; zaś Bóg jest dla ciebie wszystkim; gdy łakniesz, jest chlebem, gdy pragniesz, staje się wodą, gdy grążysz się w cie-

mności, jest ci światłem, gdyś nagi, daje ci siebie jako szatę nieśmiertelności, on bowiem jest „źródłem życia“ (XXXIV, 5).

Jeżeli sprowadzamy wszystkie przejawy do działania praw wieczystych, istniejących w wszechświecie, to starożytna filozofja czyniła coś podobnego, znajdując tylko to źródło praw w gwiazdach, a jeżeli na podstawie znajomości praw natury obliczamy niekiedy zjawiska przyszłe a nawet czekające Europę ustosunkowanie się przyszłe mórz i lądów, to ludzie starożytni wyczytywali z gwiazd drogi przyszłych wypadków. W dążeniu niema różnicy, a to filozoficznie jest tak właśnie ciekawe.

Ze „wiara góry przenosi“, uderza nas jako prawda, gdy widzimy dzieła entuzjazmu i nikłość wobec nich przewidywań racjonalistycznych. Skoro więc sprowadzano wszystko do wysiłku wiary, czyż tak wielka zachodzi różnica, gdy dziś sprowadzamy to wszystko do zasobów energii?

Wola jest jako nabój włożony w burzące działo. Kilka atomów rozłożonych powoduje niesłychane wyładowanie się energii. Obserwując zjawiska telekinetyczne, stawiamy sobie pytanie, czy akt woli nie jest podobnym rozkładem atomów cerebralnych?

9. Ślady kosmogonji starożytnej.

Aby jednak nie wyklądać ogromu materiału dla niego samego, będziemy się odtąd trzymali przy wykładzie drogi, wytkniętej przez Dziady.

Jest wielce wątpliwe, czy w Wilnie za czasów Mickiewicza znany był powszechnie system kopernikański. Jeżeli go nawet wykładano na uniwersytecie, wchodził do głów młodzieży mechanicznie. Kopernik imponował Mickiewiczowi jako genialny myśliciel, ale oka jego nie przerobił i duszy nie przerobił. Potężne zmysły Mickiewicza potężniej w nim działały, niż teorie astronomiczne.

To była nowostka, która głębiej do duszy nie wtargnęła. Gdy przyszło natchnienie, to znaczy, gdy nagromadzony w Mickiewi-

czu materiał tysiącleci został uczuciowo poruszony, nowostka ta uleciała jak dla astronoma wonny, ale dla poety czczy dym teorii.

Bo jeżeli przez jakąś godzinę działał na Mickiewicza ten lub ów profesor, o ile silniej i systematyczniej działały na niego tradycje, otoczenie, kościół, mistycyzm ludowy i kształcony, starożytne obyczaje, tajemniczość poetyczna cmentarzysk.

Mickiewicz włada genialnie całym materiałem postrzeżeniowym tysiącleci. W dole ziemia a nad nią kopuła błękitna. Toteż ptak może być „do nieba przybity za skrzydło”.

Wedle Hioba światłość i ciemność istnieją odrębnie i nieznanne są ich siedziby, albowiem wedle pojęć pierwotnych słońce nie uchodziło za źródło światła. I oto Mickiewicz jak Hiob polski mówi: „Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta, skąd przychodzisz”. Na wschodzie muezzinowie obwieszczają zachód słońca i rozlega się nawet dziś jeszcze w takiej chwili strzał armatni. „Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży; ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada”. Tak Hiob zapytywał: „Ukazałeś zorzy miejsce jej?”

Lecz syn ojczyzny nieszczęśliwej, który widywał zmiany wart, stare porównanie zabarwi nowymi doświadczeniami: „Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa”. Wodzów tych straży ziemskich znamy, ale gdzież są wodzowie blasku i ciemności?

Ciemność stała się symbolem zła. Jan Złotousty pisze w IX Homilji o I Liście do Tesalończyków: „Przez ciemność apostoł rozumie tu brudny i nieczysty sposób życia. Albowiem brudni i nieczyści ludzie spełniają swe zbrodnie nocą, okrywając się w mrok, przez nikogo niewidziani. Czy cudzołózca nie czeka wieczoru a złodziej nocy?” A dalej mówi o dzieciach dnia i dzieciach nocy, wołając: „My nie jesteśmy dziećmi nocy i ciemności”. W XXII Homilji o Liście do Efezów powiada, że djabeł jest książęciem ciemności moralnych. W VIII Homilji o Liście do Rzymian powiada, że szatan nie staje do walki oko w oko, lecz napada podstępnie. Bóg ograniczył jednak jego władzę, która inaczej byłaby niezmożona. Toteż w Dziadach chór duchów

nocnych śpiewa: „W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele, w noc późną próżniaki się tuczą, i w nocy swobodniej śpiewają minstrele, szatany piosenek ich uczą. Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła, kto rozmów pocziwych smak czuje, noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła, noc-waż w ustach smaki zatruje“. „Czuwajmy i bądźmy trzeźwi“, woła Jan Złotousty wraz z apostołem w wyżej wymienionej Homilji IX-ej. „Kto śpi, śpi nocą, a kto jest pijany, jest w nocy pijany“. Efreem Syryjski w swych pieśniach o Chrystusie i jego nieprzyjaciołach (I,6) te słowa wkłada w usta szatana: „Tego, który w stanie czuwania utrzymuje się w czystości, splączę przez sny“. Toteż chór duchów nocnych śpiewa w Dziadach: „Śpiewajmy nad sennym my nocy synowie, usłużmy, aż będzie nam służą, wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie, nasz będzie — ach, gdyby spał długo!“

Twórcze „stań się, światło“, oddzielenie światłości od ciemności, więc kosmogonja światła, zrodziła w następstwie pojęcie, że wraz z światłością rodzi się dobro, z ciemnością zło. Legje świetlistego archanioła walczą w Apokalipsie Jana z szatanem i jego aniołami. Jeżeli na dole ma się rozegrać walka dobra i zła, musi równocześnie rozegrać się w górze między ideami. I mała to już będzie różnica, czy będziemy mieli do czynienia z ideami Platona, czy też z gwiazdami astrologów, które decydują o losach ludzkich, czy wreszcie z obarczeniem dodatniem lub ujemnem jednostek i narodów przez dziedzictwo historyczne wszelakich rodzajów, póki nie wystąpi genjusz, który „z pastuszego kija robi berło światu“. Toteż w Apokalipsie nastaje czas, kiedy Chrystus robi porządek wśród konstelacji, czyli idei, czyli praw zasadniczych. „I nocy więcej nie będzie, a nie trzeba im będzie świecy, ani światłości słońca: bo je Pan Bóg oświecać będzie“ (XXII, 5). Ale tymczasem zmagają się jeszcze aniołowie dobrzy ze złymi. Toteż nad śpiącym więźniem w Dziadach duchy z lewej strony wołają: „Podwójmy napisać“, a z prawej: „my podwójmy straż“. Zaś Anioł-Stróż

mówi: „Niedobre, nieczułe dziecię... nieraz ja na prośbę matki i za pozwoleniem bożem zstępowałem do twej chatki, cichy, w cichej nocy cieniu: zstępowałem na promieniu i stawałem nad twem łóżem. Gdy cię noc ukołysała, ja nad marzeniem namiętnem stałem jak lilija biała schyłona nad źródłem mętnem“.

Mickiewicz żali się: „Mówią, że senne uczucie rozkoszy i karni jest tylko grą wyobraźni; głupi...“ Otóż ci, którzy z jednej strony chwalebnie wyrażali się o religijności Mickiewicza a z drugiej strony pobłażliwym milczeniem chcieli pokryć „zabobonne“ jego wierzenia w sny, nie umieli połączyć skutku z przyczyną: religijny człowiek uważa wiarę w sny za część swego filozofji chrześcijańskiej. Słusznie powiada Alfred Lehmann, że „przesąd“ tam się dopiero ujawnia, gdzie „sąd“ już istnieje. Tymczasem w okresie działalności Mickiewicza studia naukowe nad snami jeszcze nie istniały, działalność uczonych psychologów przypada na czasy późniejsze, a gdyby nawet ktoś nam wykazał, że już wtedy istniały bardzo dobre prace w tym kierunku, to możemy powiedzieć, że w sferze, w której żył i działał Mickiewicz, były one zupełnie nieznanne. Więc to, co Mickiewicz mówi o snach, było starym sądem a nie przesądem. Uważając za przesąd jego wiarę w sny, musielibyśmy również za przesąd uznać cały jego katolicyzm. Dziś i to tylko w sferze naszej uniwersyteckiej i gimnazjalnej inteligencji wiara w sny uchodzi za przesąd, ale też i w konsekwencji sfera ta uważa cały światopogląd religijny za przesąd, natomiast nie może go uważać za przesąd tam, gdzie to jest jeszcze filozofją.

Ale już badacze metapsychicznych zjawisk znacznie zmodyfikowali swój pogląd dawniejszy na sny, a badanie biblijne prowadzi nas do wniosku niewątpliwego, iż taki dwusen Faraona wcale nie zasłużył na lekceważące traktowanie przez liberalistycznych biblistów *).

*) p. A. Niemojewski, Sen Faraona a obie konstelacje siedmiu wołów, str. 19, przypisek.

Teorja Kanta - Laplace'a o powstaniu świata znana być mogła Mickiewiczowi. Ale teorje tego rodzaju nie mogły nic więcej zrobić, tylko go zadziwić. Kosmogonja starożytna, oparta na bezpośrednich wrażeniach zmysłowych, zbyt splotła się z życiem Mickiewicza, zbyt silnie wtargnęła we wszystkie zakątki jego duszy, zbyt wielką i wielostronną stworzyła filozofję, aby Mickiewicz mógł być dla nowych koncepcyj zrzec się podstaw swego życia duchowego.

Człowiek, który wierzy w teorję drgań eteru, który ze stanowiska współczesnego fizyka patrzy na światło i ciemność, który zupełnie oddzielił etykę od fizyki i kosmografji, który zresztą patrzy na etykę ze stanowiska ewolucyjnego, ten nigdy nie napisałby powyższych ustępów Dziadów. Ale w chwili tryumfującego katolicyzmu i chrystjanizmu także Mickiewicz nie byłby Dziadów napisał. Coś zaszło, co napisanie ich musiało wywołać. Zaczęły z jednej strony świtać nowe czasy, z drugiej strony stare wiary zawodzić. Z jednej strony rodzili się nowożytni uczeni ze swemi „szkiełkami“, z drugiej strony najwierniejsi synowie wiary postrzegali, że Bóg ich opuszcza. Lecz i tu była na podorędziu teorja próby bożej. Toteż Dziady stały się bodaj ostatnią a zarazem najpotężniejszą manifestacją starożytnej filozofji, śpiewem łabędzim wielkiej, dogasającej epoki. Tysiącolecia miały się raz ostatni tu wypowiedzieć, „wieki głucho wtórzyc“ wieszczowi, aby następnie przejść do historii, ustępując miejsca nowemu światu.

10. *Teorja próby bożej.*

Prośba Ojczenaszowa „i nie wwódź nas na pokuszenie“ wpływa z podstaw filozofji chrześcijańskiej. Bóg wystawia człowieka na próby. Tak uczynił z pierwszymi rodzicami, tak z Hiobem, tak wedle Mickiewicza z Gustawem i z całą Polską. Ojciec Kościoła Cyprjan w traktacie „O modlitwie Pańskiej“ (roz. 25) pisze: „Szatan nie mógłby nic wskórać, gdyby Bóg

tego przedtem nie dopuścił“. Bóg doświadcza Hioba za pomocą szatana (Hiob I, 12). Próby te są człowiekowi pożyteczne, gdyż wychodzi z nich jak złoto z próby ogniowej. Toteż w Działach anioł śpiewa: „My uprosili Boga, by cię oddał w ręce wroga“.

Wszelako próba może być tak ciężka, iż zrodzi zwątpienie. Wróg może być tak potężnym, iż nasunąć się może myśl, azali cała wiara w rządy opatrnościowe nie była tylko złudzeniem. Napróżno tedy aniołowie śpiewają: „Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli“. Nietrudno było dostrzec człowiekowi myślącemu, że skoro Bóg daje wschodzić swemu słońcu nad dobrymi i złymi, to ostatecznie jednako wyposaża jednych i drugich. Bóg narodowy ustąpił miejsca jednemu Bogu powszechnemu. Jeżeli on teraz w milion ludzi krzyczących ratunku patrzy tylko, jak w rachunku zagadnienie zawikłe, jeśli duch napróżno się szamoce, a materja gruba bierze nad nim górę, jeżeli rzeczywiście ten tylko cząstkę potęgi boskiej sobie przywłaszczył, kto się wrył w księgi, w metal, w liczbę, w trupie ciało, to, zaiste, znika ostatnia deska ratunku na wzburzonym morzu dla człowieka wiary, i widzi tylko przed sobą okropną przepaść wodną, w którą zapada. Tak w Biblii prowadzi swe rozrachunki z Bogiem Izrael.

Zdawałoby się tedy, że jeszcze jeden krok, a wieszcz narodowy wyjdzie po za myśli swoich czarnoksiężstwo. Że stanie się umysłem współczesnym, który współczesnymi środkami będzie walczył z wrogiem. Tak, ale człowiek współczesny inną ma filozofję. Mickiewicz, ściślej Konrad, mógł z tej walki z Bogiem, którą toczy w Improwizacji, wyjść tylko złamanym, kornym, cichym, klęczącym. Targnął się na tajemnicę największą swej filozofji. Innej nie znał. Gdy mu ona nie dała odpowiedzi, pozostało jedno: skrucha i żal.

A filozofji nie zmienia się, jak rękawiczek, lub narzędzi technicznych, wciąż ulepszanych, będących do nabycia w sklepach. Biada temu, który w czasie wstrząśnień wulkanicznych zasiada dopiero do czytania teorii wulkanów, powiada Mickiewicz na

innem miejscu. On stanął do walki w pełnym swoim uzbrojeniu filozoficznym.

Ta filozofja mówiła mu, iż jest mocarzem. Wierzył dzięki niej w potęgę ducha, w cuda wiary, która góry przenosi i odwraca rzeki. Wierzył w cząstkę daru przewidywania, wierzył, że duchem swoim można gwiazdom nadawać obroty.

Prorocy rozmawiali z Bogiem. I Mickiewicz rozmawiał. „Z Tobą ja mówię“, głosi na innem miejscu. Ale w Improwizacji postrzega jednak, że właściwie on tylko monologuje, albowiem Bóg milczy. Postrzegał to wtajemniczeniec mitraistyczny, gdy bóstwo nazywał „Milczeniem“, „Sigē“. Wieszczy daremnie go wzywa, aby się odezwał. Grozi mu, że wstrząśnie całe obręby stworzenia wieścią, iż on nie jest ojcem świata, ale ojczymem. Tak, ojczymem milczącym, lecz nigdy — urojeniem. Taka myśl nie mogła być powstać w głowie Mickiewicza, gdyż natychmiast Improwizacja musiałaby się zmienić z pojedynku człowieka z Bogiem w pojedynek człowieka z samym sobą. Tylko w sferze, w której już Goethe żył, można było w usta Fausta wkładać słowa: któż powie, że on jest, lub któż powie, że go niema!

Dlatego też upadkiem wierzącego człowieka nie będzie ateizm, lecz przypisywanie bóstwu cech ojczyma. Człowiek starej filozofji nie powie, że rządy opatrnościowe są urojeniem, tylko w chwili zwątpienia przypuści, że nie są doskonałe, a nawet, że są złe. Dlatego też w ten sam sposób będzie patrzył na ateistę, nie znając jego punktów wyjść filozoficznych. Mylą się przeto ci, którzy posądzają ateistów o odbieranie lub o zdolność odbierania wiary w Boga ludziom wierzącym. Wierzącemu nikt wiary odebrać nie może, póki on sam jej nie straci, wybudowawszy sobie inną filozofję, zaś poprzednią zwolna sam usuwając. W tej czynności przeobrażeniowej można mu najwyżej pomóc, ale nie można jej sztucznie dokonać. Najlepszym przykładem tej prawdy jest Improwizacja Mickiewicza. W chwili buntu Konrad nie traci wiary w Boga, tylko traci wiarę w jego dobroć i czułość. Zygmunta Krasieńskiego w Psalmie Miłości okrzyk „Wiecznie stoi

przywłaszczyciel przed wszystkich oczyma, tym, że stoi, już kusiiciel, chyba Boga niema" rozlega się na przełomie dwóch epok i pochodzi z ust wieszczu, który już się parał z filozofami nowożytnymi.

Na wierze w Boga opiera się jak na granitowym fundamencie cały systemat filozoficzny Mickiewicza. Nareszcie musimy zgodzić się na to wbrew tym naszym pisarzom, którzy żeglują między Scyllą ortodoksji a Charybdą ewolucjonizmu, którzy powiadają, że religja jest rzeczą prywatną, do której nikt nie ma prawa się mieszać, że w takim razie cała jej filozofja dotychczasowa musiałaby być rzeczą prywatną i że społeczne jej traktowanie w piśmiennictwie byłoby niewłaściwością. Przeciwnie, Mickiewicz całemi Dziadami udowodnił rzecz oczywistą jak słońce, że religja jako filozofja jest rzeczą publiczną i że publicznie trzeba o niej mówić. A jeżeli Konrad jego upada w pokorze, to nie jest to ze strony Mickiewicza akt ustępstwa, albo zastosowanie się do ceremonjału, który każe, aby we wszelkim sporze Bóg zawsze zwyciężał, ale najistotniejsza częśćka jego filozofji, w szczególności zaś teoria próby bożej. Szatan jak wąż wpełznął do opuszczonego domu, wpełznął nocą. Musi być też stamtąd spędzony.

II. Teorja egzorcyzmu.

Dziś zabawnym wydaje się nam fakt wypędzania djabłów z opętanych. Szanujący się „profesor“ nie wierzy w takie „przesady“, ale mimo to chce być prawowiernym katolikiem. Gdyby tak postępował nieznający łaciny prostak, nie dziwilibyśmy mu się, ale przecież profesor zna łacinę, a „Rituale sacramentorum“ składa się w znacznej części z obrzędowego wypędzania złego ducha. Zresztą nawet w polskiej części rytuału chrztu zawiera się akt wyzwolin z pod mocy szatana. Obarczony grzechem pierwotnym człowiek, który wskutek tego pozostaje pod władzą szatana, w akcie chrztu zrywa z szatanem i oddaje się pod władzę Boga. Mamy tysiączne przykłady, że wedle tej filozofji cho-

roby są objawem kary bożej, a ewangelje mówią nam, że duch choroby wchodzi w człowieka i że ten duch choroby jest duchem złym. Egzorcyzmy babilońskie nie różnią się zasadniczo od egzorcyzmów chrześcijańskich. Pomiędzy starożytnością a nowożytnością ta właśnie tylko zachodzi różnica poznawcza, że tamci widzieli w chorobie wchodzący do ciała pierwiastek duchowy zły, gdy ci widzą pierwiastek materialny zły, wedle tamtych wchodził do ciała demon, wedle tych lasecznik, wedle tamtych demona choroby spędza się wodą święconą, wedle tych płynem antyseptycznym. W rozprawie o Jakóbie Boehmem Mickiewicz stoi wyraźnie na tym animistycznym stanowisku. Tak samo na rzecz patrzył Słowacki. Są tacy, którzy tamten pogląd nazywają mistycznym, ten naturalistycznym. Ale mamy poważne wątpliwości, czy mistycyzm we wszystkich swoich objawach da się zredukować do sfery myślowej, a czy nie tkwi bardziej w nerwach, czyli w nastroju uczuciowym. Polski prostak wcale nie jest mistykiem, a jednak wierzy w opętanie. Daleko bardziej przemawia do nas pojmowanie mistycyzmu jako kultu tajemniczości, zaś jego antytezy jako dążności do badania. Jeden typ czci tylko to, co jest tajemnicze, gdy typ drugi to, co poznał, i odwrotnie, mistyk dla poznanego nie ma żadnego szacunku, zaś jego przeciwnik niebardzo czci tajemniczość. Litwa jest krajem nawskroś mistycznym, Polska natomiast wcale; dlatego właśnie Mickiewicz był tak znakomitym katolikiem i filozofem katolickim, gdy w Polsce katolicyzm może się trzymać tak długo, dopóki go nie wyruguje liberalistyczna oświata. Gdy to nastąpi, rozegra się ostateczna walka typów mistycznych z niemistycznymi, przyczem typy mistyczne mogą stracić grunt pod nogami, który im daje chrystjanizm. Przepowiednie tego rodzaju są naturalnie bardzo niewdzięczne. Albowiem już się narodził u nas neomistycyzm filozoficzny, a także chrystjanizm może się dzięki świetnym umysłom niebywale odrodzić. Ale przy dzisiejszej demokracji pojęcia prostsze biorą górę nad złożonymi. Materializm filozoficzny jest daleko przystępniejszy dla mas łakną-

cych światła, niż neomistycyzm. Renanizm był daleko przystępniejszy, niż idący po nim symbolizm, a przeto opanował umysły, nie wyłączając umysłów wielu duchownych.

Jest rzeczą wysoce znamiennej, że gdy największy nasz wieszcz był mistykiem, wieszcz, który jest najbardziej przez naród czczony i w tyłu pomnikach apoteozowany, to naród wziął od niego wszystko, prócz właśnie mistycyzmu. Tłomaczy się to tylko tem, iż naród polski, oparty głównie na typie mazurskim i małopolskim, nie miał organu do przyjęcia tego daru. Można u nas było wypędzić Arjan, można było ścisnąć reformację do granic ostatecznych, ale też dlatego tylko, że naród tak realnie myślący, jak nasz, nie mogąc myśleć realnie, mógł być się myślenia całkiem wyrzec, lecz wedle filozofji katolickiej myśleć nie umiał. Na gruncie mazurskim i małopolskim nie wyrósł ani jeden wielki filozof katolicki, gdy na gruncie białoruskim, czyli na pniu spolonizowanego białorusinizmu, wyrósł potężnie myśliciel taki, jak Mickiewicz, i taki, jak Słowacki. Juliusz był tylko antyklerykalistą, i dlatego ultramontanizm go nie uznaje. Mickiewicz był także antyklerykalistą, i towiańczykiem w dodatku, ale ultramontanizm musiał go uznać ze względu na jego wpływ. Jest też rzeczą charakterystyczną, że w Dziadach Mickiewicz porwał naród patriotyzmem, natomiast naród ten filozofji jego religijnej głębiej nie wziął, gdyż jej nie znał, prócz chyba czysto zewnątrznie z praktyk religijnych. Właśnie narzekanie Mickiewicza na bezmyślność praktyk religijnych Polaków jest bardzo znamienne. Typ mazursko-małopolski mógł być je tylko spełniać bezmyślnie, gdyż myśleć filozoficznie po katolicku nie umiał. W nas widzi się zdolności do matematyki, nauk przyrodniczych, do realnego traktowania życia i jego zagadnień. Mickiewicz był całkiem innym typem, toteż mimo geniuszu swego nie mógł Polakom zaszczerpić towianizmu, albo mistycyzmu, gdyż to byłoby przeciwko ich przyrodzeniu. Polacy mogą wierzyć w egzorcyzmy, ale wiara ich będzie tylko wyrazem ich bezmyślności, gdy u Mickiewicza wiara w egzorcyzmy będzie wyrazem jego głębokiego nawet myślenia.

Łączy się ona z całym systemem filozoficznym, z kosmogonią, etyką, ba, nawet z fizyką starożytną. Czytamy w rozprawie o Jakóbie Boehmem: „Ruch, który z ośrodka mrocznej Przyrody pobudził do działania i który miał wydać aniołów-cherubinów, ruch ten wytworzył w zepsutej przyrodzie trucizny i wpływy jadownicze, działania chybione; siły Przyrody, wybuchając ruchem tonu, dźwięku, harmonji, stały się błyskawicami i grzmotami; i tak następnie wszystkie wpływy Przyrody boskiej, twórczyni indywidualności rajszych, były nadal skazane na ożywienie istot, które nazywamy szkodliwymi, zabójczymi, a wreszcie djabłem, synem szatana“. Gustaw woła z emfazą w Dziadach: „Więć żadnych niema duchów? (z ironją) świat ten jest bez duszy? Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi?“ Duch zły opętał Konrada. Może wprowadzić jeden z więźniów-liberalistów wołać z oburzeniem: „Ależ dla Boga! próżnych modlitew nieprawie; podejmijcie go z ziemi, połóżmy do łóżka; Xiężę Piotrze“. „Tu zostaw“, odpowiada na to stanowczo i rozkazująco Ksiądz Piotr, a później mówi: „Duchu nieczysty, znam cię po twym jądzie, znowuś tu najchytrzejszy ze wszystkich szatanów, znowu w dom opuszczony leziesz, brzydki gadzie. Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpełznął, w Imię Pańskie jam ciebie pojmał i okiełznał. Exorciso“. Szatan się miota. „In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti, amen. Ego te exorciso, spiritus immunde“. Są to słowa wzięte wprost z rytuału: „Exorciso et adjuro vos, maledicti diaboli, quicumque et quotquot estis“.

Ale w myśl filozofji starożytnej ksiądz Piotr nietylko będzie złego ducha egzorcyzmował, lecz zmusi go jeszcze do wyjawienia potrzebnej mu tajemnicy. Musi więc wdać się z nim w rozmowę, w czasie której zły duch pozwala sobie na szyderstwa. Lehmann w swem dziele „Aberglauben und Zauberei“ na str. 640 przytacza dawniejsze przykłady literackie takich rozmów. Wprawdzie papież Klemens I w pierwszym swym Liście do Dziewic (w cz. 12) zaleca przy egzorcyzmach wielką powściągliwość słów,

ale zarazem stwierdza, iż byli egzorcyści, którzy wdawali się ze złym duchem w rozprawy i używali słów efektownych. Tertuljan pisząc „O duszy“ w roz. 57 powiada, że podczas egzorcyzmu duch zły często się podaje za gladiatora lub inną figurę, lecz wreszcie wskutek „dalszego stosowania łaski bożej zmożony, aczkolwiek niechętnie, wyjawia istotny stan rzeczy“. Toteż w Dziadach zły duch przedstawia się Księdzu Piotrowi jako „Lukrecy, Lewiatan, Voltaire, alter Fritz, Legio sum“ (jak co do tego ostatniego zły duch w ewangelji), lecz wreszcie wyznaje, iż w klasztorze Dominikanów więziony grzesznik pragnie gorąco „Wina—Chleba“.

Tylko głęboka wiara i tylko najgłębsze wniknięcie w filozofję chrześcijańską mogło być natchnąć Mickiewicza do napisania tej sceny, tak dziś dla nas nieprawdopodobnej i tak niezrozumiałej, że w teatrze inny aktor gra Konrada a inny złego ducha, aczkolwiek grać ich obu powinien jeden („Ty to z ust jego wrzeszczysz, stujęczyna żmijo“), i nie można im tego wyłomaczyć, aczkolwiek przecież artystycznie byłoby to ciekawe i aczkolwiek zdarzało się, że jeden aktor grywał w Zbójcach Szyllera Karola i Franciszka, dwie różne postaci, lecz nigdy nie występujące razem. Tylko człowiek taki, jak Mickiewicz, przejęty nawskroś ową filozofją, mógł być utrzymać się w tonie, igrać między humorem a tragedją. Słusznie Mickiewicz powiedział w innym miejscu, że kto chce go poznać, musi być nie z nim, lecz w nim. Nie poznamy nigdy Mickiewicza, jeżeli nie wnikniemy właśnie w jego najistotniejszą filozofję chrześcijańską. Połowa księży naszych nie miałaby poprostu odwagi w kole wolnych myślicieli prawić o podobnych egzorcyzmach. Zresztą sama ewangelja zaznacza, iż nie dało się w pewnem mieście robić cudów dla „niedowiarstwa“ ich mieszkańców. Mamy jednak wrażenie, że gdyby Mickiewicz między nami stanął, pozostałby sobą, a nawet może umiałby wywołać w nas zrozumienie psychologiczne swej filozofji. I tu właśnie należy przypomnieć ono wyrażenie: człowiek cały.

12. *Wędrownka dusz.*

Nie jest dotąd wyjaśniona droga, po której idee bramińskie schodziły się z żydowskimi i chrześcijańskimi. Byli tacy, którzy koniecznie chcieli udowodnić, że Jezus wędrował do Indji i był na studjach u tamtejszych braminów. Że w wieku pierwszym naszej ery Indowie wywierali wpływ na Azję Mniejszą, Palestynę i Grecję, wiemy z całego szeregu pisarzy, jak Józef Flawjusz, Philostratus i inni. Jednakowoż wpływ tylko wtedy się tłomaczy, jeżeli znajduje podłoże. Gdy w ciągu kilkunastu lat ostatnich przed wojną światową święcił tryumfy panbabilonizm, czyli kierunek, który mniemał, że wszelka kultura bierze swój początek w Babilonji, gdy dawniej mniemano, że wyszła z środkowej Azji, obecnie są tacy, którzy, opierając się na poważnym materjale historycznym i kopalnym, głoszą, że cywilizacja szła z północy na południe i wschód, a następnie dopiero wracała na północ. Długogłowi Arjowie, będący blondynami, systematycznie wysuwali się ze Skandynawji ku południowi, a tam pochłaniali ich krótkogłowcy ciemnego zabarwienia. Północ, dzieląca rok na dzień i noc, stworzyć musiała pierwotny kult słońca, gdy wschód, oddychający swobodniej w nocy, kult księżyca. W pewnej chwili wskutek zmieszania się typów zmieszały się kulty. Idea wędrownki dusz mogła być, jak mniemają, zrodzić się pod wpływem obserwacji skarabeusza, który też stał się w Egipcie symbolem nieśmiertelności. Gdy Apolonjusz z Tyany ciągnie na naukę do Indów, zna już dokładnie teorię wędrownki dusz, i tego Indowie nie potrzebują go uczyć. Nietylko zna teorię on, ale cała szkoła neopitagorejczyków. Uczni tego typu całkiem poważnie zastanawiają się nad tem w rozmowach między sobą, czem kto był przed narodzeniem. Apolonjusz mniema, iż był sternikiem okrętu egipskiego. Ukazuje lwa, który pierwaj był Amazisem, królem Sais. Gustaw łowi w Dziadach motyla około świecy i mówi: „Ten migający wkoło oćmy rój skrzydlaty za życia gasił każdy promyczek oświaty, za to po strasznym sądzie

ciemność ich ogarnie; tymczasem z potępioną błakając się duszą, chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą, to są dla ciemnych duchów najsrozsze męczarnie! Patrzaj, ów motyl, strojny barwionemi szaty, był jakiś królik, albo pan bogaty, i wielkim skrzydeł roztworem zaciemniał miasta, powiaty. Ten drugi mniejszy, czarny i pękaty, był książek głupim cenzorem i przelatując sztuk nadobne kwiaty, oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył". Pamiętajmy, że za czasów Mickiewicza cenzorami byli Polacy i że wogóle myśl zaprowadzenia cenzury wyszła z polskiej reakcji. „Za tych wszystkich, moje dzieci, nie warto zmówić i Zdrowaś Maryja“, powiada Gustaw. W kantorku siedzi duchkołatek. Gustaw go zapytuje, czego mu potrzeba, a z kantorka słyhać głos: „Proszę o troje paciorek“.

Otóż mniemanie Chmielowskiego, iż „te wywody, zaczerpnięte z fantazji (?), nie mogą być brane za dowód, że Mickiewicz w owej dobie wierzył w duchy nocne, upiory i czary“, nie wytrzymuje dziś próby krytycznej. Chmielowski pisze dalej: „Za rzecz niewątpliwą to tylko można uznać, iż Mickiewicz jako poeta romantyczny lubował się w tajemniczej stronie zjawisk przyrody zewnętrznej (?) i ducha ludzkiego, a nie zaprzeczając bynajmniej znaczeniu rozumu (?), akcentował silnie doniosłość uczucia i fantazji“. Chyba nie można odmówić Goethemu uczucia i fantazji, gdy pisze Prometeusza, a jednak poemat ten stanowi wyraz nastroju nowoczesnego człowieka względem idei bóstwa opiekuńczego. Jest to nastrój buntu. Mickiewicz wcale nie czcił rozumu, gdyż po promieniu natchnienia dochodził do Boga, jak powiada w Dziadach. Wiara zresztą, późniejsza wprawdzie, towarzyszyków w wędrówkę dusz potwierdza, że tak jest, jak mówimy, a nie tak, jak głosił Chmielowski.

Ale możemy wykazać bez trudności, i postrzega to bodaj każdy, kto uważnie czyta Dziady, iż z Mickiewiczem to się działo w stosunku do Kościoła, co nieraz działo się z całemi krajami. Papież wprowadził już pewne inowacje, gdy kraje te trzymały się swoich starych wier i obyczajów. Do nich należy starożytny

kult przodków, wyrażony w obrzędzie Dziadów. Gustaw zali się: „Ach, najpiękniejsze święto, bo święto pamiętek, zacóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?” A ksiądz: „Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek; kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę oświecać lud, wytępiać resztki zabobonu“. A Gustaw: „Jednak proszą przezemnie“ (pokazując na ziemię) „i ja szczerze radzę, przywróć nam Dziady“. A dalej uzasadnia: „Tam u Wszzechmocnego tronu, kędy nasz żywot ściśle odważają szale, tam większym jest ciężarem łza jednego sługi, którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu, niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale, płatny orszak i kirem powleczone cugi. Jeśli żałując śmierci dobrego dziedzica, lud zakupioną świecę stawia mu na grobie, w cieniach wieczności jaśniej błyszczą się ta świeca, niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie. Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko i garścią mąki grobowiec posypie, lepiej posili (!) duszę (!), o! lepiej daleko, niż krewni modnym balem wydanym na stypie“. I nagle też jedną kategorię stanowią „mędracy“ i ci „postępowi“ księża. „Każdy cud chcesz tłomaczyć; biegaj do rozumu... Lecz natura jak człowiek ma swe tajemnice, które nietylko chowa przed oczyma tłumy, ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna“.

Owe szale, na których się odważa czyny człowieka na sądzie boskim, znane są nam z wizerunków egipskich, z pojęć żydowskich, a nawet z sztuki chrześcijańskiej. W księdza Nowowiejskiego „Wykładzie Liturgji“ (I, 690 fig. 312) rycina z XVI-go wieku przedstawia nam ważenie dusz. Jest to szczegół drobny, ale znamienity. Daleko ważniejszą rzeczą jest zasada *intencji*. Judaizm w swych praktykach trzymał się ściśle formalistyki. Zamiast tego ewangelje stawiają intencję, gardzącą formalistyką. Gdy świat modny, otaczający Mickiewicza, traktował pewne praktyki, jak konwenans, Mickiewicz zwracał uwagę na żywą jeszcze intencję wśród prostaczków, która to zasada stanowiła także nieodzielny składnik jego filozofji.

O ile znamy całokształt działalności Mickiewicza, zgodzić

się musimy bezwarunkowo na jedno, że on nigdy nie kierował się względami konwenansu i użyteczności, nie dyplomatyzył, nie uprawiał oportunistycznego. Więc też nie możemy się na to zgodzić, aby tylko w imię „uczucia i fantazji“ czcił starożytnie praktyki. To był wyraz jego najgłębszych wier. Toteż w *Dziadach* niema ani jednego tonu nieszczerzego, sztucznego, niema efekciarstwa, niema cudowności ze względów artystycznych. To jest wylew najgłębszych przeświadczeń Mickiewicza. Wprost nieprawdą jest, aby wywody Gustawa były zaczerpnięte z fantazji. Są one zaczerpnięte z wier tysięcy. Święto *Dziadów* jest jednym z najdziwniejszych zabytków starożytności i winniśmy z największą pieczołowitością naukową oddać się zbadaniu tej uroczystości. Sam Mickiewicz wywodzi słusznie wyraz *guślarz* od *huzlara*, *koźlarza*. Słowianie czcili astralnego *Koziorożca*, którego wizerunek spotykamy na różnych medalach rzymskich. Wedle świętego *Zenona* z *Werony* w jego *Traktatach* (II, 43) astralny *Koziorożec* jest symbolem złego ducha. *Koziorożec* kieruje się głową w stronę *Puszczy astralnej* (por. *Ideler*, *Sternnamen*, str. 189 — 190; *Abu-Maszar* u *Bolla*, *Sphaera*, str. 539; *Puszcza* w *Strzelcu* jest współbieżnikiem *Ryb*). Z tyłu popędza go *Wodnik*. U *Jydów* w *Jerozolimie* odbywała się corocznie uroczystość wyprowadzania *koźła ofiarnego* na *puszczę* (*Joma* 67 a). Należało wiedzieć, kiedy się używa do trąbienia rogu *barana* a kiedy *koźiorożca* (*Rosz ha-szana* 26 b). Nie wchodzi w zakres niniejszego szkicu badanie pochodzenia „*guślarstwa*“ czyli „*koźlarstwa*“, jak to słownikowo już u *Lindeg* występuje. *Formy niesienia pomocy umarłym, objaty*, opisane w *Dziadach*, są bardzo starożytnie. Znamy je z *ław szkolnych*, gdyśmy czytali autorów *łacińskich* i *greckich*. Ale nie znaleźliśmy *cywilizacji* i *kultów* tak zwanych *narodów barbarzyńskich*, które to kultury są chyba nieco starsze, niż *cywilizacja rzymska* a nawet *grecka*. Ostatnią formą uczytu *rytualnej* ku *czci* i *pomocy* *nieboszczyka* będzie *msza żałobna*. Wnikając w *Dziady*, ujrzymy w *Mickiewiczu* poetę *starej cywilizacji ludowej*, *zaściankowej* i *dro-*

bnomieszczańskiej, która nie mogła być pogodzić się z cywilizacją, szerzoną przez uniwersytet wileński i znakomitych jego profesorów. Wiemy wprawdzie, że pod ich wpływem Mickiewicz był zrazu bardzo wolnomyślny. Ale uniwersytet skasowano, na kraj spadły nieszczęścia, drzemający w Mickiewiczu mistycyzm zbudził się, szukał oparcia, a nie znalazłszy go w kulturze nowożytnej, oparł się o ścianę tysiącoleci. Mickiewicz chwycił się tem silniej starych zwyczajów i obyczajów, wiar i przeświadczeń, że stanowiło to wszystko zagrożoną swojszczyznę, która była jego samego częścią organiczną. Mógł być więc mówić, że: on i naród to jedno.

13. *Dusza w czasie snu.*

Żydzi do dnia dzisiejszego wierzą, że dusza podczas snu wychodzi z człowieka i potem wraca. Toteż rano odmawiają formułkę modlitewną: „Elohaj, neszama szenosato bekirbi“ (Boże, dusza wróciła do ciała). Karłowicz w znakomitem studjum „O człowieku pierwotnym“ pisze na str. 58: „Lud sieradzki opowiada, że kiedy się zdaje, iż baba, uważana za czarownicę, śpi snem głębokim, dusza jej tymczasem przybiera postać nietoperza, kota, albo psa czarnego, i błąka się po świecie“. Czarownik, pisze dalej, może wyjąć z siebie duszę i ukryć ją gdziekolwiek a sam żyć duszą djabelską. Także w Rosji istnieje wiara, że dusza wychodzi z ciała człowieka i do niego wraca (str. 57). Dusza podczas letargu wychodzi z ciała, zwiedza niebo i piekło. Wiarę tę ujął Lenartowicz w „Zachwyceniu“. Karłowicz pisze: „Ale i o snach zwyczajnych Nadrabianie powiadają, że przyczyną ich jest to, iż dusza podczas snu wychodzi z ciała, wędruje w różne dalekie i bliższe strony, bada i przepatruje wszystko, a za powrotem przepowiada i daje ostrzeżenia człowiekowi; sny zaś sprawdzają się nieodwołalnie“. Takie same wyobrażenia mają Aszantowie, takie same mieszkańcy Nowej Zelandji, jak ludzie z pod Tarnobrzega. Toteż Mickiewicz pisze: „A sen? ach ten świat cichy, głuchy, tajemniczy, życie duszy, czyż nie jest warte

badan ludzi?" „Nie mogę spocząć, te sny to straszą, to łudzą, jak te sny mnie trudzą". We śnie Anioł mówi więźniowi: „Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przysli". A więzień budząc się powiada: „Będę wolny? pamiętam, ktoś mi wczora prawił; nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił?" Ale to są tylko wstępne rozważania. Po nich mamy kilka olbrzymich pod względem wspaniałości scen. Najpierw sen Ewy. Czysta jej dusza ma senne widzenie: „Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa, i skąd ten deszczyk — tak czyste niebioso, jasne niebioso! Krople zielone, kraśne — trawki, równianki, róże, lilje, wianki obwijają mnie wkoło. Ach, jaki sen wonny, sen lekki i słodki — oby był dozgonny". To Aniołowie taki sen zsyłają na Ewę. A gdy znudzony tragicznem rozmyśleniem ksiądz Piotr zasypia, Aniołowie wyjmują duszę z jego ciała i niosą w niebo trzecie. Jan Damasceński w „De orthodoxa fide" (II, 6) mówi o trzech niebach. O „zachwyceniu aż do trzeciego nieba" mówi św. Paweł w 2 Kor. XII, 2. Origenes w 6-ej księdze Przeciw Celsusowi w roz. 21 powiada, iż pisarze kościelni nie przyjmowali istnienia siedmiu niebios (jak żydzi, Chagiga 12 b), wogóle liczby niebios nie określali (co jest niesłuszne), lecz tylko mówili, że jest więcej nieb, przyczem łączyli je — prócz związków bardziej tajemniczycych — ze sferami planetarnymi. Bouché-Leclercq (w L'Astrologie grecque, str. 607) wykazał, że widziano raj w niebie trzecim jako w trzeciej sferze planetarnej, czyli w sferze planety Wenus, zwanej gwiazdą zaranną; zarazem przytoczył z Apokalipsy Jana (II, 28) słowa Jezusa: „Dam mu gwiazdę zaranną", czyli raj, i słowa te zestawił z nieco dalszym powiedzeniem Jezusa (XXII, 16): „Jam jest gwiazdą jasną i zaranną". Jezus utożsamia się tu z rajem. Jest to rzecz nam znana. U żydów wyraz *makom* oznacza „miejsce", w którym jest Bóg, i samego Boga (Levy, Neuhebr. u. chald. Woerterbuch III, 219); tak samo wyraz *szamaim* oznacza niebo i bardzo często Boga (tamże, str. IV, 574). Bazyli Wielki w Hexaemeronie (III, 3) także się nad kilku niebiosami zastanawia. Bądź co bądź ściśle

na tradycji pojęć chrześcijańskich jest oparty następujący ustęp Dziadów, gdzie Aniołowie schodzą „widomie“ i stając nad księdzem Piotrem, mówią:

*Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę jak dziecinę
Senną z kółbki złotej, i zmysłów sukienkę
Lekko zwlecemy; ubierzmy w światło jak w jutrzennkę,
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecąc;
Niech uświęci sennego ojcowską pieczęcią,
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
I znowu złożym w ciało, jak w kółbkę złotą.*

Toteż zupełnie jasno tłumaczy się sen Senatora, nad którym czekają dwa djabły niecierpliwie, nękają go snami złowróżbnymi o jego karierze, a gdy głęboko usnął, powiadają:

*Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia
Psa złego; lecz niecałkiem, nałożym kaganiec,
Na wpół zostawim w ciele, by nie stracił czucia;
Drugą połowę wlecemy aż na świata kraniec,
Gdzie się doczesność kończy a wieczność zaczyna,
Gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina;
I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu;
Tam pracuj ręką moja, tam świszaj mój biczu.
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;
Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,
I znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej psiarni.*

Gdyby Mickiewicz nie wierzył głęboko w wędrówkę śpiącej duszy, napisałby pamflet polityczny, ale nie bajecznej wartości poemat. Badacze polscy, którzy chcą z Mickiewicza zrobić człowieka nam współczesnego, popełniają ten sam błąd, który popełniają liberalistyczni teologowie niemieccy, robiący z Jezusa ewangelicznego jakiegoś pastora niemieckiego, jak ostatecznie i świetny Renan zrobił z Jezusa „un charmant docteur“. Trzeba znaleźć odpowiedni dystans, inaczej wpadnie się w wiry psychologicznych i filozoficznych anachronizmów. Wielkość Mickiewicza nie na tem polega, że jest on podobny do zmiennego „dziś“, ale na tem, że dał genialny wyraz swoim starożytnym wiarom. Dlatego Dziady będą nieśmiertelnym pomnikiem dziejowym, całkiem niezależnie od tego, że w nas budzą zapały patriotyczne.

14. *Demonologia polityczna.*

Mickiewicz marzył o tem, aby w poezji polskiej Olimp pogański zastąpić niebem chrześcijańskim. W rzeczywistości sam dokonał tego nietylko np. w inwokacji do Pana Tadeusza, ale w całych Dziadach. Nie był to jednak postulat czysto wyrozumowany, ale potrzeba serca, rzecz zupełnie naturalna, która sama się zrobiła. Trzeba było tylko popuścić cugli swojskości. Obrzędy katolickie i wyobrażenia kościelne bardzo się na Litwie zadomowiły. Aniołowie-Stróżę przybrali charakter dobrych duchów swojskich. Trudniej było dać sobie radę z demonami, czyli duchami złemi. Gdyby tu zjawił się postulat jakiś wyrozumowany, powstałoby niesmaczne może dziwowisko. Ale rzecz poszła przez uczucie. I pod tym względem istniały drogi, utarte przez starożytność. Izraelowi zwycięski Babel jest obrzydliwością. Mickiewicz, podchwytując różne cechy ówczesnego urzędnictwa rosyjskiego, widzi w niem djabelstwo. Lecz u Izraela szatan jest postacią tytaniczną, u ludów europejskich ma on w sobie pierwiastek humorystyczny. Djabeł jest krótkowzroczny, „głupi“. Jego krótkowzroczność jest zresztą oparta na tradycji wierzeniowej Kościoła. Ignacy Antjocheński powiada, że książe świata nie znał tajemnicy zbawienia. Zenon z Werony, zastanawiając się nad przyjściem Jezusa, powiada, iż djabeł o tem przyjściu nie wiedział. Leon Wielki w XI mowie o cierpieniach Jezusa powiada, iż Jezus sprawił, że djabeł go nie poznał. W wiekach średnich powstało nawet mniemanie, że szatan dał się złapać na „wędkę krzyżową“. Djabeł jest tylko wykonawcą, spełnia ślepo rozkazy. Mickiewicz postrzega tu podobieństwo między nim a urzędnikiem wielkiego państwa, który jest także tylko narzędziem ślepem wyższej woli. Nie znając maszyny państwowej własnej ojczyzny, tem dziwniejszą wydaje się Mickiewiczowi maszyna państwowa państwa obcego, w dodatku innoreligijnego. Wojskowy powiedziałby sobie, że na wojnie, jak na wojnie; raz się bije, drugi raz jest się pobitym. Ale człowiek z głębokiej prowincji, pogrążonej w sta-

rych obyczajach religijnych, widzi nietylko zabór polityczny, lecz jakąś siłę nieczystą, czyniącą zamach na wszystkie jego świętości. Nie wiedział, że wkrótce Kościół pogodzi się z tą nową siłą państwową. Nie wiedział, że rząd ograniczy Kościół tylko politycznie, religijnie zaś o tyle, o ile to będzie potrzebne dla prawosławia, ale wewnątrz osłoni go od postępowców i bezwyznaniowców. W każdym razie Mickiewicz, dając znakomite sylwetki niektórych typów urzędniczych ówczesnych, nie pisał pamfletu politycznego, a nie pisał tylko dzięki temu, że wszystkie jego widzenia wynikały z owego religijnego podłoża, z owej filozofii chrześcijańskiej, że zbliża się on istotnie do typu proroków izraelskich, gromiących Babel i jego „wszeteczności”. Dlatego możemy powiedzieć bez popełnienia błędu historycznego, że tak, jak upadek Jerozolimy wiąże się z powstaniem ewangelji i Apokalipsy Jana, tak upadek Polski z powstaniem teorii mesjanistycznej. Naród polski jest Chrystusem narodów i za ich zbawienie zostaje ukrzyżowany. Stwarza to literaturę, będącą istną Biblią polską. Dziady, zwłaszcza w Widzeniu Księdza Piotra, są polską Apokalipsą.

Jeżeli tak konserwatywne kąty świata, jak Litwa, z pewną podejrzliwością patrzą na każdego przybysza, choćby Polaka, jeżeli tam zaściankowość posunięta była do granic ostatecznych, jeżeli obyczaj religijny był nietykalny, *tabu*, to cóż dopiero mówić o wrazeniu, jakie musiał wywoływać przybywający w imię państwa obcego urzędnik, w dodatku prowadzący śledztwo, w imię poprawności tego śledztwa odmawiający księżom widywania się z więźniami i udzielania im pociech religijnych. Musiało się to wydać tym ludziom piekłem. To, co dusze prostacze tylko odczuwały, to genialny plastyk wyraził. Dlatego Dziady musiały działać na owych ludzi wprost jak poezja religijna, jak objawienie, zaś poeta tego typu musiał otrzymać miano wieszczka, proroka. Skończyły się czasy Śniadeckich, którzy już przedtem narzekali, że młodzież przez nich wychowana wraca w poezji romantycznej do wiary w gusła, upiory, duchy. Gdy padł grom polityczny na Li-

twę, zamilkły balady i romanse, rojące się od duchów i upiórów, natomiast z całą siłą wybuchnęła apokalipsa polityczna, ściśle taka sama, jak Ezechjela, Daniela i Jana. Apokalipsa jest zawsze polityczna, zawsze rozprawia się z władzą tego świata, zawsze występuje w imię władzy nadziemskiej. Filozofowie naukowi muszą w takich czasach bezsilnie ustąpić. Nieszczęście jest potężniejsze od ich nauki.

15. *Polska Apokalipsa.*

Już od dość dawna zwrócono na to uwagę, że całe Widzenie Księdza Piotra jest przepełnione symboliką Apokalipsy świętego Jana. Nie brak nawet kabalistyki liczbowej i stylu liczbowego. „On ma trzy czoła“, „na trzech stoi koronach a sam bez korony“, „trzy końce świata drżą, gdy on woła“, „imię jego czterdzieści cztery“.

Nie jest celem moim w tej chwili szukać rozwiązania tajemniczego znaczenia liczby czterdzieści cztery. Zadanie moje polega na ukazywaniu pewnych form filozofji starożytnej i form związanej z nią symboliki. Zwierz apokaliptyczny oznaczony jest kabalistycznie liczbą 666. Zły duch pyta Księdza Piotra: „A wiesz w Apokalipsie co znaczy bestya?“ Wedle tradycji, przekazanej nam przez Ireneusza (Adv. haer. V, 30), liczba ta oznacza LATEINOS. Jest to LATINUS, naród rzymski, który został pokarany „królestwem“, czyli cezaryzmem (Apokal. XVII, 17). On to sprawił, że robiono wizerunek innego Zwierza, którego jedna z głów ma ranę mieczową, ale uleczoną (XIII, 3, 14). Na monetach dotąd, jak dawniej, widnieją głowy monarchów z szyją jakby mieczem przeciętą. Imię Jezus u mistyków chrześcijańskich oznaczone jest liczbą 888 (Ireneusz, Adv. haer. II, 24). Mniemanie, że Mickiewicz w chwili natchnienia nie rachował liter w słowach, jest słuszne; ale niesłuszne jest mniemanie, że wogóle tego nie robił. Przytoczony wiersz „A wiesz w Apokalipsie co znaczy bestya“ dowodzi, że się tem interesował. Wła-

śnie około roku 1831 czterech teologów niemieckich wyrachowało, że 666 oznacza Nerona (Juelicher, *Einleitung in das Neue Testament*, wyd. 5, str. 245), więc rzecz była nawet wtedy aktualna. Starano się wykazać, że liczba słowa Nil oznacza 365, ilość dni roku, albowiem Nil przez swe wylewy wywierał wpływ na dzieje całego roku. Istniały liczby święte. U Mickiewicza, jak widzimy, trójka odgrywa wielkie znaczenie. Liczby hebrajskie i greckie były stałemi oznaczone literami. W polszczyźnie tak nie jest. A przeto niewiadomo, jakimi literami Mickiewicz oznaczył liczby. Ale tu chodzi jedynie o wykazanie, że ta kabalistyka liczbowa nie jest u Mickiewicza przypadkowa, że nie zjawia się jako *tabula rasa*, ale że łączy się ściśle z całym rzędem wierzeniowym.

Studja nad Apokalipsą świętego Jana bynajmniej nie są skończone. Uczeni starają się odgadnąć pierwotną myśl jej autora. Sam prawie już wykończyłem studjum, w którym na podstawie źródeł udało mi się odcyfrować cały podkład gwiaździarski tego arcydzieła, opartego na horoskopie świętym objawienia. Wyrażenie *sacer horoscopus* było terminologiczne (Zenon z Werony II, 43). Ale poznanie tej myśli pierwotnej ma tylko znaczenie dla zrozumienia samej Apokalipsy. Gdy chodzi o Dziady, nie powinna nas interesować jej myśl pierwotna, ale takie rozumienie Apokalipsy, jakie wśród mistyków było powszechne za czasów Mickiewicza.

W Apokalipsie Baranek zrywa tajemnicze pieczęcie księgi losów, chwyta władzę nad światem i ład swój na nim zaprowadza. W Dziadach takim namiestnikiem ma być jakiś bohater narodowy, postać pojęciowa, jak Europa, Gal, Rakus, Borus, matka Wolność, jak wreszcie krzyż wyciosany z trzech wyschłych ludów. Postać pojęciowa Namiestnika polskiego ma trzy czoła, trzy oblicza, jest „ludem ludów”. Nazwa jego jest ukryta w liczbie czterdzieści cztery.

Całą tego rodzaju stylizację odnajdujemy w owym dziwnym utworze, zwanym Objawieniem świętego Jana. Ale prócz podo-

bieństwa stylizacyjnego mamy znacznie poważniejsze podobieństwo położeń historycznych.

Rzym stał się panem świata. Zawładnął ziemią i niebem. Na niebie planety miały imiona jego bóstw, na ziemi kłaniać się musiały jemu wszystkie narody. Kto chciał się przeciwstawić tej potędze, ten został zmiądzony, jak Jerozolima. Tymczasem w oddaleniu jako chmurka zwiastująca burzę ćmiło się na kontynencie azjatyckim siedm zborów pod znakiem Baranka, jeszcze niedoskonałych, pełnych błędów i ułomności. One to miały zbudować na krzyżu ogromy swego kościoła, zniszczyć potęgę Rzymu, wziąć w posiadanie po nim niebo i ziemię. Jan ma widzenie tego zwycięstwa.

Tak carat rosyjski stał się panem świata. Turków za Bałkanem straszyły jego siły, poselstwo paryskie korzyło się u jego stóp, na rozkaz jego sypały się wojska. Jako Rzym ukrzyżował Chrystusa, tak Petersburg ukrzyżował Polskę. Lecz wyrasta już dziecię, które uszło prześladowań, wyrasta tajemniczy „lud ludów“, który znowu na Sławie zbuduje ogromy swego kościoła, który na trzech stoi koronach a sam jest bez korony. On zniszczy potęgę złowrogą. Ksiądz Piotr ma widzenie jego tryumfu.

Widzenie jest ekstazą. Ekstaza apokaliptyczna oparta jest na teorii mesjanistycznej, teorii zbawiciela, który, by świat odkupić, musiał za niego ponieść śmierć krzyżową.

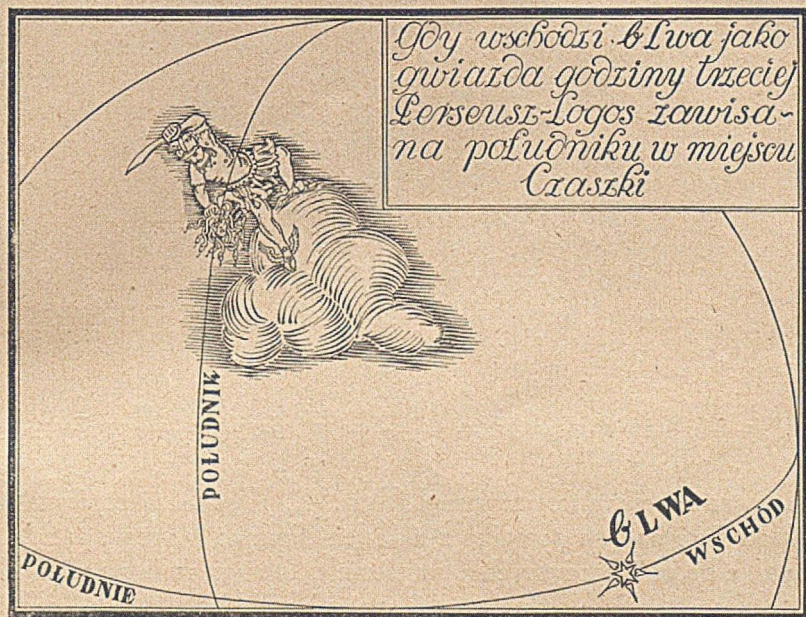
A przeto Apokalipsę poprzedza Ewangelja.

16. *Polską ewangelja.*

W krajach polarnych widywano zbawcze słońce, wypływające coraz wyższymi kręgami z pod ziemi na firmament, aby przez pół roku tworzyć dzień. Słońce jednak, dosięgnąwszy najwyższego punktu, następnie w kręgach coraz niższych schodziło pod ziemię, aby z kolei pół roku panowała noc. Te dwa spiralne kręgi, połączone ze sobą, były Drogą Pana. Spiralne kręgi tej drogi świętej znajdujemy na mnóstwie pomników kopalnych, na ska-

łach i pod postacią zapinek. Czyciele słońca, „idący w tropy Pana“, budowali labirynty, „wawilony“, Babele czyli Wawele, naśladowując w nich drogę słoneczną, co, jak twierdzą niektórzy uczeni, zachowało się dotąd w obchodzeniu na kłęczkach ołtarzów z lampką wieczystą. Wystarczy przeczytać Krausego „Tuisko-Land“ i „Trojaburgen Nordeuropas“, aby się zorientować w tym prastarym kulcie. Awesta (przekład Harlez'a, str. 19—20) mówi nam, że wskutek rozstrożenia się zimy polarnej życie stało się w krajach północy nie do zniesienia. Wiemy, że Indowie ruszyli nad Ganges i wzięli w posiadanie tamtejsze kraje. Kasta parjasów składała się prawdopodobnie z potomków mieszkańców pierwotnych, przez zdobywców ujarzmionych. Wraz z wędrującym narodem wędrował jego kult, który, posuwając się coraz bardziej na południe i wschód, wytworzył całą filozofję astralną. Bóstwo słoneczne spełnia na niebie dwanaście robót. Tak czyni Herakles - słońce, a dwanaście konstelacyj symbolizuje dwanaście jego prac. Co w kulcie słońca obejmowało rok, to w kulcie księżyca obejmowało miesiąc. Słońce umierało i zmartwychwstawało co roku, księżyc co miesiąc. Pojęcia ziemskie przenoszono na niebo i znowu z nieba na ziemię. Aż wytworzyła się filozofja, że wedle porządku, panującego na niebie, trzeba przestrzegać porządku na ziemi. Robiono to wszędzie, w Egipcie, w Babilonji, u Żydów, wreszcie na ziemiach Polski przedhistorycznej. Jako na niebie, gdy umiera księżyc, rządzi dwanaście konstelacyj zodiacalnych wojska niebieskiego, tak na ziemi po śmierci władcy rządzi dwunastu woje-wodów. Jako na ziemi jest Rolnik Piast ze swym pługiem i ze swoją Rzepą, występującą zamiast babilońskiej Pszenicy, Kłosa, u Żydów Sziboleth, potem na tle helleńskim Sybilli, tak na niebie jest Wolarz z pługiem i Panna z Kłosem. W miarę postępu filozoficznego rozwija się paralelizm nieba i ziemi bardzo szczegółowo. Powstaje Droga Krzyżowa na niebie i Droga Krzyżowa na ziemi. Gdy wschodzi Hipparchowa (Hipparch - Manitius, str. 272 — 273) gwiazda godziny trzeciej, czyli b Lwa, góruje ucięta głowa Me-

duży, czyli czaszka, po hebrajsku Gulguleth, czyli Golgota, a na drzewie południka zawisa Perseusz (Wiz. 1), w którym gnostycy chrześcijańscy widzieli Słowo, Logos (Hippolit, Refutatio omnium haeresium IV, 49). Na jednym z zodiaków w Esne widzimy między Cielcem a Baranem Mumję (Wiz. 2). Otóż gdy



Wiz. 1. Wschodzi gwiazda b Lwa Hipparchowej godziny trzeciej, góruje głowa Meduzy, Gulguleth, a na drzewie południka zawisa Perseusz - Logos.

wschodzi gwiazda godziny trzeciej (b Lwa) i góruje Gulguleth, Mumja ta zawisa na drzewie południka między Cielcem-Apisem a Baranem-Amonem (Wiz. 3), czyli między dwoma „złotnikami“, z którymi została na równi policzona. Jest to kierunek mużłmański, który robił Jezusa jednym z proroków (Koran V, 79; przekł. Buczackiego). Jest to zarazem ten kierunek, wedle którego Piotr chciał stawić przybytek Jezusowi w rzędzie przybyt-

ków dwóch, Mojżesza i Eljasza, lecz głos z obłoku kazał słuchać jedynie Jezusa (Marek IX, 4—6). Ciekawe, że ukazany przez nas horoskop święty (horoscopus sacer) jest bardzo stary; odpowiada płaskorzeźbie frygijskiej, wyobrażającej Drzewko Cybeli i Attisa między Cielcem a Baranem (p. Daremberg i Saglio, Dictionnaire des antiquités grecques et romaines I, 359 fig. 444).



Wiz. 2. Mumja między Cielcem a Baranem na jednym z zodiaków w Esne.

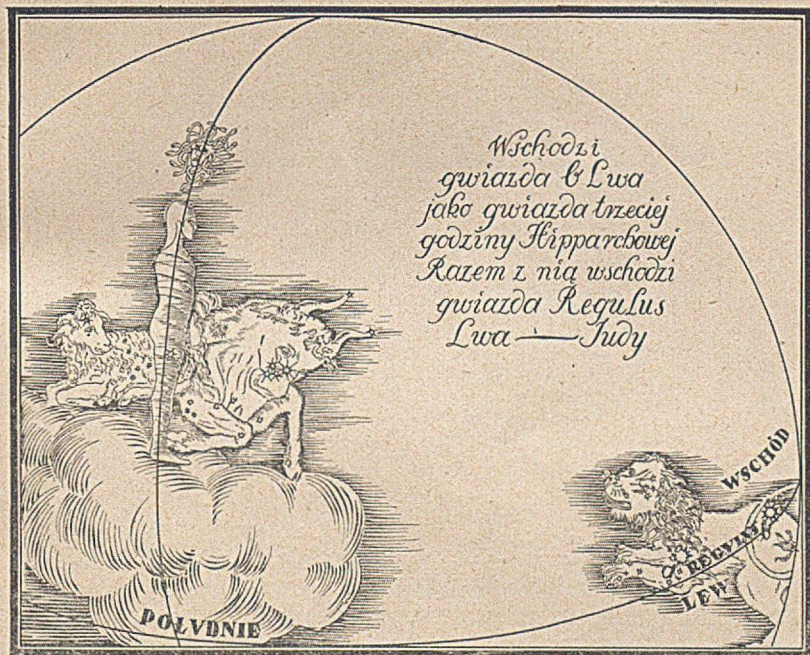
Attis na drzewku tem zawisnął (Wiz. 4). Wystarczy porównać układ figur na tym pomniku z układem figur na globusie astralnym, albo na starożytnych planisferach, lub wreszcie na globusie Farnezyjskim, wzorowanym na globusie Hipparcha, aby stwierdzić całkowitą tożsamość. Cielec znajduje się po prawej i jest zwrócony w prawo, Baran po lewej i jest zwrócony w lewo. Na zodiaku z Esne (Wiz. 2) figury konstelacji idą w kolejności wedle nieba, na płaskorzeźbie frygiejskiej (Wiz. 4) wedle globusu (Wiz. 3).

Gdy księżyc znajdzie się na nowiu pod znakiem astralnej Mumji między Baranem-Ammonem a Cielcem-Apisem (porów. Wiz. 2), wyobrażeniami dwóch zło czyniących bóstw, wtedy umiera i po trzech dniach zmartwychwstaje.

Razem z gwiazdą godziny trzeciej wschodzi gwiazda Regu-

lus (grecki Basilikos, babiloński Szarru) konstelacji Lwa, czyli Judy (znajduje się między łapami Lwa na Wiz. 3); wschodzi więc na globusie „napis“, który po polsku brzmi: *Król Żydów*.

To jest jedna faza Drogi Krzyżowej. Widnieje na niebiosach. Zapisano ją w gwiazdach.



Wiz. 3. Gdy wschodzi Hipparchowa gwiazda godziny trzeciej, b Lwa (na grzbiecie), i góruje głowa Meduzy, Gulguleth, na drzewie południka zawisa Mumja między Cielcem - Apisem a Baranem - Amonem.

Druga faza znajduje się na ziemi, w Jerozolimie. Ciągnęła się od Pretorji rzymskiej na Golgotę. „A była godzina trzecia i ukrzyżowali go“, pisze ewangelista Marek (XV, 25). I oto na tronie pokuty zawisnął Bóg-Człowiek. Drogę tę potem całe pokolenia przechodziły na kłęczkach w niesłychanem podniesieniu ducha.

Trzebaż dziwnego zbiegu wypadków dziejowych, że na gruncie polskim powstaje jedyna w swoim rodzaju wśród ludów europejskich faza trzecia, droga krzyżowa ukrzyżowanego symbolicznie narodu. Dla studjów orientalnych *Dziady* z tego stanowiska są skarbem nieoszacowanym. Mickiewicz dał nam ukrzyżowanie postaci zupełnie symbolicznej, około tej w ten sposób ukrzyżo-



Wiz. 4. Drzewko Cybeli i Attisa z płaskorzeźby frygijskiej. Wedle Daremberga i Saglio.

wanej postaci roją się same postaci symboliczne, jak Matka - Wolność, Gal - Francuz, Rakus - Austrjak, Borus - Prusak i t. p. Plastyka jest tak nadzwyczajna i opis tak wstrząsający, że czytamy z zapartym oddechem. Nastrój sceny jest tak potężny, iż ulegamy mu bez względu na nasze dzisiejsze filozofje. Zdaje się, że cudzoziemcy, którzy umieją czytać *Dziady* w oryginale — albowiem przekład Lipinera (*Todtenfeier*) mimo swych niepolitych zalet nie może dać tego wrażenia, co oryginał — urokowi tej sceny tak samo prawie ulegają, jak my, choć przecież nie gra w nich nuta patriotyczna, która w nas gra.

Chwila psychiczna Mickiewicza po roku 1831 była taka, że nie mógł on iść torem myślowym Kantów, Hegłów i wogóle filozofji naukowej, z natury swej chłodnej. Patrząc na ojczyznę, jak syn na ojca wplecionego w koło, bolał, a bolejąc, mógł być tylko szukać odpowiedniego dla siebie klimatu w takich księgach, jak Pismo Święte. A nie czytał Biblii, jak bezmyślny, stary proboszcz parafjalny, tonem znudzonym, bez zrozumienia poezji, bez egzaltacji, która zresztą słusznie całkiem jest księdzu wzbrowiona, aby manjera nie raziła wiernych, gdyby musiała zastąpić egzaltację. On jako wieszcz rozumiał całą wielkość i całe piękno tej poezji, która w dodatku była wyrazem najistotniejszym jego filozofji. I nie jako imitator, nie jako utalentowany plagiator, nie jako rzymski Wergiljusz w stosunku do greckiego Homera naśladował ewangelje, ale jak ten, który je *przeżył*, który się przejął ich klimatem duchowym, a nie jakąś tam literacką formą. Zresztą styl jest obrazem duszy, jak ktoś dawno powiedział. Ta forma literacka była dla niego żywa, odgadł genialnie wielkość jej symboliki. „Bania poezji“ rozbiła się nad jego głową nie w bibliotece, ale w kościele, kiedy jak Piotr płakał w oddaleniu od miejsca tracenia tego, którego ukochał nadewszystko. Zachował się nam szczątek ewangelji Piotra, może zresztą apokryficzny. Mickiewicz stał się jakimś ewangelistą XIX-go wieku. Podobne momenty dziejowe stwarzać muszą podobne nastroje. I oto stał się ten szczególny dziw, że Mickiewicz obdarzył naród polski z jednej strony epopeją narodową, z drugiej strony narodową ewangelją.

Jeżeli więc Mickiewicz pod maską Konrada przyrównywa siebie do wulkanu, który dymi niekiedy przez słowa; to ten wulkan, ten człowiek cały będzie tylko wtedy psychologicznie zrozumiały, jeżeli zdejmujemy go z tła filozofji naukowej ówczesnej a stawimy go na tle prastarej a żywej w sferze Mickiewicza filozofji religijnej, która w nim doprawdy miała ostatniego wielkiego przedstawiciela, w mniemaniu naszym większego, niż Dante. Faust jest wyrazem filozofa metafizycznego, Mickiewicz sakral-

nego. Odwracając dzisiejsze mniemania, możemy śmiało powiedzieć, iż Dziady są wymownym dowodem, jak Faust Goethego zupełnie wpływu na Mickiewiczu nie wywarł. Jeżeli weźmiemy dwóch uczonych, filozofa i historyka - orientalistę, to pierwszy ze względu na swoje przygotowanie może wyżej stawić Fausta nad Dziady, ale drugi prawdopodobnie wyżej stawi Dziady nad Fausta.

17. Uwagi końcowe.

Ubolewamy, iż warunki naszej pracy są takie, że na szkicu powyższym urwać musimy. Bo aczkolwiek powstał on w roku 1911 a został nieco przeredagowany i uzupełniony w roku 1920, mógł tylko pozostać szkicem ze względu na ogrom zadania i pierwsze jego a więc ułomne podjęcie. Toteż nie rościmy pretensji najmniejszej do jakiego takiego wyczerpania zagadnienia, ale raczej mniemamy, iż stawienie przez nas kwestji skieruje badania na drogi właściwe. Nic błędniejszego, jak robić z Mickiewicza człowieka współczesnego, myśliciela na dziś i doradcę praktycznego. Moglibyśmy bez trudu wykazać licznymi cytatami, że cała droga polityczna Mickiewicza biegła nad obłokami jak symbol na niebie idei, nic wspólnego nie mając z realnemi ujęciami ziemskich polityków. Mickiewicz jako legionista przeżywa poemat, ale nie robi polityki. Ci, co to głoszą, robiąc politykę i osłaniając się obrazkiem Mickiewicza, przypominają dewotkę, która z obrazkiem Jezusa na piersiach wygraża akademjom i uniwersytetom. Jako Jezusa nie pojmują jego wyznawcy z kruchty, tak nie pojmują Mickiewicza jego wyznawcy z wiecu politycznego. Mickiewicz pojmuje lud jako wyższy i szlachetniejszy typ człowieka, który może z ludu wcale nie pochodzić. Słusznie powiada Słowacki, że Mickiewicz jak bóg litewski z ciemnego sosen powstał uroczyśka. Robienie z Mickiewicza demokracji w dzisiejszem pojęciu nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Usługi bajeczne, które nam oddał, na całkiem innych wyrosły polach. Jako ideologia ewangelistów była busołą Kościoła przez dwa tysiącolecia, tak

ideologia Mickiewicza była busolą narodu polskiego, płynącego przez morze niewoli do jaśniejszego brzegu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę dwór Stanisława Augusta i świat litewski, przedstawiony nam przez Mickiewicza, musimy zapytać, co łączyło te dwie sfery ze sobą? Świat ten, wyrastający nad Wilejką i Niemnem, nie został tknięty przez pług cywilizacji nowoczesnej, o ile miast pług nie należałoby tu wspomnieć raczej cyrkuła architektów, palety artystów, patelni pasztetników i rurek perukarzy. Ale nawet cała działalność uniwersytetu wileńskiego, rozbita przez nowe konfiguracje polityczne, przepadła. Pozostała tylko w książkach zabalsamowana dla nas, abyśmy dalszy ciąg jej tworzyli. Gdy padły sztandary polskie po powstaniu 1830—31 roku, gdy realne twory polityczne w proch się rozsypały, gdy przepadły nasze biblioteki, nasze Arkadje, Puławy, wszystkie ośrodki kultury nowoczesnej, gdy mogła tylko pieśń ująć całość, Mickiewicz zaklął w arcydzieło poetyckie ówczesnego ducha narodu, jego obyczaje, wiary, mniemania, całą jego naturę, a cementem, który ten gmach w jedną spoił całość, była jego filozofia religijna. Mylą się postępowcy, jeżeli rozważając jego bieżące myśli polityczne, wołanie o wyzwolenie ludu z pod jarzma niewoli, jego tu i ówdzie wyrażone pochwały dla socjalizmu przedmarxowskiego, w bardzo zresztą mistycznym ujęciu, głoszą, że to był człowiek postępu, albo socjalizmu, jak bezowocne były wszelkie próby robienia z Jezusa socjalisty albo komunisty. Mickiewicz był najszlachetniejszym, najwznioślejszym, wprost genialnym wyrazem świata odchodzącego, przekazującego swe wartości światu, który przychodzi. Wielka szczerść i wielka wiara w słowo przez siebie głoszone wycisnęła stygmat wartości nieśmiertelnej na jego utworach. Tylko dzięki temu utwory jego dla nas, ludzi wręcz odmiennych, stanowią tak wielki skarb, jak skarb taki stanowi Biblia dla człowieka, który zresztą do kościoła na nabożeństwo się nie fatyguje.

Ale nie o to przecież chodzi, abyśmy wili nowe laury na czoło, tyłu wawrzynami ocienione. Przed figurą Mickiewicza pło-

nie lampa wieczysta miłości narodu, i nie zgaszą jej wieki, choć się zmieniają filozofje i systematy społeczne. Natomiast o to chodzi, że nie zostanie u nas krytyka literacka nauką, jeżeli będzie dalej postępowała drogą, którą kroczyła tak długo. Twierdzimy ponownie, że w kwestji badań nad romantyzmem a w szczególności nad Mickiewiczem jest do zrobienia literalnie wszystko. Dopiero tu i ówdzie uczyniono wyłomy w starym murze ignorancji. Nie może być krytykiem Mickiewicza ten, kto zna tylko literaturę polską i literatury świeckie. Przystąpić do określenia naukowego tej olbrzymiej postaci może tylko taki badacz, który poznał naukowo wszystkie źródła myśli i wyobrażeń Mickiewicza, a więc historyk w wielkim stylu, czyli uczoney, który przeniknął dziedziny całego szeregu nauk pomocniczych. Toteż prawdopodobnie trzeba będzie rozdzielić robotę pomiędzy poszczególnych badaczy. Wstać musi legjon całkiem nowych pracowników. Po nich przyjdą tacy, którzy te wyniki zsyntetyzują. A przede wszystkim należy zrozumieć, że kto chce poznać Mickiewicza religijnego, ten musi być religjonistą, czyli znawcą doskonałym religji, nietylko katolickiej, ale wszystkich, które historycznie wiążą się z katolicyzmem. I nie może to być umysł, który będzie je traktował tak pogardliwie, jak znakomity Bouché-Leclercq w swem świetnem dziele o astrologji greckiej traktuje pogardliwie astrologję. Musi to być człowiek, który posiada zdolność wmyślenia się i wczucia w wiary, nadzieje i uniesienia zmarłych pokoleń. Poznanie to musi być naukowe, wyzwolone z pod wszelkiej supremacji teologicznej. Ale nie należy zarazem wyzwać się z pod supremacji człowieczeństwa i być samemu abstrakcyjną marą. Filozof musi mieć zdolność zrozumienia całego człowieka. Wtedy dopiero zyska w tej dziedzinie taki stopień obiektywności, który jest warunkiem wszelkich poczynań naukowych.

LICZBY I GODZINY

W Dziadach Mickiewicza spotykamy się z całym szeregiem liczb symbolicznych, wśród których liczba czterdzieści cztery jest tylko jedną z wielu, a wszystkie łączą się z pewnym systematem filozoficznym, związanym z historją naszej kultury. Liczby te odbijają się niekiedy w rytmice i budowie zdań. Prócz tego spotykamy się z tajemniczemi godzinami, w których zdarzają się niezwykłe zjawiska. A wreszcie spotykamy się z pojęciami, wiążącemi zdarzenia ziemskie z światłami nocnego nieba.

W części trzeciej Doktor, zausznik Senatora, miarkuje o godzinie piątej, że zegarek jego stanął ściśle o godzinie dwunastej. Obecny przy tem Ksiądz Piotr przepowiada mu bliską śmierć. Niebawem Doktor ginie od pioruna.

W części czwartej Gustaw zjawia się u Księdza o godzinie dziewiątej, gdy w pokoju płoną trzy światła, mianowicie dwie świece na stole i lampa przed obrazem Matki Boskiej. Gdy bije godzina dziesiąta, pieje kur i gaśnie jedna świeca. Gdy bije godzina jedenasta, kur pieje drugi raz, gaśnie świeca druga, a Gustaw się przebija. Podczas uderzeń godziny dwunastej kur pieje trzeci raz, gaśnie lampa przed obrazem Matki Boskiej, a Gustaw znika.

Wedle wiary u nas rozpowszechnionej trzy światła zwiastują nieszczęście. Ponieważ lampa przed obrazem świętym płonie ustawicznie, przeto domownicy, zapalając dwie świece, nie zwrócili widocznie uwagi, że w ten sposób płonąć będą trzy światła. Ale

zwraca na to uwagę Gustaw. Gdy chce się przebić, ksiądz powstrzymuje go słowami „Znasz ty Ewangelją“, na co Gustaw mu odpowiada „A znasz ty nieszczęście“, następnie patrzy na zegar i mówi: „Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą“.

Zaznaczmy odrazu, iż rzecz ma się zupełnie inaczej z trzema światłami w obrządku sakralnym, co Mickiewicz wiedzieć musiał doskonale jako znawca liturgji i praktyk kościelnych. W wielką sobotę po wykrzesaniu ognia z kamienia przed kościołem zapala się na progu świątyni jedną świecę trójramiennego świecznika, w środku świątyni drugą, a przed ołtarzem wielkim trzecią, śpiewając za każdym razem „Lumen Christi“, jak to przepisuje *Missale Romanum* (str. 158—159), co przeszło do *Mszału Marjawickiego* (str. 682), natomiast znikło z *Agend* zborów. Po zapaleniu trzeciej świece świecznika trójramiennego następuje pieśń radości i tryumfu, zaczynająca się od słów „*Exsulet jam Angelica turba coelorum*“.

Gustaw tłumaczy znaczenie trzech godzin o godzinie jedenastej, gdy się przebił, w ten sposób: „Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy, a teraz następuje godzina przestrogi“. W innym rozdziale zastanowimy się nad tym, czy doświadczenie krytyczne, poparte eksperymentami, zna wypadki, by w obecności pewnych osób światła gaśły albo się zapalały, i czy zatym można dziś mówić imieniem nauki, że scena ta jest wytworem fantazji lub upoetyzowaniem przesądu. Natomiast zwracając uwagę na związek historyczny godzin ziemskich i niebieskich, czyli gwiazdnych, przypominamy, że i u Mickiewicza Gustaw sięga ku gwiazdom, gdy myśli o kochance: „Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu, jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu“. I jego Konrad za pytuje nocy: „Gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz, kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta“. I jego Wojski badał „gwiazd historje“. I jego Podkomorzy, aczkolwiek w Wilnie przez dwa lata służył astronomji, strofuje Tadeusza za jego „o gwiazdach gadanie“, będące tylko echem tego, co słyszał w szkole, gdy Podkomorzy, skoro chodzi o cud, woli poradzić

się prostaczka. A Gustaw powiada, że ci, co „zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety, jak wilk lub jak astronom patrzą na niebo“, i nie wiedzą, że „inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety“.

Liczba trzech godzin, trzech świateł płonących i gasnących, a później „trzech Zdrowaś Maryja“, prowadzi nas do trójki wogóle i jej znaczenia u Mickiewicza. Czytamy w Widzeniu Księdza Piotra o krzyżu trójramiennym, wyciosanym z trzech wyschłych ludów. Naród-kochanek, ukrzyżowany na tem drzewie, ma stosownie do trzech dzielnic „trzy źrenice“, lecz tylko „prawica“ jego jest przebita. Namiestnik tego „narodu-kochanka“, występujący jako „lud ludów“, ma „trzy oblicza“, „trzy czoła“, „podnóżkiem jego są trzy stolice“, gdy woła, drżą „trzy końce świata“, i stoi „na trzech koronach“, chociaż sam jest „bez korony“.

Lecz trójka przejawia się u Mickiewicza jeszcze w innej formie, mianowicie w stylizacji. Czytamy, że ten tylko, kto się wrył „w metal, liczbę, trupie ciało“, znajdzie „truciznę, proch, parę“, znajdzie „blaski, dymy, huki“. Ewa czuje w swem widzeniu deszcz „świeży, miły, cichy“, czuje, że ją obwijają dokoła „róże, lilje, wianki“. Trójka, jak w „Sanctus, sanctus, sanctus“ albo „Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa“, staje się taktem rytmicznym, przenosi się na budowę zdań: „Zawsze rządysz — zawsze sądzisz — i mówią, że Ty nie błędzisz“, albo:

*Hymn narodzenia śpiewali Anieli,
Mędrcy nas nie widzieli,
Królowie nie słyszeli.*

albo:

*Pierwsi wieczną mądrość witali,
Wieczną władzę uznali,
Biedni, prości i mali.*

albo:

*On cię nie poznał — on cię nie uczcił — Panie nasz Wielkił
On cię nie kochał — on cię nie wezwał — nasz Zbawicielu!*

Cała scena śpiewu chóru Aniołów jest zbudowana na świętej liczbie trzy, a powyższa budowa zdań przypomina słynną pieśń religijną:

*Dies irae, dies illa,
Solvat saeculum in favilla,
Teste David cum Sibylla.*

*Quantus tremor est futurus,
Quando iudex est venturus,
Cuncta stricte discussurus —*

co kantyczka polska tak tłumaczy:

*Dzień on, dzień gniewu Pańskiego,
Świat w proch zetrze, świadkiem tego
Dawid z Sybillą wszytkiego.*

*Strach przyjdzie od wielmożności
Pańskiej, gdy zaczną w srogości
Sądzić i najmniejsze złości —*

przerabiając czterowierszówkę „Veni creator“ na trójwierszówkę:

*Duchu święty! Twe promienie
Spuść na te ziemskie cienie,
A przyjdź na oświecenie.*

*Przyjdź, o Ojczy ubogich!
Przyjdź dawco darów drogich,
Światło serc w cieniach mnogich —*

która to trójwierszówka zjawia się w Hejnałach Roratnych:

*Hejnał wszyscy zaśpiewajmy,
Cześć i chwałę Bogu dajmy,
Nabożnie k'Niemu wołajmy:*

*Mocny Boże w wysokości,
Ty światłem swej wszechmocności
Rozpędź piekielne ciemności.*

Czyż przypadkową i od tradycji całkiem niezależną jest liczba dwunastu ksiąg Pana Tadeusza, jak dwunastu ksiąg Eneidy Wergiljusza, dwunastu tablic eposu babilońskiego Gilgamesz, czterech ksiąg proroków większych i dwunastu ksiąg proroków mniejszych, jeżeli Wolfgang Schultz zdołał wykazać (Dokumente der Gnosis, str. LXXXIV), że nawet Kanta dwanaście kategorii stoi w wyraźnym związku z sugestją tradycji dwunastki, i jeżeli Kant jeszcze je szereguje w cztery trójki co do ilości, jakości, stosunku i sposobowości (Krytyka czystego rozumu, tłum. Chmie-

lowskiego, str. 115 — 116), że staje nam przed oczami niebieskie Jeruzalem z Apokalipsy, mające bram dwanaście z podziałem: od wschodu bramy trzy, od północy bramy trzy, od południa bramy trzy i od zachodu bramy trzy (XXI, 12—13), albo wreszcie rok dwunastomiesięczny z podziałem na cztery kwartały po trzy miesiące?

I czy może być pozbawiona wszelkich tradycji, użyta bez podłoża jakiegoś systematu i tłumaczona dowolnie wedle dzisiejszych naszych widzeń liczba czterdzieści cztery, mająca wyrażać cyframi litery imienia „ludu ludów“, gdy w dziedzinie religjonystryki wprost roi się od podobnych przykładów, jak Apokalipsy 666, znaczące wedle Ireneusz LATEINOS (Adv. haer. V, 30), jak 777 lat życia Lamecha (I Mojż. V, 31), jak 888 odpowiadające imieniowi Jezus (Ireneusz, Adv. haer. II, 24), jak 999 liczba imion Amram, Jochebed, Mojżesz i Aron (Oskar Fischer, Der Ursprung des Judentums im Lichte alttestamentlicher Zahlensymbolik, str. 78), że na tych przykładach poprzestaniemy?

Toteż nie pozostaje nam nic innego, jak ukazać tło tradycji, na którym dla badacza widnieją liczby, godziny i gwiazdy Mickiewicza.

1. Znaczenie liczb.

Święty Augustyn powiada, że ogół nie rozumie wielu symbolicznych i tajemniczych ustępów Biblii z powodu nieznajomości znaczenia liczb (De doctrina christiana II, XVII, 3).

Jedynka jako jedyność i jedność była tym, z czego świat cały powstał (Ireneusz, adv. haer. I, 11). Dotąd w świecie chrześcijańskim symbolizuje Boga (Liebmann, Kleines Handbuch der christlichen Symbolik, str. 237). Wedle świętego Augustyna oznaczała specjalnie Ducha Świętego (Tractatus in Joannem CXXII, 8). Pitagorejczycy zwali jedynkę Apolinem (Plutarch, De Iside et Osiride, 10). Jak ją wyróżniano, dowodzi rytuał żydowski. W Dzień Sądny arcykapłan kropiąc krwią, raz kropił

w górę a siedm razy w dół, przyczym liczył: „Raz, raz i raz, raz i dwa, raz i trzy, raz i cztery“ etc. (Joma V, 3).

Dwójka symbolizowała dwa przykazania miłości (Mat. XXII, 37 — 39), Boga i bliźniego (Augustyn, Tractatus in Joannem XVII, 6), także małżeństwo (Hieronim, Do Pammachiusa, 19), najmniejsze połączenie: gdy dwóch ludzi modli się na ziemi o jedną rzecz, Bóg to spełni (Mat. XVIII, 19), ale gdy przychodzi rozgrom, nie zostanie „dwóch pospołu“ (1 Samuel. XI, 11). Dwie tablice Mojżeszowe bywają w ten sposób przedstawiane, że na jednej widnieją trzy prawa boskie, na drugiej siedm praw ludzkich (Historische Bilder-Bibel, Johann Ulrich Krause, Augsburg 1702, plansza 175). Dwójka symbolizuje też przeciwieństwa, jak niebo i ziemia, niebo i piekło, cnotę i grzech, królestwo Boga i królestwo tego świata (Liebmann j. w. str. 238). Pitagorejczycy nazywali Djanę dwójką (Plutarch, De Is. et Osir. 10).

Trójka jest symbolem zburzenia i odbudowania w ciągu trzech dni świątyni ciała Jezusowego (Jan II, 19—21) i w ten sposób przeciwstawia się liczbie czterdzieści sześć świata, nad czem się święty Augustyn szeroko zastanawia (Tractatus in Joannem X, 10 — 12), albowiem greckie słowo „anatole“ (ἀνατολή) znaczy wschód, „dysis“ (δύσις) zachód, „arktos“ (ἄρκτος) północ, „mesembria“ (μεσημβρία) południe; pierwsze litery tych słów dają wyraz „Adam“, przyczym „a“ znaczy jeden, „d“ cztery, „a“ znowu jeden, „m“ czterdzieści, razem czterdzieści sześć. Inaczej jednak rzecz się ma w hebrajszczyźnie, w której wyraz „Adam“ pisze się „Adm“ (alef, dalet i mem). Zachód znaczy „aharit“, południe „darom“ a wschód „miszrah“, co dałoby liczbę czterdzieści pięć. Ale też u żydów określano świat słowami „niebo, ziemia, morze“ (Riehm, Handwoerterbuch des biblischen Altertums, wyd. 2, str. 409), o ile nie poprzestawano na słowach „niebo i ziemia“. Toteż Mickiewiczowskie „trzy końce świata drżą, gdy on woła“ ma swe oparcie na tradycji i bynajmniej nie jest określeniem dowolnem. Wyraz „Adam“,

nietylko imię własne, ale „człowiek“, symbolizuje w rozkrzyżowaniu rąk i nóg krzyż, o czym świadczy krzyż świętego Andrzeja, którego imię greckie brzmi *Ἀνδρέας*, jak tłumaczy Pape „Manert“ (Woerterbuch der griechischen Eigennamen, wyd. 3, str. 86), czyli „Mężniak“, a co sięga czasów znacznie starszych, jak świad-



Wiz. 5. Krucyfiks w Kościele Maria in Kapitol w Kolonii.

czą pomniki (Wolfgang Schultz, *Das Hakenkreuz als Grundzeichen des westsemitischen Alphabets*, Memnon III, 175—200 i tablica III fig. 26). Wszelako krzyż robiono także w kształcie litery Y, czyli złożony z trzech części. Był to pierwotnie znak Seta (Dölger, *IXΘΥC*, str. 323), następnie znak „Syna człowieka“ (tamże, str. 405 i uwaga 2, str. 398 uwaga 2), a wreszcie wyobrażano Jezusa wiszącego na krzyżu nietylko o kształcie greckiej litery T, ale także o kształcie litery Y, jak świadczy kru-

cyfiks z drzewa w kościele *Maria in Kapitol* w Kolonji (Wiz. 5). Przeto wyrażenie Mickiewiczowskie „Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona, z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty” opiera się w swej przenośni na materiale faktycznym i bardzo poważnym a nie na tem, co się zwie *licentia poetica*.

Czwórka jest symbolem czterech stron świata, czterech cherubów u tronu bożego, czterech ewangelji (Ireneusz, adv. haer. III, 11), czterech pór roku i czterech pór doby (Augustyn, De doctrina christiana II, XVII, 3), czterech rzek rajskich (Liebmann j. w. str. 227), wypływających z góry, na której stoi Jezus wśród dwóch palm (Roscher, Lexikon III, 3467). W filozofji czwórka jako czwórca (tetraktys) uznawana była przez Pitagorejczyków za korzeń i źródło wszystkiego. Pierwsze cztery liczby, dodane wzajem do siebie, dają dziesięć. Odpowiadało to greckiej literze jota, więc Jezusowi (Ireneusz, adv. haer. I, 15). Symbolika trójki i czwórki wyraziła się w nimbach trójkątnych i czworokątnych (porów. Ks. Antoni Nowowiejski, Wykład Liturgji I, 544 wizerunki N* 4 i 5).

Piątka jest symbolem Pięcioksięgu Mojżeszowego (Augustyn, Tract. in Joannem XXV, 6) i odpowiadała bodaj tygodniowi pięciodniowemu „hamusztu” (Hugo Winckler, Altorientalische Forschungen II, II, 354). Pięć palców u ręki dawało materiał do stylizacji liczbowej: „I ścigać będzie pięciu z was stu” (3 Mojż. XXVI, 8). Ziemię dzielono na pięć stref (Strabo, Geografja, księga II). Dzielono koło południkowe także na sześćdziesiąt części po sześć stopni (Geminus-Manitius, str. 58—59) a stąd mający 30 stopni znak zodiakalny musiał się rozpadać na pięć części po sześć stopni (porów. Boll, Antike Beobachtungen farbiger Sterne, str. 89, 96). Pannę nazywano konstelacją Kłosa, El-Sumbela (Ideler, Sternnamen, str. 168), u Babilończyków Pszenicą (Kugler, Babylonische Planetenkunde, str. 36). I oto na freskach katakumbowych widzimy horoskop: dołączające ryby, a na nich górujące koczki, zaś w koszach chlebów pięć albo sześć (porów. Wilpert, Die Malereien der Katakomben Roms II, 28).

Szóstka symbolizowała przedewszystkiem stworzenie świata w ciągu sześciu dni, jak się o tem szeroko rozwodzi święty Augustyn (*De civitate Dei* XI, 30). Stąd świat ma istnieć sześć tysięcy lat a potem nastąpić ma tysiącolecie powszechnego pokoju, jak to ogólnie wiadomo (Liebmann j. w. str. 198). Prócz niębów trójkątnych i czworokątnych, mamy także sześciokątne (Nowowiejski j. w. str. 544 N* 6).

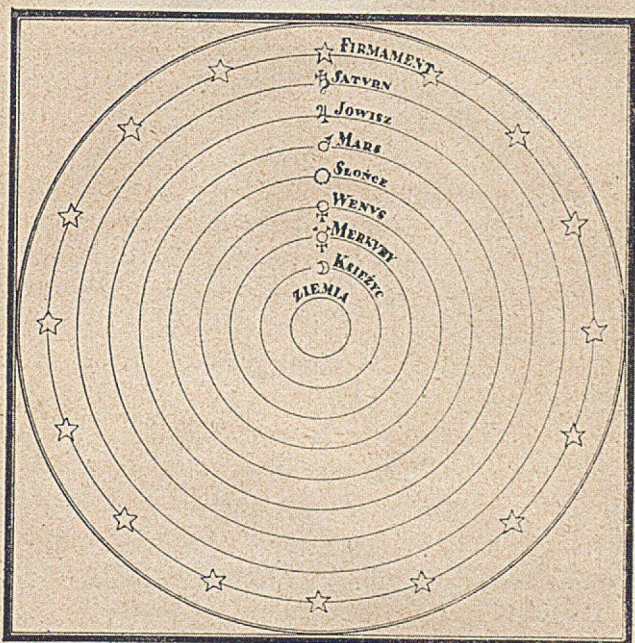
Siódemka wedle świętego Augustyna wyrażała całość (*De civitate Dei* XI, 31). Panuje na całym obszarze myśli. Jest to liczba dni tygodnia, liczba sabatowa. Opowiadano sobie o istnieniu Rzeki Sabatowej w królestwie Agryppy między Arkeą a Rafanęą, która płynęła tylko w sabat a wysychała w dni powszednie (Józef Flawjusz, *Dzieje wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom* VII, V, 1). Było siedm murów Jerycha, które padły od dźwięku trąb po siódmym okrażeniu (Jozue VI, 3-20). W Egipcie oprowadzano dokoła świątyni krowę siedm razy, gdyż w siódmym miesiącu (księżycowym) słońce dokonywa swego obiegu od przesilenia letniego do zimowego (Plutarch, *de Iside et Osiride*, 52). Noe czeka siedm dni na wypuszczenie wtórej gołębiczy (1 Mojż. VIII, 10), mamy siedmioro owiec Abrahama w sprawie z Abimelechem (XXI, 28), siedmiokrotne pokropienie krwią ofiarną (XVI, 14), oczyszczenie ołtarza trwa dni siedm (Ezechjel XLIII, 26), grzeszny Izrael uciekać będzie przed wrogiem siedmioma drogami a przed cnotliwym Izraelem tyluż drogami wróg uciekać będzie (5 Mojż. XXVIII, 7, 25), a jest na niebie siedm orbit planetarnych wedle starożytnego rzeczy pojmowania (Cyceron, *De natura deorum* II, 27). Liczba ta miała niesłychane znaczenie na całym Wschodzie a stąd i na zachodzie. Budowano wspaniałe Siedmiosferza, Septizonia (Cumont, *Die oriental. Religionen im roemischen Heidentum*, str. 194) a w Babilonji siedmiopiętrowe wieże (Schrader, *Keilinschriften u. d. Alte Testament*, w opracowaniu Zimmerna i Wincklera, wyd. 3, str. 616—617). W Ekbatanie zdobiono blanki siedmiu murów barwami siedmiu planet (Herodot I, 98). Ażeby wykazać, jak liczba siedm działała na

umysły, przytoczę za Schraderem (Hoellenfahrt der Istar, Gies-sen 1874) pieśń assyryjską o siedmiu duchach:

*Siedmiu ich jest, siedmiu ich jest,
W głębinie morskiej siedmiu ich jest,
W eterze nieba siedmiu ich jest,
W przepaści morskiej kołyska ich.
Nie są płci męskiej, nie są płci żeńskiej,
Nie biorą niewiast, nie mają synów,
Zwyczajów ani porządków nie znają,
O modły ludzkie, pragnienia, nie dbają,
Siedmiu ich jest, siedmiu ich jest,
Siedmiu ich jest Adysynów.*

W katakumbach rzymskich na freskach, wyobrażających Łamanie Chleba (Fractio Panis), siedzi wokół sigmy siedm postaci (Wilpert, Die Malereien der Katakomben Roms II, 15). Świecznik siedmioramienny świątyni jerozolimskiej symbolizował siedm planet (Józef Flawjusz, Antiquitates III, VII, 7). Żydzi dotąd posługują się takimi świecznikami (E. Bischoff, Die Kabbalah, na początku przedmowy do wydania pierwszego). Kościół zna siedm sakramentów, siedm darów Ducha Świętego, siedm grzechów głównych, siedm prośb w Ojczenaszu, siedm słów ostatnich Jezusa na krzyżu. Żydzi mówili o siedmiu niebach (Chagiga 12 b). Jak głęboko podział na tydzień siedmiodniowy tkwił w systemacie, dowodzi heptagram magiczny, sięgający czasów babilońskich. Jeżeli, jak to wykazuje Bouché-Leclercq (L'Astrologie greque, str. 482), trzymając się systemu geocentrycznego (Wiz. 6) oznaczmy kąty heptagramu dokoła siedmiu planetami wedle ich oddalenia od ziemi, to możemy bez odejmowania ręki od papieru wodzić nią po heptagramie, otrzymując kolejne dni tygodnia (Wiz. 7). Zaczniemy od poniedziałku (Dies Lunae), prowadźmy potem ołówek do wtorku (Dies Martis), następnie do środy (Dies Mercurii), dalej do czwartku (Dies Jovis), potem do piątku (Dies Veneris), stąd do soboty (Dies Saturni) i wreszcie do niedzieli (Dies Solis). W ten sposób kreśli się wogóle figury magiczne, nie odejmując ręki od papieru, nawet magiczne krzyże (F. Roeck, Der Palaeozodiakus, Memnon VI, 171).

Ósemka ukazuje się nam w Psalmie ośmiogłosowym Dawida (VI, 1), na co jako na symbol zwraca uwagę Jan Damasceński, mówiąc o odnowieniu przez zmartwychwstanie (De orthodoxa fide IV, 23). Wedle świętego Augustyna ósemka wyraża dosko-

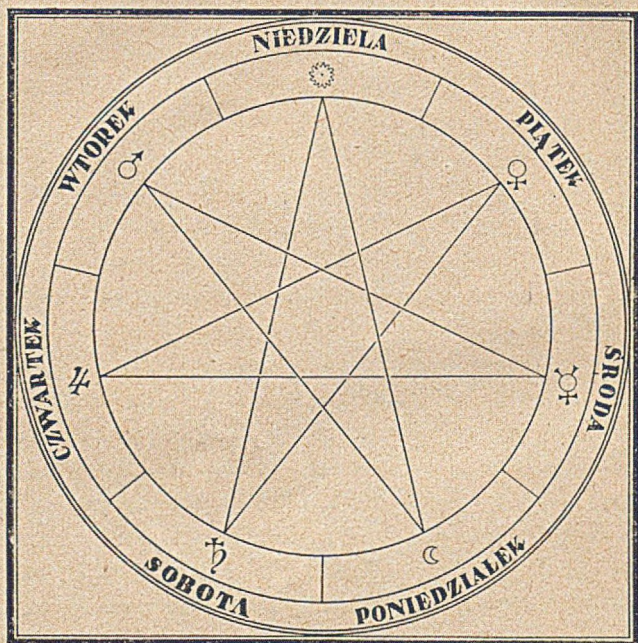


Wiz. 6. Odległość planet od ziemi wedle systemu geocentrycznego.

nałość zbawienia (Ad inquisitiones Januarii, 28). Istniał kiedyś rok ośmiomiesięczny i tydzień ośmiodniowy (Bork, Das Venus-jahr; W. Schultz, Das System der Acht, Memnon IV). Stoi to w związku z ośmioramiennym krzyżem zodiacalnym malajskim (Memnon VI, tablica III fig. 7). Na tle takiego ośmioramiennego krzyża przedstawiano Chrystusa (Veillot, Jezus Chrystus, tłum. ks. Michała Nowodworskiego, str. 177 fig. 62). Uznano prze-

cież, że znak ten stoi w związku z monogramem Chrystusa (Liebmann j. w. str. 198).

Dziewiątka symbolizowała dziewięć Muz, których istnienie święty Augustyn zalicza do bajek (De doctrina christiana II, XVIII). Wszelako lubiano wedle ich liczby siadać do stołu (Ma-



Wiz. 7. Heptagram siedmiu dni tygodnia.

crobius, Sat. I, VII, 12). O modlitwach na Prymę, Tercję, SEXTĘ i Nonę pomówimy później.

Dziesiątka symbolizowała dekalog (Augustyn, Tractatus in Joannem VII, 10). Augustyn przypuszcza, że dziesięciostrunna cytra psalmisty (Psalm XXXII, 2) nie była wynikiem konieczności konstrukcyjnej, ale zastosowania pewnej symboliki (De

doctrina christiana II, XVII, 4). Kozła ofiarnego prowadzono na puszcę około dziesięciu namiotów (Joma 66 b), co jest może pozostałością po roku dziesięciomiesięcznym (porów. Bork, Das Venusjahr, Memnon IV, 98, który to rok dotarł także do Italji). Bractwa żydowskie, zasiadając do spożywania baranka wielkanocnego, składały się z dziesięciu lub dwudziestu osób (Józef Flawjusz, Dzieje wojny żydowskiej VI, IX, 3), stąd liczba trzynastu osób Wieczerzy Ostatniej jest w ewangeljach godna uwagi jako odpowiadająca innej tradycji. Liczba dziesięć odbiła się w dziesięcinie podatkowej (1 Mojż. XIV, 20; 5 Mojż. XIV, 22). W wojskowości występują dziesiętnicy, setnicy, tysiącznicy zarówno u żydów, jak i u Rzymian, wreszcie Turków (on-basza: dziesiętnik; juz-basza: setnik; bim-basza: tysiącznik). W astronomji i astrologji występuje dekada, jako trzecia część znaku zodiacalnego z boskimi upostaciowaniami, jak to wykazuje choćby planisfera Bianchiniego (Boll, Sphaera, tablica V).

Jedenastka musiała także mieć swoje znaczenie, gdyż występuje jako czynnik algebraiczny w kabalistyce liczbowej (Oskar Fischer, Orientalische und griechische Zahlensymbolik, str. 30).

Dwunastka symbolizowała dwanaście pokoleń Izraela, dwunastu apostołów, dwanaście konstelacyj zodiacalnych jako niebieską Ekklezję (Ireneusz, Adv. haer. I, 17), sumę składu sądu niebieskiego jako całości (Augustyn, De civitate Dei XX, 5), odbiła się w roku dwunastomiesięcznym, w tuzinie, w dwunastu księgach Eneidy Wergiljusza, w dwunastu kamieniach drogich na piersi arcykapłana żydowskiego jako symbolach dwunastu konstelacyj zodiacalnych, dwunastu miesięcy roku i dwunastu pokoleń Izraela (Józef Flawjusz, Antiquitates III, VII, 7; Dzieje wojny żydowskiej V, V, 7). Dotąd mowa o „trzynastym przy stole”, jako o zbędnym.

Trzynastka była liczbą księżyca, gdyż rok składał się z trzynastu miesięcy księżycowych. Kruk był znakiem miesiąca trzynastego jako wstawnego (Hugo Winckler, Die babylonische Kultur in ihren Beziehungen zu der unsrigen, wyd. 2, str. 27). Na zo-

djaku z Esne widzimy obok Bliźniąt jakiegoś ptaka (Panckoucke, Description de l'Egypte, tablica 79). Może to kruk, może krogulec (Fritz Hommel, Zum babylonischen Ursprung der aegyptischen Kultur, Memnon I, 210 przypisek).

Czternastka jest znowu liczbą księżycową. Ozyrys został po-
cięty na czternaście części, gdyż tyle dni jest od pełni do nowiu (Plutarch, de Iside et Osiride, 42), przyczem z Tyfonem sprzy-
sięgło się przeciwko niemu siedmdziesięciu dwóch (tamże, 13),
która to liczba odpowiada ilości poddekad zodiacu, a Tyfon od-
powiada słońcu (41). Więc słońce sprzyięgło się przeciwko księ-
życowi z poddekadami zodiacu.

Piętnastka jako mendel stanowi czwartą część kopy, która
u Babilończyków, jak i u nas, stanowiła wielką jednostkę w sy-
stemie rachunkowym (Hugo Winckler, Himmels- und Weltenbild
der Babylonier, wyd. 2, str. 15-16), i stąd w Apokalipsie (XII, 14)
i u Daniela (XII, 7) tajemnicze określenie „czas, dwa czasy i pół
czasu“ oznaczać może tylko 210, czyli $60 + 120 + 30$.

Szesnastka interesowała Pitagorejczyków, gdyż „kwadrat sze-
snaście miał liczbę obwodu tożsamą z liczbą powierzchni“, jak
pisze Plutarch (De Iside et Osiride, 42).

Siedmnastka zwała się u Pitagorejczyków Przegrodą między
szesnastką a ósmnastką (tamże), gdyż te były wyrazem pewnych
figur matematycznych a siedmnastka nie.

Ósmnastka była przez Pitagorejczyków tak poważana, jak
szesnastka (tamże).

Dziewiętnastka zasłynęła w cyklu księżycowym dziewiętna-
stoletnim Metona (Ideler, Handbuch der mathematischen und
technischen Chronologie I, 298). Dziewiętnastego dnia kapłani
egipscy udawali się z Arką nad Nil, obchodząc uroczystość od-
nalezienia Ozyrysa, przyczem lepiono figurkę podobną do księ-
życza (Plutarch, de Iside et Osiride, 39).

Dwudziestka jako zdwojenie dziesiątki miała znaczenie dla
bractw żydowskich podczas uczty paschalnej (Józef Flawjusz,
Dzieje wojny żydowskiej VI, IX, 3).

Liczba dwadzieścia jeden symbolizowała rozkład całości na części (Oskar Fischer, *Oriental. u. griech. Zahlensymbolik*, str. 28).

Liczba dwadzieścia dwa odpowiadała liczbie liter alfabetu hebrajskiego. Istniała u żydów tradycja, że liczba ich ksiąg świętych powinna odpowiadać liczbie liter ich alfabetu (Euzebjusz, *Historia Ecclesiae VI*, 25).

Liczba dwadzieścia trzy była czynnikiem tajemniczego wzrostu sił (Oskar Fischer, *Der Ursprung des Judentums im Lichte alttestamentlicher Zahlensymbolik*, str. 69).

Liczba dwadzieścia cztery odpowiadała dwudziestu czterem literom alfabetu greckiego, tyluż księgom *Ilijady* i tyluż *Odysei* Homera, podziałowi doby na dwadzieścia cztery godzin oraz nieba na tyleż kół godzinnych. W *Apokalipsie* widnieje dokoła Boga dwudziestu czterech starszych (IV, 4).

Liczba dwadzieścia pięć jest, zdaniem świętego Augustyna, symbolem Zakonu przez piątkę podniesionym do kwadratu, przyczem Augustyn wspomina pomnożenie pięciu chlebów, któremi nakarmiono pięć tysięcy ludzi (*Tractatus in Joannem XXV*, 6).

Liczba dwadzieścia sześć stanowi sumę liczbową czterech liter imienia Jahwe (Oskar Fischer, *Der Ursprung etc.* str. V).

Liczba dwadzieścia siedm była ważna, gdyż alfabet grecki z trzema dodatkowymi znakami liczbowymi tyluż właśnie miał znaków (W. Schultz, *Dokumente der Gnosis*, str. 201). Łokieć królewski w Babilonji liczył dwadzieścia siedm cali, liczono dwadzieścia siedm stacji księżycowych (W. Schultz, *Das System der Acht*, Memnon IV, 171—172), liczono dwadzieścia siedm dni świecenia księżyca (str. 168), a ciekawe, że *Wóz Słoneczny* z Trundholm (Sophus Müller, *Urgeschichte Europas*, karta między str. 116 a 117) ma na tarczy słońca dwadzieścia siedm zewnętrznych kółek, środkowych szesnaście a wewnętrznych ośm, co wskazywałoby na system kalendarzowy roku ośmiomiesięcznego.

Liczba dwadzieścia ośm jest znowu liczbą księżycową, gdyż Egipcjanie liczyli tyluż dni świecenia księżyca i zatem tyle lat

zycia lub panowania Ozyrysa (Plutarch, De Iside et Osiride, 13). Arabowie liczyli dwadzieścia ośm stacji księżycowych (Ideler, Sternnamen, str. 286—289).

Liczba dwadzieścia dziewięć oznacza pomoc, zbawienie i zbawcę (Oskar Fischer, Der Ursprung etc. str. 80 i 110, Orient. u. griech. Zahlensymbolik, str. 17).

Liczba trzydzieści ma całe mnóstwo znaczeń. Dzielono znak zodiacalny na trzydzieści stopni, miesiąc na trzydzieści dni i trzydzieści nocy, stąd Szimszon (Słoneczko) zakłada się o trzydzieści sukien wierzchnich i trzydzieści spodnich (Sędziów XIV, 12—13). Ogólna liczba Eonów wynosiła trzydzieści (Ireneusz, Adv. haer. I, 17). Jezus występuje na widownię, mając lat trzydzieści (Łukasz III, 23). Liczba ta posiada znaczenie, gdy chodzi o wojsko niebieskie: każdy znak zodiacalny ma trzydzieści armji, każda armja trzydzieści legionów, każdy legion trzydzieści rot, każda rota trzydzieści kohort, każda kohorta trzydzieści obozów (Berachot 32 b). Ale najdziwniejszym bodaj zastosowaniem trzydziestki jest w księdze Szemot Rabba (roz. XV) zestawienie rozwoju tarczy księżyca z historją królestwa żydów. Czytamy tam: „Dopóki Bóg nie wywiódł Izraela z Egiptu, dawał mu do zrozumienia, że królestwo będzie jego udziałem dopiero w trzydziestym pokoleniu, jako jest powiedziano „Miesiąc ten będzie wam początkiem miesiący“ (2 Mojż. XII, 2). Miesiąc ma trzydzieści dni i godność królewska ma być ustanowiona w trzydziestym pokoleniu. Księżyc zaczyna świecić dnia pierwszego miesiąca Nisan i świeci dalej do piętnastego dnia, a wtedy tarcza jego jest pełna. Od piętnastego do trzydziestego dnia ubywa go, a trzydziestego dnia nie jest już widzialny. Izrael też liczył piętnaście pokoleń od Abrahama do Salomona. Abraham zaczął świecić... Potem przyszedł Izaak i także świecił... Potem przyszedł Jakób i światła jeszcze przybyło... Potem przyszedł Jehuda, Perek, Hecron, Ram, Amindabad, Nachszon, Salma, Booz, Obed, Iszai, Dawid. Gdy przyszedł Salomon, tarcza księżyca stała się pełna... Odtąd królowie poczęli się ciągle zmniej-

sząc, synem Salomona był Rechabeam, synem Rechabeama Abijah, synem tego Asa, dalej Jehoszafat, Jehoram, Achazabejah, Josasz, Amacejahu, Izijahu, Jotam, Achaz, Jechizedekijahu, Menahem, Amon, Jaszmiyah, Johejakim. Gdy przyszedł Cidekjasz, który został oślepiiony, światło księżyca znikło... a świątynia została zburzona". Nadmienić wypada, że w powyższym ustępie wyliczono trzydzieści dwa imion a nie trzydzieści.

Poprzestajemy na tych przykładach, stanowiących jednak pewną całość ze względu na przytoczone znaczenia pierwszych trzydziestu liczb w ich kolejności. Fala tej tradycji była zbyt wielka, aby nie dotarła do człowieka o tak niepospolitem wykształceniu humanistycznym, jak Mickiewicz.

2. Liczby i rzeczy.

Jeżeli w związku niewątpliwym ze znaczeniem liczb pozostają takie fakty literackie, jak dwanaście ksiąg Pana Tadeusza, dwanaście ksiąg Eneidy Wergiljusza, znana z tradycji Lex duodecim tabularum, dwanaście tablic eposu babilońskiego Gilgamesz, dwadzieścia cztery pieśni Iljady i tyleż pieśni Odyssei Homera, siedm psalmów pokutnych, pięć ksiąg Zakonu Mojżeszowego, może nawet tercyna, tryolet, sekstyna, oktawa, czternaście wierszy sonetu i symetria liczbowa w budowie zdań, jak w piątym rozdziale ewangelji Mateusza: 9 błogosławieństw (wersety 3 — 11), 9 wersetów przemówienia do błogosławionych (12 — 20), 6 dalszych od wyrazu „Słyszeliście“ (21 — 26), 6 następnych znowu po wyrazie „Słyszeliście“ (27 — 32), 5 po wznowionym „Słyszeliście“ (33 — 37), 5 znowu od wyrazu „Słyszeliście“ (43 — 48), albo u Łukasza w rozdziale jedenastym 7 przemówień Jezusa, w rozdziale dwunastym 7 takichże przemówień, to jeszcze bądź co bądź nic innego nie widzimy nad formalne ujęcie rzeczy albo upodobanie.

Ale rzecz przybiera już rozmiary szersze, jeżeli w rozdziale ósmym u Mateusza znajdujemy 6 cudów, w rozdziale dziewię-

tym 9 cudów i jeżeli czytamy u Ireneusza, że są i mogą być tylko cztery ewangelje z uzasadnieniem, iż są cztery strony świata, który spoczywa na czterech słupach (Adv. haer. III, 11). Inna to bowiem rzecz, gdy autor dzieli kompozycyjnie swój utwór w ten lub inny sposób, a inna, gdy wypływa czterech wielkich autorów jednej miary. Postrzegamy wprawdzie różnicę pomiędzy ewangelją czwartą a trzema innymi, zwanymi ewangeljami synoptycznymi; ale pozostaje faktem, że autor ewangelji czwartej stoi na wysokości autorów trzech innych ewangelji.

Wszelako fakt ten bynajmniej nie jest odosobniony. Mamy czterech proroków wielkich i dwunastu mniejszych, nad czym się zastanawia święty Augustyn (De civitate Dei XVIII, 27 i 34). Przypominają się natychmiast cztery cheruby, dźwigające tron Boga, oraz staje nam przed oczami liczba dwunastu pokoleń Izraela, dwunastu apostołów i dwunastu znaków zodiaku. Dla krytyka literackiego, który bada psychologję twórczości, są to bezwarunkowo fakty zdumiewające.

Ale rzecz przybiera daleko większe rozmiary, gdy czytamy u Mateusza o czterdziestu dwóch pokoleniach do pojawienia się Chrystusa i to w układzie czternastkowym: „Od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście, od Dawida do przeprowadzenia babilońskiego pokoleń czternaście i od przeprowadzenia babilońskiego aż do Chrystusa pokoleń czternaście“ (I, 17). Tu już widzimy, jak gdyby stosownie do pojęć, panujących w tej sferze, historia się rozwijała wedle pewnego systematu liczbowego.

A i to nie jest faktem odosobnionym. Wiemy, że Egipt miał pierwotnie około dwudziestu okręgów, tymczasem potem było ich czterdzieści dwa, tyleż demonów jako ich reprezentantów, z którymi Ozyrys sądził umarłych, czy nie popełnili jednego z czterdziestu dwóch grzechów (Breasted, Geschichte Aegyptens, str. 31 i 160).

Równocześnie spotykamy się z innym podziałem geograficznym, etnograficznym i administracyjnym. Podstawą jego jest liczba siedmdziesiąt dwa. Podzielono ziemię na siedmdziesiąt

dwie części (Hugo Winckler, *Himmels- und Weltenbild der Babylonier*, wyd. 2, str. 54). Wierżono, że jest siedmdziesiąt dwa narodów świata (Zohar II, 58 b). Charakterystyczne, że Węgry były podzielone na siedmdziesiąt jeden komitatów i że w projekcie konstytucji polskiej naszego pośła dr. Józefa Buzka znajdujemy propozycję podzielenia Rzeczypospolitej naszej na siedmdziesiąt ziem (Projekty konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1920, wydawnictwo kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa, str. 83).

Jak wiadomo, liczba siedmdziesiąt jest skrótem liczby siedmdziesiąt dwa, przyczem występuje obok nich jako z nimi równoznaczna liczba siedmdziesiąt jeden. Wedle jednych odpisów ewangelji liczba rozesłanych przez Jezusa uczniów wynosi siedmdziesiąt, wedle innych siedmdziesiąt dwa (Soden, *Die Schriften des Neuen Testaments*, część II, str. 297, tekst i warjanty). Wielki Sanhedryn żydowski liczył siedmdziesięciu jeden sędziów (Sanhedryn I, 6, a mały dwudziestu trzech). Liczba tłumaczy Septuaginty jest siedmdziesiąt, co uchodzi za skrót siedmdziesięciu dwóch,

Inny fakt.

Czytamy w ewangelji czwartej, że świątynię jerozolimską budowano czterdzieści sześć lat (II, 20); Augustyn wyjaśnia nam, że jest to liczba symboliczna (*Tractatus in Joannem X*, 12), i rzeczywiście znajdujemy u Józefa Flawjusza, że całość świątyni stanęła w ciągu ośmiu lat a sam Przybytek w ciągu roku i pięciu miesięcy, zaś wedle innych odpisów w ciągu roku i sześciu miesięcy (*Antiquitates XV, XI*, 5-6, editio Niese). Wątpliwości nie ulega, że mamy tu do czynienia z jednej strony z historją rzeczywistością, z drugiej strony z jej symbolicznem ujęciem. Ale skąd to ujęcie?

Czytamy w Talmudzie, że Rzym miał 365 ulic stosownie do dni roku słonecznego i że król rzymski codziennie na innej ulicy biesiadował (*Megilla 6 b*). Można by mniemać, że metafizyk talmudyczny nie znał Rzymu, a przeto odbudował go sobie w umy-

śle astrologicznie. Cezar rzymski panuje nad całym światem, świat ma jedno słońce, które w ciągu roku obiega 365 stopni zodiaku, podobnie zachowuje się król w Rzymie, a Rzym jest odbiciem świata, niejako jego tabliczką losową.

Ale żydzi znali chyba swoją Jerozolimę i wiedzieli, że stała na dwóch wzgórzach a świątynia na trzecim wzgórzu (Józef Flawjusz, Dzieje wojny żydowskiej V, IV, 1). Tymczasem w księdze Zohar czytamy, że Jerozolima stała na dwunastu wzgórzach po trzy wzgórza na każdy punkt kardynalny (Zohar, tłum. Pauly II, 557). Tu już wątpliwości nie ulega, że mamy do czynienia z Jerozolimą inną, nie realną, z Jerozolimą, jako pojęciem i to pojęciem astralnym. Ale jak się to pojęcie tłumaczy?

W Apokalipsie czytamy, że Jerozolima tworzyła wielki kwadrat i że w murze tego kwadratu były: „od wschodu bramy trzy, od północy bramy trzy, od południa bramy trzy i od zachodu bramy trzy“ (XXI, 13, 16).

Jerozolima rzeczywista miała za czasów Józefa Flawjusza sześć bram (Dzieje wojny żydowskiej, przekład A. Niemojskiego, str. 549-550).

Jeruzalem Apokalipsy nie jest Jerozolimą ziemi. Pismo Święte, powiada Origenes, wcale nie miało na myśli tego cienia ziemskiego, który się nazywa Judeą i Jerozolimą (Contra Celsum VII, 29). Miało na myśli Jeruzalem niebieskie.

Ale jak wygląda jego wizerunek?

Jest to *Hierosolyma quadrata*, jak była *Roma quadrata* (Saglio, Dictionnaire des antiquités grecques et romaines VIII, 892).

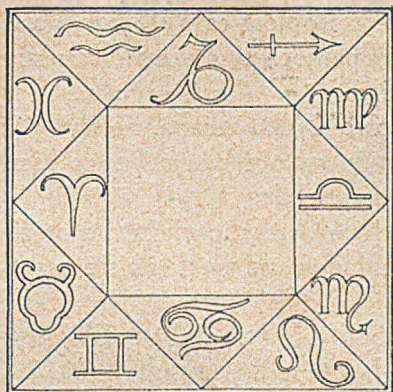
Odpowiada tabliczce astrologicznej (wiz. 8), której wzory znamy (Boll, Sphaera, str. 328). Znaki zodiakalne wyrzynano na kamieniach kształtu trójkątnego (j. w. str. 470). Na każdy bok kwadratu przypadają jako bramy trzy konstelacje zodiakalne.

Wedle tego pojęcia następowała projekcja obrazu na niebo. Tak też w wizji Ezechjela wedle projekcji globusu na niebo cztery cheruby, pełne oczu z przodu i z tyłu, oraz koła, chodzą lub stają, jak porusza się lub staje globus przez nas obracany.

Projekcją tych pojęć były wymiary świątyni jerozolimskiej. Wstępowało się najpierw po schodach o czternastu stopniach, główne wejście miało na wysokość siedmdziesiąt łokci, bram było dziesięć, a ku samemu Przybytkowi wstępowało się jeszcze po dwunastu stopniach.

Była to więc filozofja.

Ale filozofja ta nabawiała nieraz jednak kłopotu. Skoro wszystkich dni Henocha było 365 lat (1 Mojż. V, 23), skoro



TABLICZKA ASTROLOGICZNA

Wiz. 8. Tabliczka astrologiczna.

pojmowano, że Rzym miał 365 ulic a nawet 365 prefektów, skoro wedle Łukasza Jezus miał lat trzydzieści (III, 23), działał publicznie rok, a ucierpiał w dwunastym miesiącu, jak twierdzili gnostycy (Ireneusz, Adv. haer. II, 20 — 22), skoro „niewymawialne imię Jezus“ zawierało 30 elementów (Hipolit, Refutatio omnium haeresium VI, 49), skoro wreszcie było 365 nieb (Ireneusz, Av. haer. II, 35; Hipolit, Ref. VII, 26), przeto zaczęto głosić, że kościół będzie istniał tylko 365 lat. Święty Augustyn wykazuje nicość tego twierdzenia: „Włożyli w usta Piotrowe, iż dokonał czarami, że imię Chrystusa będzie czczone

przez 365 lat... Od chwili czczenia imienia Chrystusa wskutek jego pojawienia się w ciele... już przed kilku laty upłynęło 365 lat" (De civitate Dei XVIII, 52—54).

Jakież były jednak zasady owej filozofji, jeżeli „niewymawialne imię Jezus“ miało składać się z 30 elementów?

3. *Liczby a imiona.*

Całą naszą fizykę moglibyśmy sprowadzić do matematyki ciał. Nauka dzisiejsza opiera całą swą mądrość na liczbie. Wyrażenie zjawiska za pomocą wzoru matematycznego jest szczytem zabiegu umiejętnego.

Nie jest to nowość jako zasada, najwyżej jako metoda.

Ponieważ słowo było zarazem pewną liczbą, przeto nadawano mu znaczenie wielkie.

Bóg przywiódł wszystkie zwierzęta i ptaki do Adama, aby je nazwał. Adam dał im nazwy. I tak się nazywają (I Mojż. II, 19 — 20).

Na początku było Słowo i przez to Słowo wszystko się stało, co się stało (Jan I, 1 — 3).

Ale potem w Babelu potężnym pomięszwały się języki wszystkiej ziemi (I Mojż. XI, 9).

Tedy Słowo Adamowe różne było od słowa Babelu, Indji, Persów, Egiptu, Hellady i Romy.

Słowa wielkie, słowa magiczne, powiada Origenes, mają pewną siłę, którą tracą, gdy się je tłumaczy na inne języki (Contra Celsum I, 25). Przytacza przykłady takich imion, jak Jezus, Michał, Rafał, Gabrijel. I rzeczywiście, nawet u nas zachowały się w formie pierwotnej takie imiona, które ostatecznie możnaby przetłumaczyć, jak Chrystus (Pomazaniec), Teofil (Bogumił), Teodor (Bożydar), lub nawet Izydor (dar Izydy).

O jakąż to chodzi siłę tajemniczą?

W języku hebrajskim a także w greckim wyrażano liczby za pomocą liter. Systemat był stały i powszechnie znany ludziom

wykształconym. Więc każde słowo było zbiorem pewnych liczb, jak wyraz „mag“ (mg) odpowiadał liczbom $40 + 3$, wyraz krew, „dam“ (dm) liczbom $40 + 4$, wyraz człowiek, „adam“ (adm) liczbom $1 + 4 + 40$. Liczby te dawały pewne sumy. Tedy litery wyrazu „mag“ dawały sumę 43, litery wyrazu „dam“, krew, dawały sumę 44, zaś litery wyrazu „adam“, człowiek, dawały sumę 45. Szukano tedy w słowie jego wartości liczbowej, matematycznej, czyli jak dawniej mówiono „geometrycznej“, i stąd żydzi nadali tej metodzie szukania wartości liczbowej słów nazwę „gematria“ (Levy, *Neuhebraeisches und chaldaeisches Wörterbuch* I, 324).

Jeżeli więc wyraz „dam“ miał w języku hebrajskim wartość liczbową 44, to przetłumaczony na język grecki jako „haima“ posiadał wartość liczbową 52, a przetłumaczony na język polski jako „krew“ traci wszelką wartość liczbową, gdyż u nas między literami a liczbami związku niema. Tak dziś nasz chemik pilnuje, by mu pod postacią cieczy nie mieszano wody z rozmaitemi odczynnikami, dla których wynalazł formuły matematyczne.

Nie poprzestawano jednak na formule, że „adam“ znaczy 45. Takie imię było „wymawialne“. Używano formuły bardziej złożonej, w której imię „wymawialne“ stawało się „niewymawialnem“. Albowiem zamiast znaków literowych wypisywano brzmienie liter i sumowano litery. W ten sposób wymawialne imię Jezus miało sześć liter, czyli elementów, gdy niewymawialne miało trzydzieści (Hipolit, *Ref.* VI, 49).

Zdaje się jednak, że systemat był jeszcze bardziej złożony. Albowiem Oskar Fischer zrobił ciekawe spostrzeżenie. Liczba imienia Jahwe wynosi 26. Jeżeli się tę liczbę wyrazi przez 2×13 , to okaże się, że wartość liczbową imienia Józef będzie się wyrażała w formule 12×13 , imienia Jakób 14×13 , imienia Izaak 16×13 , imienia Hagar także 16×13 , imienia Zacharjasz 34×13 i t. p. Zasadą jest tu więc trzynastka, liczba księżyca, „rogu zbawienia“. Nawet takie słowa należą do tego rzędu, jak adonaj 5×13 , maleach czyli anioł 7×13 , efod czyli napiersnik arcy-

kapłana 7×13 , szamaim czyli niebiosa 30×13 i t. p. Lecz prócz podstawy 13 Oskar Fischer znalazł ją w liczbie 23: imię Lewi znaczy 2×23 , Jozue 17×23 i t. p. Liczba podstawowa 29 daje: Noe 10×29 , Samuel 13×29 , Samson 24×29 i t. p. Liczba podstawowa 31 daje: Jordan 9×31 , Sinear 20×31 , Sesach także 20×31 i t. p. Liczba podstawowa 47 daje: Ezaw 8×47 , Tora 13×47 i t. p. Liczba podstawowa 71 daje: Bileam 2×71 , Faraon 5×71 i t. p.

To była owoczesna matematyka zjawisk.

Jak widzimy, stanowiła ona integralną część owej filozofji starożytnej, która się odbiła w Dziadach Mickiewiczowskich i w ich liczbie tajemniczej czterdzieści cztery.

4. Liczby a godziny.

Słowa Gustawa „Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy, a teraz następuje godzina przestrogi“ dowodzą, że nie chodziło o godzinę w znaczeniu chronologicznem, ale symbolicznem. To samo spotykamy w ewangeljach. Czytamy: „Żaden się nań ręką nie targnął, bo jeszcze nie przyszła była godzina jego“ (Jan VII, 30). „Idzie godzina i teraz jest, gdy usłyszą głos syna bożego“ (Jan V, 25). „Przyszła godzina, oto będzie wydan Syn Człowieczy“ (Marek XIV, 41). „Aleć to jest godzina wasza i moc ciemności (Łukasz XXII, 53). „Ciebie zachowam od godziny pokusy“ (Apokalipsa III, 10). „Poznał tedy ojciec, że ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje“ (Jan IV, 53). „Godzina, której się nie domniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie“ (Łukasz XII, 40). Następnie mamy zdarzenia w pewnych godzinach: „A była godzina trzecia i ukrzyżowali go“ (Marek XV, 25). „A od godziny szóstej stała się ciemność po wszystkiej ziemi aż do godziny dziewiątej“ (Mateusz XXVII, 45). „A około godziny dziewiątej Jezus zawołał wielkim głosem“ (Mateusz XXVII, 46).

Znaczenie godzin ewangelicznych uwidoczni się, gdy rozpatrzemy literaturę tak zwanych godzin kanonicznych, przegna-

czonych na modły, których to godzin jest siedm: Jutrznia, Pryma, Tercja, Sexta, Nona, Nieszpory i Komplet.

Wszelako najwięcej uwagi poświęcano trzem godzinom kanonicznym, mianowicie Tercji, Sexcie i Nonie, tak, że niektórzy autorowie kościelni innych nawet nie wspominają, jak Tertulljan (De oratione, 25), Cyprjan (De oratione dominica, 34) i Kasjan (De coenobiorum institutis II, 2).

Tertulljan pisze, że trzeba odprawiać modły o godzinie trzeciej, szóstej i dziewiątej, gdyż Pismo Święte specjalnie je wyróżniło. O godzinie trzeciej nastąpiło zesłanie Ducha Świętego na Apostołów (Dzieje Apostolskie II, 15). O godzinie szóstej Piotr wstąpił na dom, aby się modlić, i miał widzenie (Dzieje Apostolskie X, 9). O godzinie dziewiątej Piotr i Jan weszli do świątyni na modlitwę i ujrzeli paralytyka, którego Piotr uzdrowił (Dzieje Apostolskie III, 1). Te modły symbolizują dług spłacony Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. Wspomina też, że i Daniel modlił się trzy razy dziennie (Daniel VI, 10).

Cyprjan wyjaśnia, że godzina pierwsza do trzeciej ukazują pełną jej liczbę, tak samo godzina czwarta do szóstej i siódma do dziewiątej. Dlatego zdawien dawna zachowywano te godziny, przeczuwając ich tajemnicze znaczenie, aż do owej tajemnicy objawienia. Albowiem Piotr miał widzenie o godzinie trzeciej, a od szóstej do dziewiątej Pan wisiał na krzyżu, zmywając krwią nasze grzechy.

Kasjan pisze, iż w niektórych klasztorach śpiewano na Tercję, Sextę i Nonę tyle Psalmów, ile jednostek liczyła każda godzina.

Jeżeli chodzi o godzinę pokusy, to warto przeczytać, co pisze święty Bazyl, zwany Wielkim. Wymieniając w swych Regulach Obszerniejszych wszystkie godziny kanoniczne (XXXVII, 3—5), radzi o godzinie szóstej, odpowiadającej południowi, odmawiać Psalm XC celem uwolnienia się od zasadzek diabła południowego.

W Konstytucjach Apostolskich (VIII, 34) powiedziano, iż na Tercję należy się modlić, ponieważ o godzinie trzeciej Pan

usłyszał wyrok śmierci od Piłata, o szóstej, czyli na Sextę, ponieważ Pan o tej godzinie został ukrzyżowany, zaś na Nonę, czyli o dziewiątej, ponieważ z powodu śmierci Pana nastąpił wtedy rozruch w przyrodzeniu.

Hipolit w Kanonach (25) powiada zgodnie z ewangelistą Markiem, że Pan został ukrzyżowany o trzeciej i dlatego należy się modlić na Tercję, dalej na Sextę, ponieważ wtedy nastąpiło wzburzenie natury z powodu męki Pana, zaś na Nonę, ponieważ o dziewiątej Pan oddał ducha w ręce ojca niebieskiego.

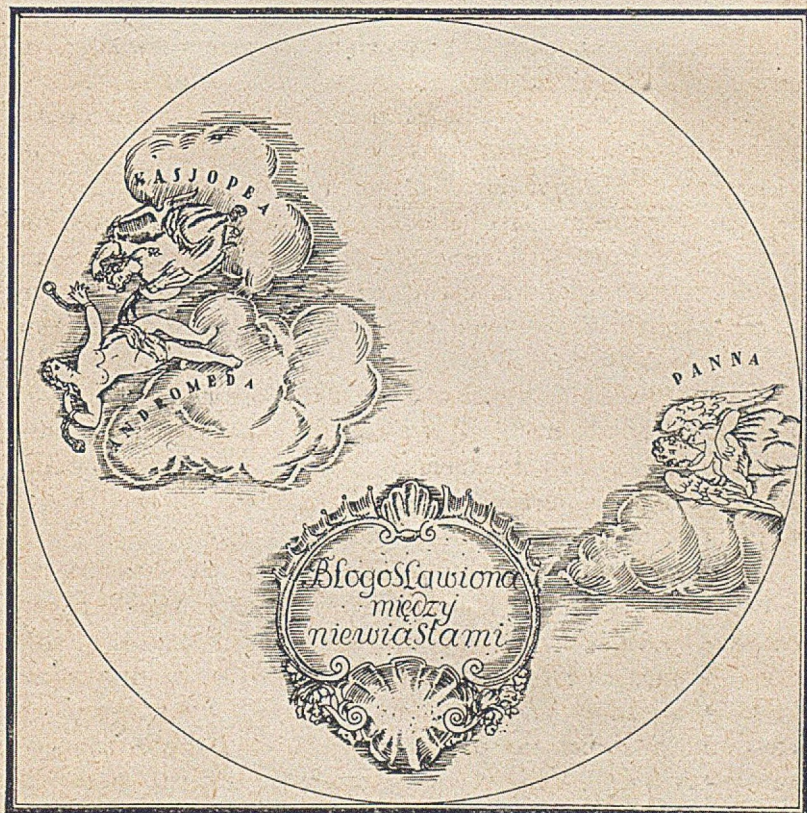
Ponieważ zestawienia formalne bynajmniej nie są naszym celem, ale możliwe wniknięcie w istotę pojęć i płynących stąd usposobień, nastrojów i uniesień, przeto winniśmy zaznaczyć, iż znaczenie godzin było swego czasu tem większe, iż miernikiem ich były gwiazdy.

Dzielono niebo na dwanaście wycinków dwugodzinnych wedle znaków zodiakalnych. Mówiono tedy, że „wschodziła godzina Barana“ (Bazyli, Hexaemeron VI, 6). Za nią wschodziły kolejno godziny: Cielca, Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny, Wagi, Skorpiona, Strzelca, Koziorożca, Wodnika i Ryb.

Już na kilkanaście wieków przed naszą erą, jak świadczą tablice tebańskie z grobów królewskich w Biban el-Moluk, Egipcjanie znali godziny nieba (Boll, Sphaera, str. 183). Jeszcze Aratos w Fenomenach (w. 558 i nast.) dzielił niebo na dwanaście wycinków godzinnych. Tymczasem Hipparch, wykazawszy, że gwiazdozbiory zodiakalne nie są równych rozmiarów i jednakowego położenia w Pasie Zwierzyńcowym, podzielił niebo na dwadzieścia cztery odstępów godzinnych i ukazał gwiazdy tych godzin, biorąc za podstawę ich górowanie (Hipparch-Manitius, str. 122 — 123, 270 — 281).

Stawianie horoskopu było aktem „wypatrzenia godziny“, wedle której astrolog wróżył z gwiazd (Hipolit, Ref. IV, 1; V, 13). Przeto godziny nieba były losowe. Godzina mogła „uśmiechać się do człowieka“ (Megilla 6 b), ale wedle woli bożej mogła być „godziną pokusy“ lub „godziną mocy ciemności“.

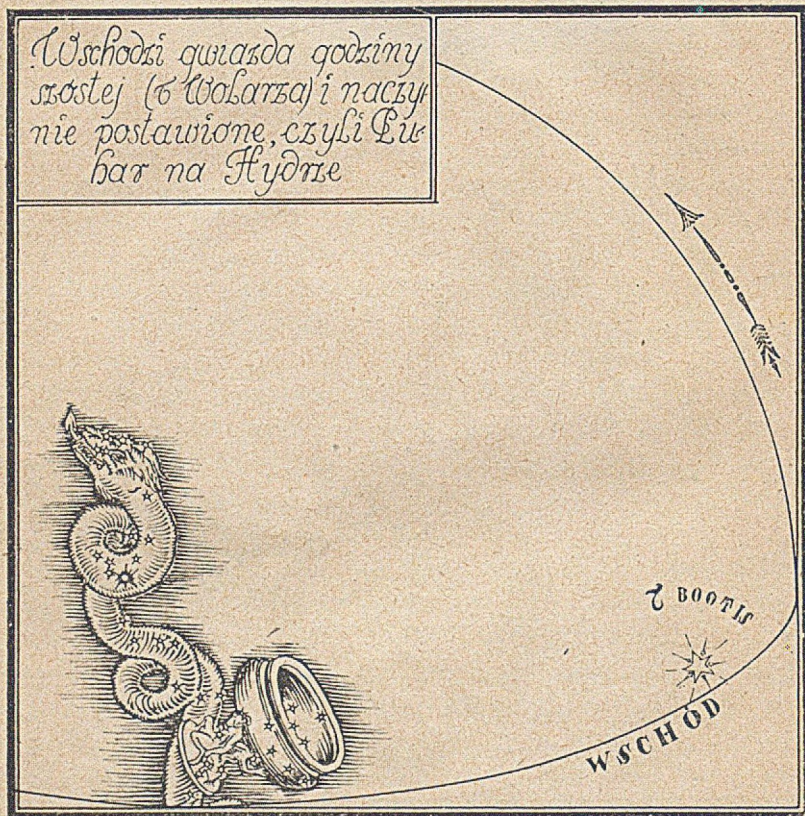
Godziny tem potężniejszy wpływ wywierać musiały na świat chrześcijański, że jak dziś u nas nazywa się ulice i dziedzińce miejskie imionami świętych, a dawniej miasta i rzeki, tak w za-



Wiz. 9. Andromeda, Kasjopea i Panna z dzieciątkiem jako „błogosławiona między niewiastami“.

raniu chrześcijaństwa zaludniono niebo postaciami świętymi. Konstelacja Łabędzia symbolizowała Ducha Świętego, gwiazdozbiór Wężownika symbolizował Chrystusa, w Kłęczniu widziano symbol Adama wyznającego grzechy, w Kasjopei Ewę, w Smoku

szatana z księgi Hioba, który stawał przed Panem, okrążywszy ziemię (Hipolit, Ref. IV, 47—50). Co więcej, w znaku Panny widziano Mariję z Dzieciątkiem Jezus (Abu-Maszar u Bolla,

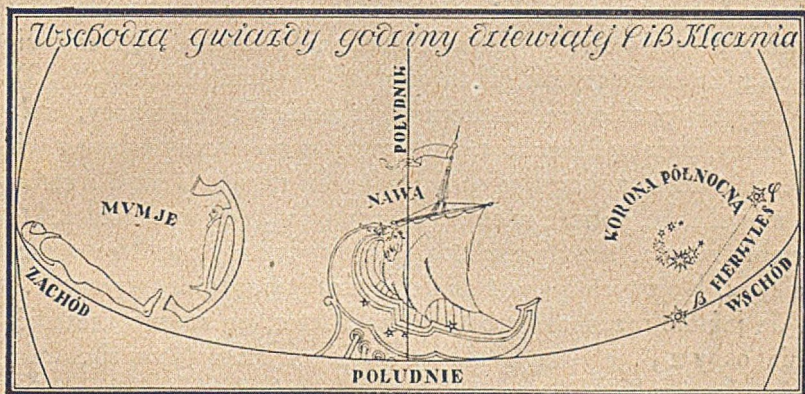


Wiz. 10. Wschodzi gwiazda godziny szóstej (τ Wolarza) i naczynie postawione, czyli Puchar na Hydrze.

Sphaera, str. 513). Panna jest na niebie jedyną niewiastą z dzieciątkiem. Niema dzieciątka Andromeda, ani Kasjoepa. Ona jest tedy „błogosławioną między niewiastami“ (Wiz. 9). W Wodniku widziano Jana Chrzciciela: „Aquarius, Johannes Baptista,

quia in alveo Jordanis salvatorem baptizavit“, „Wodnik, Jan Chrzciciel, ponieważ ochrzcił zbawiciela w łożysku Jordanu“ (p. Piper, Mythologie der christlichen Kunst I, 2 str. 300).

Razem tedy z godzinami nieba wschodziły gwiazdy istot świętych, które nastrojały zbożnie, ale także dźwigał się i opadał Smok-Szatan, oskarżający ludzi dniem i nocą przed Bogiem (Hipolit, Ref. IV, 47; Apokalipsa XII, 10) a wreszcie wscho-



Wiz. 11. Wschodzą gwiazdy godziny dziewiątej (ψ i β Kłęcznia), na wschodzie Korona Północna z Gemmami jako skały rozpadłe, na południu linia południka przecina z góry do dołu Zasłonę Nawy, a na zachodzie widnieją Mumje zodiaców z Esne.

dził Strzelec i za nim Koziorożec, których gwiazdy napełniały ludzi przestachem, albowiem symbolizowały djabła i jego rogatego pomocnika, jak to pisał święty Zenon z Werony (Traktaty II, 43).

Wschodziły gwiazdy godzin kanonicznych, więc gwiazda godziny trzeciej (b Lwa), kiedy na słupie południka zawisa Mumja między Cielcem - Apisem a Baranem - Ammonem, dwoma złośnikami (p. wyżej Wiz. 3). Wschodziła gwiazda godziny szóstej a z nią naczynie postawione, przypominające to naczynie, z którego Jezusa na krzyżu pojono (Wiz. 10). Wscho-

dziły gwiazdy godziny dziewiątej, kiedy to południk przecina z góry do dołu Zastonę Nawy, na wschodzie widnieją skały rozpadłe, czyli Gemmy Korony Północnej, a na zachodzie ukazują się umarli pod postacią dwóch Mumji (Wiz. 11).

Ten świat minął. Minął bezpowrotnie. Zaginęły dla Jędrzejów i Janów Śniadeckich jego wyobrażenia, jego filozofja i mistyka. Przyszli nowi ludzie a z nimi nowe pojęcia i nowe filozofje. Godziny nieba stały się godzinami ziemi, wydzwanianemi przez zegary i otrębywanemi z wieżyc. Noc stała się rzeczywiście tylko cieniem ziemi, jak to już głosił Plinjusz (Hist. nat. II, 10). Wszystko poszło innemi drogami, zagadnienia dnia i nocy, ciała i duszy, państw i narodów. Postrzegał to polityczny więzień wileński, któremu wszystko dać chciano dla rozumu a nic dla serca. I mówił tedy, patrząc w okno: „Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta, skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz, kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta...“ Ale już nie rozumiał tego światły Doktor, co sposób szczepienia ospy z Anglii na Litwę przywiózł a przed Nowosilcowem się płaszczył, tak, nie rozumiał, gdy mówił: „Ledwie oczom wierzę. Mój indeks na dwunastej, na samym numerze stanął, i na dwunastej sam indeksu nosek; żeby choć o sekundę ruszył, choć o włosek!“ Próżno więc Ksiądz Piotr go ostrzegał: „Bracie, i twój już zegar stanął, i nie ruszy do drugiego południa. — Bracie, myśl o duszy“. Zatraciła się tedy realna podstawa mistycznych ujęć: „Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy, a teraz następuje godzina przestrogi“.

Oto było naszym zadaniem uchylić bodaj rąbek tych podstaw realnych.

W I D M A

Gdy w roku 1823 ukazały się razem z Grażyną dwie pierwsze części Dziadów, mianowicie tak zwana część druga i tak zwana część czwarta, czyli Dziady wileńskie, w których roiło się od zjawisk cudownych, musiało być nastąpić wielkie zaniepokojenie z jednej strony wśród umysłów akademickich tak świątliwych, jak braci Śniadeckich, a z drugiej strony wśród organizacji tak postępowych, jak loża masonska „Przesąd zwyciężony“, założona „na wschodzie Krakowa“ roku 1822, tego roku, którego loże masonskie na Litwie zostały zamknięte a loże masonskie w Koronie o rok wcześniej (S. F. Dobrianskij, *Masonskija łoży w Litwie*, 1911, str. 22 i 26.). Wszak jeszcze tak niedawno sam autor tych dziwnych utworów w swej *Odzie do młodości* występował przeciwko „przesądom światło ćmiącym“. Potężny racjonalizm, poparty świetnym zaraniem nauk eksperymentalnych, zaliczał wszelkie opowieści o tak zwanych „duchach“ do przesądów. Gdyby nie geniusz Mickiewicza, prawdopodobnie ten jego tomik zostałby prosto wyśmiany. Ale wielka poezja, tchnąca z każdego wiersza, była potężniejsza, niż mędrców „szkiełko i oko“. Dziady wileńskie wstępnym bojem zdobyły sobie publiczność i weszły na zawsze w skład naszej literatury klasycznej.

Kiedy po roku 1863 dzięki Szkole Głównej w Warszawie rozbudził się u nas ruch umysłowy, którego hasłem był pozytywizm, Mickiewicz był już zbyt wielki, aby można było targnąć się na laur, oceniający jego czoło. Spotykało się wprawdzie na

wspomnienie drugiej i czwartej części Dziadów ironiczne uśmieszki, powtarzano żartobliwie za Słowackim „I gaśnie państwo białego księżycy, jak w poemacie Dziadów druga świeca“, słyszało się czasem a bardzo na boku złośliwą uwagę, że i wieszcz narodowy „niekiedy głupstwa pisał“, ale rzetelnie i w tak trudnych warunkach pracująca nauka polska nie wiedziała istotnie, z jakiej strony ma przystąpić do tych utworów i w jaki sposób pogodzić sumienne wyniki swych badań z istną filozofją widm i upiorów. Daremnie bowiem krytyka twierdziła, że Mickiewicz upoetyzował tylko wiary pospółstwa, co zresztą nasuwała własna jego przedmowa do Dziadów wileńskich. Ale każdy światlejszy i subtelniejszy czytelnik wyczuwał doskonale, że te wiary były wiarami samego Mickiewicza. Jeżeli chcemy, by poeta był „człowiekiem całym“, to nie powinniśmy się dziwić, że także uczony takim całym chciał być człowiekiem. Nie mógł być kimś innym w laboratorium fizycznym a całkiem kimś innym podczas odczytywania Dziadów. Tylko trzpiot umysłowy może nas kokieteryjnie zapewniać, że „rozumie wszystko“. Człowiek poważny powiada sobie szczerze i otwarcie: nie rozumiem. Słuszność tedy każe przyznać, że nauka polska na podstawie stanu swej wiedzy miała zupełne prawo wzruszać ramionami wobec drugiej i czwartej części Dziadów.

Ale stan wiedzy naszej zmienia się ustawicznie, aż wreszcie zmienił się na tyle, że musi nastąpić zmiana stosunku samej nauki do tych arcydzieł. Pogląd jej na nie wymaga rewizji. A rewizja ta jest tem pilniejsza, iż łączy się z koniecznością rewizji teorii i metod naszego ludoznawstwa, które jest wprawdzie bardzo pracowite, ale dla swego przebogatego zbioru materiałów tak potrzebuje reformatora, jak go wreszcie w Koperniku znalazła astronomja. Mówimy o tem dlatego, ponieważ ludoznawstwo nasze tak samo nie wie, co ma począć z wszystkimi ludowymi wiarami, przesądami i zabobonami, ratując się teorią fałszywej obserwacji prostactwa i opaczności jego sądów, jak cała nauka nasza nie wiedziała, co ma począć z Dziadami wileńskimi. Brak

studjów orientalnych i religjonistycznych, naturalnie studjów ręki pierwszej a nie drugiej po zagranicznej, absolutne unikanie studjów psychicznych i metapsychicznych, utrudniało zorientowanie się w tym błędzie, który chciał ludoznawstwo uchować jako dyscyplinę autonomiczną z jej apriorystyczną klasyfikacją „przesądów“. Jakże bowiem ludoznawstwo da sobie radę z „powrotnikami“, czyli z widmami nieboszczyków, z zatrzymywaniem się niekiedy zegarów, skoro śmierć dom nawiedza, i z tysiącem innych uporczywie wyłaniających się faktów, jeżeli tkwić będzie nadal w obrębie dotychczasowych słupów granicznych swego naukowego zaciekawienia?

Toteż gdy dla drugiej części Dziadów szukano jako Sezamu filozoficznego klucza w ludoznawstwie, klucz ten znalazł się w innej całkiem dziedzinie badań umiejętnych, które to badania nie tylko domagają się dla siebie osobnego ołtarza w Panteonie wiedzy, ale w dodatku roszczą pretensję do szczytnego miana *nauk eksperymentalnych*. I tylko dlatego, że stan ich już na tym znalazł się szczeblu, ośmielamy się wziąć je za punkt wyjścia do rozpatrzenia *tła zjawiskowego* drugiej i czwartej części Dziadów, zwanych Dziadami wileńskimi, iż powstały w Wilnie po przyjeździe tam Mickiewicza z Kowna za urlopem.

Nie przeczymy, że dla ludzi nieobeznanych z tem *tłem zjawiskowym*, niejedno z tego, co tu napiszemy, będzie się wydawało bajką o żelaznym wilku. Nie będziemy też przytaczali całego szeregu faktów, kompromitujących wiedzców urzędowych, jak ten, że, gdy 11 marca 1878 roku Du Moncel przedstawił Akademji Francuskiej fonograf, uczoney Bouillaud chwycił go za gardło, nazywając „oszustem“ i „brzuchomówcą“. Fonograf i bez Akademji trafił do ludzi. Tak samo rzecz się ma z *tłem zjawiskowym* Dziadów. Kto nie ciekaw, może nie czytać. Jego to rzecz, czy chce wierzyć, że już posiadał klucz do wszystkich tajemnic, czy też nie chce wierzyć. Bouillaud ulegał temu przesądowi.

Przystępujemy do rzeczy.

1. *Uroczystość Dziadów.*

W drugiej części *Dziadów* Mickiewicz odtworzył nam obrzęd starożytnej uroczystości, obchodzonej na Litwie przez społeczeństwo pod przewodnictwem guślarza.

Widzimy wewnątrz kaplicy w pobliżu cmentarza wieczorem, gdy księżyc już wzeszedł. Przysłonięto starannie wszystkie okna, ustawiono w środku trumnę, którą otoczyła kołem gromada. Guślarz wygłasza zaklęcia. Zjawiają się kolejno widma zmarłych, z którymi niegdyś członkowie gromady pozostawali w bliskich stosunkach.

Guślarz używa kądzieli, smolnych łuczyw, kotła z wódką, stuły, kropidła i gromnicy.

Prócz tego przygotowano dla zmarłych jadło i napoje.

Guślarz każe najpierw spalić na powietrzu garść kądzieli. Gdy następnie wygłasza zaklęcia, zjawiają się duszyczki dwojga dzieci, dążąc do matki, która je straciła. Są to duchy lekkie.

Tuż przed północą guślarz każe zamknąć drzwi kaplicy na kłódki, gdyż o tej chwili zakląć ma duchy najcięższe. Skoro skinął laską, zapalono kocioł z wódką. I oto przez okno chce dostać się do kaplicy upiór złego pana, który umarł przed blisko trzema laty. Ale widma pomorzonych głodem sług jego, przybrane w kształt ptaków nocnych, bronią mu dostępu. Upiór walczy z niemi, lecz nadaremno.

Następnie zjawia się widmo płochej dziewczyny wiejskiej, która za życia nie umiała zostać kochanką, żoną, matką. Daremnie zalecali się do niej młodzieńcy. Umarła, mając lat dziewiętnaście, nie zaznawszy ani troski, ani prawdziwego szczęścia. I gdy za życia wzgardziła najczulszemi wyznaniem, po śmierci pragnęłaby chociaż przez chwilę poigrać z młodzieńcami. Ci znajdują się w gromadzie i wyciągają ku niej ręce. Jakiś powiew unosi jednak z ich objęć cień zmarłej dziewczyny.

Obrzęd dobiega do końca, już guślarz wydaje rozkaz odknięcia drzwi kaplicy, gdy niespodziewanie jeszcze jedna zjawia

się mara. Jest to widmo nieszczęśliwego kochanka. Od serca w dół ciekną mu sznurkiem korale krwi. A właśnie w gromadzie znajduje się niewiasta w żałobie, noszonej niewiedomo po kim, gdyż jej mąż i jej rodzina cieszą się zdrowiem. Widmo jest milkiwe, lecz zwraca na nią wzrok dziki. Niewiasta martwieje. Guślarz każe wziąć ją pod rękę i wyprowadzić. Ale widmo rusza za nią.

Na tem kończy się nocna uroczystość.

Dodać należy, że widma przemawiają a gromada powtarza sobie ich słowa.

A także zwrócić należy uwagę na to, iż panuje tu specjalny pogląd na śmierć, niespotykany ani w systematach teologicznych, ani też w systematach filozoficznych, o ile sięgają naturalnie nasze wiadomości.

Wedle tego poglądu dusza nie wychodzi odrazu z ciała po śmierci, ale przez pewien czas, nawet przez kilka lat, pozostaje w ciele, i musi się dopiero z niego wyzwolić.

Musimy tedy stawić sobie dwa następujące pytania:

1) czy znane są nam z historii opisy podobnych obrzędów i zjawisk?

2) co może nauka współczesna powiedzieć na podstawie swoich obserwacji i badań o realności zjawisk tego rodzaju?

2. *Gustaw u księdza w Zaduszki.*

Słuchając rozkazów Kościoła, chcącego wytepić na Litwie resztki zabobonów, pochodzących jeszcze z czasów pogańskich, ksiądz wiejski zniósł obrzęd Dziadów, praktykowany przez lud nocami po kaplicach i pustych domach. Można sobie wyobrazić, jakie ten zakaz wywołał wrażenie. Był to bowiem zamach na dawność uświęconą. Pospólstwo trzyma się swych wiar i praktyk uporczywie. Tedy w oczach jego ksiądz musiał uchodzić za nowatora. A był to ksiądz unicki, którego nie obowiązywał celibat. Lecz owdowiał. Siedzi właśnie wieczorem w Zaduszki ze

swemi dziećmi, chcąc im odczytać z książki stosowną naukę na dzień taki. Przed obrazem Matki Boskiej płonie lampa. Zapalił na stole dwie świece. Nie zwrócił uwagi, że w ten sposób płonąć będą trzy światła, które wedle panującego przesądu sprowadzają nieszczęście. Ze słów jego miarkujemy jednak, że wyzbył się wszelkich przesądów, będąc umysłem światłym i kierownikiem kształcącej się młodzieży. Ale wierzchnia warstwa krytycznego intelektu pokrywa tylko warstwę oddolną podświadomości, w której kryją się dawne wiary i z nich płynące nastroje. Musiała mu też mącić nieco spokojność ducha myśl, że w tej chwili pospólstwo jest względem niego usposobione niezyczliwie z powodu zniesienia Dziadów. Więc niewiadomo, czy tam za tajemniczym progiem świadomości myśl o trzech światłach płonących i to w wieczór Zaduszek nie nurtowała. Zbliżała się godzina dziewiąta.

W tej właśnie chwili ktoś do drzwi zastukał. Na progu zjawiał się jakiś dziwny człowiek, ubrany cudacznie. Ksiądz się zmięszał. Dzieci się wystraszyły, biorąc przybysza za trupa lub upiora. Wreszcie ów człowiek przemówił. Tak, jest umarłym, ale tylko dla świata. Podaje się za pustelnika. Nie chce wyjawić swego nazwiska. Powiada, że jest znajomym. Bywał tu. Przed śmiercią. Będzie ze trzy lata. Idzie zdaleka. Szuka drogi, prowadzącej do takiego kraju, której mu ksiądz jako kapłan ukazać nie może. Jest to kraj śmierci wieczystej. Zresztą później powie, kim jest. A tymczasem udzielić ma księdzu przestrogi. Zaczyna zachowywać się niespokojnie, nuci smutne piosenki, wspomina swoją miłość nieszczęśliwą i dobywa sztyletu. Gdy ksiądz przerażony chce go powstrzymać, chowa sztylet. Jeszcze nie pora. Skazówka na dziewiątej i płoną jeszcze trzy światła. Wyznaje, iż niegdyś popełnił ciężką zbrodnię. Tedy pragnie śmierci, ale jakiejś innej, śmierci wiecznej. Śmierć jest rozmaita. Wszak i dziewczyna umiera dla świata, gdy zostanie żoną. Opowiada dzieje swej miłości, swego entuzjazmu. Mówi o zjawiskach dziwnych. Nagle podchodzi do kantorka, w którym jest robak-kołatek, po-

wiada, że jest to dusza, która czegoś żąda, zapytuje: „Czego żadasz, duszyczko?” Udając głos, pochodzący z kantorka, mówi: „Proszę o troje paciorek”. Dzieci mniemają, że rzeczywiście usłyszały jakiś głos. Ksiądz przeczy, każe im iść spać. Wtedy pustelnik mówi: „Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy”. Wtem bije godzina dziesiąta, kur pieje, jedna świeca gaśnie. Pustelnik zaczyna drżeć. Ksiądz nie może zrozumieć, jakim sposobem świeca zgasła. Pustelnik z nagłym zapałem powiada, że natura ma także swe tajemnice, których nie odsłoni takim, jak on. Ksiądz na to odzywa się nieco czulej. Pustelnik także staje się względem Księdza czulszym. Ksiądz rozpoznaje w nim dawnego swego ucznia Gustawa, który przepadł bez wieści. Teraz Gustaw zaczyna opowiadać Księdzu dzieje swego tragicznego życia. Gdy doszedł do momentu, kiedy wskutek nieszczęśliwej miłości zgasło dla niego wszystko, nagle chwyta sztylet, przebija się. A właśnie bije godzina jedenasta, kur pieje drugi raz i gaśnie druga świeca. Ale Gustaw nie upadł, choć wbił sobie sztylet aż do rękojęści. Nawet krew nie płynie. Ksiądz nie może się w tem wszystkim połapać. Gustaw mówi, że „tylko dla nauki scenę boleści powtórzył zbrodnień”. Już wybiły dwie godziny, jedna godzina miłości, druga rozpaczy. Teraz idzie godzina trzecia, godzina przestrogi. Gdy Ksiądz postrzega, że oczy Gustawa jak gdyby zaszyły bielmem, gdy stwierdza, że puls mu bić przestał, a ręce ma zimne, jak żelazo, Gustaw nagle powiada, jakie zamiary przywiodły go „na świat”. Ksiądz odprawiał z dziećmi modły za dusze umarłych. Przychodzi więc i pyta go, dlaczego zniósł obrządek Dziadów. Niech usłucha rady i niech Dziady przywróci. Bo są duchy, które potrzebują pomocy. Zaraz też prowadzi dzieci pod kantorek, pyta kołatka: „Czego potrzebujesz, duchu?” Teraz istotnie z kantorka głos się odzywa: „Proszę o troje paciorek”. Ksiądz jest tak przerażony, że chce wezwać ludzi. Gustaw go zawstydzą. Gdzie rozum? Gdzie wiara? Niczego nie trzeba się bać. Ale ksiądz patrzy na Gustawa już, jak na marę: „Mów, czego potrzebujesz?” Lecz Gustaw - zjawa nie

potrzebuje niczego. Są inni. Są ci, którzy byli jego uczniami, których uskrzydlił do górnego lotu, których ogień wrodzony podniecał sztucznie. On, Gustaw, dla przestrogi Księdza ścisnął swe życie w trzy godziny. Więc niech tamtym daje pomoc modlitwą i mszalną ofiarą. On za życia był tylko cieniem kochanki, jak ten, który nie ma własnego bytu. Tedy nie ma go i po śmierci. Jak cień błędząc przy kochanki wdziękach, bywa albo w niebiosach, albo w piekle, w niebiosach, gdy wiew go zbliży do jej ust, w piekle, gdy widzi, że inne usta do ust lubej się zbliżają. To potrwa jeszcze długo. Tak długo, dopóki Bóg nie powoła kochanki do nieba. Albowiem wtedy on, jej cień, za nią tam się wkradnie. W tej chwili zegar zaczyna bić północ, kur pieje po raz trzeci, gaśnie lampa przed obrazem, czyli światło trzecie, Gustaw śpiewa „Bo słuchajcie i zważcie u siebie“, znika, a jakiś niewidzialny chór powtarza za nim, jak na uroczystości Dziadów: „Bo słuchajmy i zważmy u siebie“ etc.

Oto jest treść zjawienia się Gustawa u Księdza w Zaduszki.

Jedno jest pewnikiem. Gustaw nie jest istotą żywą. Wykazyjemy to zaraz. Jest widmem. Sam Ksiądz to wreszcie miarkuje, nazywając go „upiorem, marą“, co dzieci postrzegły odrazu. Wynika to zresztą niewątpliwie z całej treści. Upiór, by wpłynąć na Księdza, zjawia się i powtarza w jego obecności scenę samobójstwa. Zniesienie obrzędu Dziadów nie uwolniło Księdza od takiego nawiedzenia. Przeciwnie. Dziady przeniosły się do jego mieszkania.

I znowu musimy stawić sobie szereg pytań:

1) czy znane są nam bodaj z empirji fakty tego rodzaju i do jakiego należą tła zjawiskowego?

2) a jeżeli tak, to czy prócz czystej empirji daje się badać takie fakty eksperymentalnie, to znaczy, postarawszy się o warunki wymagalne zjawiska, wywoływać je?

3) i czy w pomnikach piśmiennictwa znajdujemy o nich wiadomości, zgodne z powtarzalnymi zjawiskami tego rodzaju?

3. *Dziady wileńskie a scena dziewiąta Dziadów drezdeńskich.*

Nim się zajmiemy tłem zjawiskowem Dziadów wileńskich, musimy rozpatrzeć krytycznie Noc Dziadów, którą kończą się Dziady drezdeńskie.

Jest to coś w rodzaju dopisku do Dziadów części trzeciej, mającego powiązać kompozycyjnie wszystkie części. Dopisek ten powstał prawdopodobnie pod wpływem przyjaciół, którzy nie mogli zorientować się w całości.

Jest to rzecz napisana w chwili odpływu natchnienia. Zawiera nawet tak niebywałe u Mickiewicza błędy faktyczne.

Opośadał kaplicy, gdy pospólstwo udaje się na uroczystość Dziadów, Kobieta mówi do Guślarza:

*Chcę jednego widzieć ducha;
Tego, co przed laty wielu,
Zjawił się po mem weselu,
Co pośród duchów gromady
Stanął nagle krwawy, błądy,
I mnie dziękem okiem łowił
I ani słowa nie mówił.*

Guślarz tłumaczy jej, że to musiał być duch człowieka żywego, albowiem na obrzęd Dziadów można wzywać cienie ludzi żywych.

*Dusza zwana po imieniu
Objawia się w lekkim cieniu;
Lecz póki żyje, ust nie ma.
Stoi biała, głucha, niema.*

Rana, którą miał ów cień, była zadana w duszę. Człowiek ten żyje i razem z towarzyszami zostaje wywieziony na północ.

Otóż jeżeli widmo kochanka nieszczęśliwego z części drugiej Dziadów byłoby w tym sensie tożsame z Gustawem w części czwartej, to zachodziłby szereg nieusuwalnych sprzeczności.

Najpierw Guślarz na owym obrzędzie nie wzywał cienia. Ale przypuśćmy, że to uczyniła w myślach pasterka w żałobie. Wszelako Guślarz tam wyraźnie powiada, że upiór wychodzi z grobu, znajdującego się w kaplicy:

*Pasterko, ot tam w żałobie...
Wstań, bo czy mi się wydaje,
Czy ty usiadłś na grobie?
Działki! patrzajcie dla Boga!
Wszak to zapada podłoga
I blade widmo powstaje;
Zwraca stopy ku pasterce,
Białe lice i obłony...*

Fakt ten został jeszcze w inny sposób ustalony. Oto Gu-
słarż, chcąc widmo odpędzić, powiada:

*Duszo przeklęta, czy błoga,
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarła podłoga,
Kędy wszedłeś, wychodź tędy.*

Nie ulega więc wątpliwości, że jest to widmo człowieka
umarłego.

Ale przypuśćmy, że jest cieniem człowieka żywego i że wsku-
tek zakazu z tajnie obchodzonych Dziadów udaje się bezpośre-
dnie na plebanję. Wszelako w kaplicy zjawił się po dwunastej.
Tymczasem u księdza zjawia się przed dziewiątą.

Jeżeli zaś jest jakaś różnica czasu, jeżeli więc obrzęd Dzia-
dów odbył się wcześniej a bytność na plebanji później, to znowu
wikłać się będziemy w sprzecznościach. Cień człowieka żyjącego
ust nie ma, jest niemy. A Gustaw mówi, mówi dużo, nawet bar-
dzo dużo. Więc przypuśćmy, że to nie jest cień człowieka ży-
wego, ale poprostu człowiek żywy. Jakże to człowiek żywy mo-
że wbić sobie sztylet aż po rękojeść, krew nie płynie, a on nie
pada? No, wiemy z doświadczeń nad osobami histerycznymi, że
w stanie kataleptycznym są zupełnie niewrażliwe na ukłócia. Ale
wróćmy do literatury. Pasterka zjawia się na obrzęd Dziadów
w żałobie. Tymczasem Gustaw biada:

*Gdybyś na mojej pamiętkę męki
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!*

Krytyka, wnikawszy w chronologję Dziadów części trze-
ciej i dopisku Noc Dziadów, byłaby wogóle w kłopotcie, gdyż

zbiegają się w jednej jednostce czasu takie fakty, jak wywiezienie młodzieży, śmierć Doktora i śmierć Bajkowa. Prawda, Mickiewicz przenosi to na tło wieczystości, będącej ciągłą terażniejszością. Ale Dziady nie są utworem jednolitym. Powstawały w różnych momentach życia Mickiewicza. I Mickiewicz, pisząc Dziady wileńskie, wcale jeszcze nie myślał o Dziadach drezdeńskich i myśleć nie mógł, gdyż nie było jeszcze zdarzeń, stanowiących wątek ich treści.

Toteż stoimy na stanowisku, że Dziady wileńskie, złożone z części drugiej i czwartej, stanowią całość w sobie zamkniętą i że nie można ich wyjaśnić Dziadami drezdeńskimi, w szczególności ich sceną dziewiątą. (Wiadomo, że w wydaniu paryskim z r. 1844 na str. 251 tomu drugiego znajduje się błąd drukarski „Scena XI“ zamiast „Scena IX“. Dlatego mówimy o scenie dziewiątej a nie jedenastej).

Bierzemy Dziady wileńskie tak, jak są napisane. Uważamy, że widmo kochanka nieszczęśliwego jest widmem człowieka umarłego i to samobójcy. Jest to ten sam, który występuje w wierszu naczelnym „Upiór“. Jest „Na świecie jeszcze, ale nie dla świata“. Jest „upiołem“, „nocnym człowiekiem“, „żyją, co byli na jego pogrzebie“. Zginął w wieku młodym. „Podobno zabił sam siebie“. Pewien zakrystjan stary widział, jak wychodził „z ziemi“.

Prawdopodobnie to samo widmo zjawia się u Księdza jako Gustaw. Gdy Ksiądz, tak wierząc w swoją naukę, zniósł obrzęd Dziadów, niech zobaczy, do jakiego stanu doprowadził swemi naukami jednego z uczniów swoich. Uczeń ten przychodzi powtórzyć w jego obecności scenę samobójstwa.

W dziesięć lat później, gdy w jednym z kościołów drezdeńskich rozbiła się nad Mickiewiczem „bania poezji“, wziął znowu siebie, Gustawa, za motyw, a w więzieniu przemienia go w Konrada. W tem znaczeniu i kochanek z drugiej części Dziadów i Gustaw z czwartej, osoba jedna, są rzeczywiście osobą żyjącą — w Mickiewiczu. Dopisek Noc Dziadów jest z tego stanowiska

prawdziwy. Ale tylko z tego stanowiska. To jest stanowisko nie-
lada wobec olbrzymiej szczerości Mickiewicza. Ale pod wzglę-
dem literackim jest inaczej. W części drugiej występuje mara
samobójcy rzeczywistego. I w części czwartej występuje widmo
istotnego samobójcy.

Mamy więc do czynienia z widmami. Szukamy ich tła zja-
wiskowego.

4. *Tło zjawiskowe.*

Jeszcze Alfred Lehmann, dyrektor psychofizycznego laborato-
rium uniwersytetu w Kopenhadze, pisząc o zjawiskach medjumi-
stycznych, zaliczył je do przesądów w swem obszernem dziele
o zabobonach i czarach od czasów najdawniejszych do terażniej-
szych (*Aberglaube und Zauberei von den aeltesten Zeiten an bis
in die Gegenwart*, tłum. dr. med. Petersen I, wyd. 2, Stuttgart
1908, str. XII, 665).

Ale już dr. K. H. E. de Jong w książce o misterjach w sta-
rożytności (*Das antike Mysterienwesen*, Lejda 1909, str. X. 362),
powołując się na badania szeregu uczonych, jak Crookes, Richet,
Janet, Gibert, Gurney, Morselli, T. W. H. Meyers, A. T. Me-
yers, C. de Wateville, Sabatier, Lubbock, C. T. Varley, L. Loe-
wenfeld, J. Maxwell i nasz Juljan Ochorowicz, nie tylko zakwe-
stjonował słuszność takiej klasyfikacji, ale zarzucając Lehman-
nowi niedostateczne przygotowanie do odzywania się o takich
rzeczach „od czasów najdawniejszych“ (str. 119), wykazał w spo-
sób nader interesujący, że misterja starożytne, szczególnie Eleu-
sis i Samotraki, takie właśnie tło zjawiskowe mieć musiały. Bo
niepodobna zjawisk z temi misterjami związanych tłumaczyć so-
bie oszustwem kapłanów, efektami świetlnymi pierwotnej w owe
czasy techniki i naiwnością wierzących. Śród nich było dość lu-
dzi świątłych, autorów niepospolitych, a nawet szyderców, jak
Apulejus, autor *Złotego Osła*.

Badania medjumistyczne, którym już od stu lat poświęcali
się lekarze, jak Justyn Kerner (*Die Hellseherin von Prevorst*);

mimo całej staranności i sumienności pozostawiały do życzenia prawie wszystko, dopóki nie została do nich zastosowana fotografia. A to się stało niemal natychmiast po jej wynalezieniu. Ale i wtedy jeszcze badania medjumistyczne wywoływały zdecydowaną opozycję, gdyż zdawało się, że wyniki ich stoją w rażącej sprzeczności z klasycznym dorobkiem wiedzy współczesnej.

Ważny krok naprzód uczynił Ochorowicz swoją teorią promieni sztywnych (Zjawiska medjumiczne IV, 152) oraz ideoplastji fizycznej (I, 122, 133, 162). Już bowiem wiedzieliśmy coś o promieniach. Ale była to jeszcze bądź co bądź hipoteza.

I dopiero lekarz monachijski, niegdyś zdecydowany i wojujący przeciwnik medjumizmu (j. w. IV, 26), Schrenck-Notzing, otworzył szeroko bramę umysłowi nowoczesnemu do zrozumienia tych zjawisk, gdy za pomocą całego mnóstwa zdjęć fotograficznych wykazał, jak to podczas seansu wyłania się z medjum subtelną materją, zwaną *ideoplasmą* albo *teleplasmą*, bardzo rozciągliwą i kurczliwą, która pod bezwiednym wpływem psychicznym osób, biorących udział w seansie — a wpływ psychiczny musi się wyrażać w wpływach fizycznych — przybiera najrozmaitsze kształty aż do skończonych kształtów postaci ludzkich (Materialisations - Phaenomene, Monachjum 1914, str. XII, 523 ze 150 wizerunkami fotograficznymi i 30 tablicami: Der Kampf um die Materialisations - Phaenomene, Monachjum 1914; z 20 wizerunkami fotograficznymi i 3 tablicami).

Schrenck-Notzing nie poprzestał na aparacie fotograficznym. Brał teleplasmę także pod mikroskop (Materialisations-Phaenomene, str. 115, 217).

W okresie jego badań aż do momentu publikacji był przeświadczony, że teleplasma wyłania się z medjum wszystkimi otworami ciała. Tymczasem okazało się, że dlatego, iż tak to sobie wyobrażało medjum. Sugestia ma tu wpływ decydujący. Gdy wytłomaczono medjum, że emanacje mogą się odbywać wogóle z ciała, teleplasma poczęła się wyłaniać także z miejsc ciała, nie mających żadnych otworów.

Wyniki badań Schrenck - Notzinga za jednym zamachem usunęły konieczność przyjmowania dwóch rzeczy, przeciwko którym buntował się rozum, mianowicie duchów i działania na odległość (actio in distans). Z chwilą bowiem, gdy wyłączony zostaje nieobliczalny dla uczonego czynnik cudowności, gdy sprawa cała sprowadza się do rzędu badań laboratoryjnych, choćby najtrudniejszych i najbardziej ryzykownych, najniewdzięczniejszych i wymagających nielada geniuszu, już umysł uczonego współczesnego, obarczony materialistycznym pojmowaniem zjawisk, chociaż nawet byłby ciasny i małemi wyposażony zdolnościami, musi złożyć broń opozycji, gdyż otrzymuje pozew do laboratorjum. Wprawdzie może jeszcze na podstawie swych zrozumiałych zresztą uprzedzeń i siły swego stanowiska urzędowego zamykać dla takich badań drzwi swego laboratorjum i laboratorjów podległych jego wpływowi instytucji naukowych, ale już nie może ani milczeniem, ani żadną perswazją zatamować ruchu, powodującego powstawanie laboratorjów prywatnych, a wreszcie powstrzymać literatury, która przekształca opinie, atakuje naukę oficjalną, zmusza jej przedstawicieli do rewizji swego stanowiska, a wreszcie apeluje do nieuprzedzonych pokoleń narastających, które zazwyczaj decydują o powodzeniu sprawy.

Gdy równocześnie nauki psychiczne tak ważny postęp uczyniły, iż stwierdziły istnienie zjawisk metapsychicznych, jak rozszczepianie się osobowości, jak praca psychiczna podświadoma, jak wreszcie cała telepatja, umysł nowoczesnego uczonego w korzystniejszym znalazł się położeniu, niż był wtedy, gdy zjawiska psychiczne miały dla niego pozór niezłożoności i gdy brał myśl za taką wydzielinę mózgu, jak wydzielinę nerek lub gruczołów.

A gdy wreszcie uległo zmianie zasadniczej pojęcie samej materji dzięki przyjmowaniu w atomie jonów i elektronów, rozkładaniu się i składaniu atomów, czyli dematerializacji i materializacji materji, w dodatku jako zjawisk ustawicznie w przyrodzie zachodzących, usunięta została ostatnia przeszkoda filozoficzna,

która w imię tak zwanego klasycznego dorobku wiedzy naszej kazałaby *a priori* odrzucać konieczność czy tylko potrzebę lub bodaj racjonalność zajmowania się takimi zjawiskami.

Toteż materiał zebrany w tej dziedzinie przez badaczy jest dziś już w stosunku do niedawniejszości tak bogaty i tak znamienny, że obejść się bez niego nie może badacz pomników piśmiennictwa starożytnego.

Bo gdyby nawet dla niego, jako nie będącego specjalistą w naukach przyrodniczych, zjawiska te miały być czystym urojeniem uczestników tego rodzaju doświadczeń, to musi znowu na podstawie swego materiału historycznego stwierdzić, że w takim razie owe urojenia posiadają stałe symptomy nawet w mnóstwie wypadków epokowo, cywilizacyjnie i co do poziomów psychicznych niesłychanie od siebie odległych i żadną łamą nie powiązanych. Wystraszony na seansie prostaczk, nie mający pojęcia o istnieniu tak zwanych papyrusów czarodziejskich, dostępnych w wielkich księżnicach światowych tylko dla największych specjalistów, tak błaga zjawy o zjawiska dla swej osoby nieszkodliwe, jak mniej więcej przed dwoma tysiącami lat błagał o to mag (Jong, *Das antike Mysterienwesen*, str. 145). Pewni uczestnicy seansów tak samo proszą o zjawy dla siebie drogie i tak samo prośba ich zostaje wysłuchana, jak prośba wtajemniczenia sakralnego zabiegu, zwanego po grecku *Apathanatismos*, wzbicie się w sferę nieśmiertelności, jak to widzimy w tak zwanej Liturgji Mitraistycznej, wydanej w oryginale i przekładzie przez Albrechta Dietericha (*Eine Mithrasliturgie*, wyd. 2, Lipsk i Berlin 1910, str. X, 248). Gdy podczas seansu ukazują się światła, uczestnicy odprawiający to, co moglibyśmy nazwać „nieszporami spirytystycznymi“, tak błagają ducha o materializację doskonałą i dla nich widoczną, jak przed kilkunastu wiekami podczas podobnego posiedzenia na widok tajemniczego światła błagali o to gnostycy (*Pistis Sophia*, ouvrage gnostique de Valentin, tłum. z języka koptyjskiego na język francuski E. Amélineau, Paryż 1895, str. XXXII, 204). Gdy na dzisiejszych seansach

jedni rozpoznają zjawę a inni nie rozpoznają, przed dwoma tysiącami lat mistrz ubóstwiany ukazuje się po śmierci stroskanym uczniom, przyczem jedni „ujrzawszy go, pokłonili się, a niektórzy wątpili“ (Mat. XXVIII, 16 — 17). Stało się to w miejscu z góry wskazanym. Gdy na współczesnych seansach podczas zjawisk głosowych w obecności sceptyków zdeklarowanych zjawy niekiedy się skarżą na ich oporność, przed dwoma tysiącami lat mistrz „siedzącym jedenastu społem u stołu“ (*ἀνακαθήμενοις*) ukazuje się, wyrzuca im „ich niedowiarstwo“, że widząc go „nie wierzyli“ (Mar. XVI, 14). Gdy podczas seansów dzisiejszych zdarza się, że uczestnik poznaje zjawę po pewnych cechach swowych, sposobie chodzenia, noszeniu różańca, pewnych właściwych sobie czynnościach, lub jakiejś charakterystycznej bliźnie, przed dwoma tysiącami lat, gdy zjawa sakralna uczniom zniknęła, rozpoznali ją po błogosławieniu i łamaniu chleba (Łuk. XXIV, 30—31). Gdy podczas seansów współczesnych uczestnicy krytyczni starannie drzwi na klucz zamykają, chcą koniecznie dotknąć się rękami zjawy i przekonać się o jej namacalności, i gdy zjawa wyciąga ku nim ręce, kładzie sobie te ich ręce na głowie i piersiach, przed dwoma tysiącami lat zebrany w domu uczniom przy drzwiach zamkniętych ukazuje się zmarły mistrz, stając w pośrodku nich, każe uczniowi niewiernemu oglądać swe ręce i dotknąć się swego boku (Jan XX, 26 — 27). Gdy na seansach współczesnych długoletni ich uczestnik zachowuje się absolutnie sceptycznie, lecz nagle razu pewnego ujrzy widmo swego syna, usłyszy jego głos i wzruszony do głębi poczyna szlochać, tak przed dwoma tysiącami lat niewierny uczeń wśród kolegum uczniów wiernych zostanie realnością zjawiska tak poruszony, że zawoła: „Pan mój i Bóg“ (Jan XX, 28). Gdy na seansach modnej naszej stolicy zjawa mówi, a obecni powtarzają sobie jej słowa, w Mickiewiczowskim przedstawieniu obrzędu Dziadów, obchodzonego na głębokiej Litwie przez prostactwo, zjawa mówi: „Bo słuchajcie i zważcie u siebie, że według bożego rozkazu“ i t. d. gromada powtarza sobie: „Bo słuchajmy i zważmy

u siebie, że według bożego rozkazu” i t. d. Gdy wreszcie wśród nowoczesnych medjów spotykamy nie tylko typy bierne, uległe woli kierownika seansu, ale także typy czynne, rozkazodawcze, na których grzmiące żądanie gasną światła elektryczne, jak o tym przekonał się wielokrotnie, powtarzając eksperyment w sposób przeróżniony, tak przed dwoma tysiącami lat mistrz rozkazuje wiatrom i ucisza wzburzone fale jeziora (Mat. VIII, 23—27). Gdy na współczesnym seansie zjawy niekiedy cisną się i wzajemnie gwałtownie odpychają, podczas obrzędu Dziadów ptactwo piekielne nie daje dostępu do kaplicy upirowi złego pana.

Wobec takiej a nieprzebranej zbieżności symptomatów badacz pomników piśmiennictwa starożytnego musi sobie rad nie rad powiedzieć, że nawet bez względu na realność zjawisk seanse ukazują mu *tło zjawiskowe* tego, co w tekstach spotyka, i czego w żaden sposób przedtem wyrozumieć nie zdołał, a nie mógł przecież jako historjograf stać na tem ciasnym stanowisku, że akurat to tylko jest realne, co zrozumieć może jego pokolenie, wszystko zaś masowem choćby przywidzeniem, czego on, tego pokolenia członek, nie widział.

Jako tedy umysł, który szukać musi analogji i brać stamtąd, gdzie ją ostatecznie znajduje a w dodatku w tak niezwykłej obfitości, nie może nadal zadowolnić się pracą czysto książkową, inaczej nie wyszedłby nigdy z zaklętego koła utartych komunałów teoretycznych. Stara to zasada, że kto chce zrozumieć poetę, musi poznać jego świat. Koniecznością jest tedy poznanie świata, z którego Mickiewicz czerpał materiał do drugiej i czwartej części Dziadów. Tak przecież powszechnie uznana wskazywała metoda. A to właśnie tak było trudne i tak zaniedbane.

Tem bardziej zaś trzeba było zabrać się do tego tła zjawiskowego, gdy jego istota dostała się na warsztat eksperymentalny nauki. Analogje literackie nabrały cech analogij zjawisk. Tedy nawet badacz literatury musiał w jakimś laboratorium eksperymentować...

Ciekawe, że ci, którzy tak starannie zajmują się zbieraniem *opowiadań* o przesądnych praktykach ludowych i tak wysoko ce-

nią swoją specjalność, nie fatygowali się do istnej kuźni tych praktyk, z ich stanowiska przecież kuźni przesądów i zabobonów. Dlaczego? Bo pętał ich przesąd, że opowieści przez nich zbierane są zmyśleniami. Przecież powinni byli szukać zaklinaczy, podglądać praktyki czarowników, a wreszcie wdzierać się poprostu na seanse medjumistyczne, nastawiać aparaty fotograficzne i fonografy, a nie wyznaczać sobie masowo jako zadania naukowego zbierania wyłącznie tego, co lud prosty o tem mówi lub papie. Powinni byli dawno otoczyć medja opieką instytucji naukowych, choćby w swem mniemaniu tylko tak, jak się do celów wiwisekcyjnych znosi do laboratorjów króliki i świnki morskie, albo dla szczepień rozmaite inne zwierzęta. Jakże już dawno psychicy badają ciekawe typy psychiczne i robią z nimi rozmaite doświadczenia w klinikach i szpitalach! Ludoznawstwo zupełnie się tem nie interesowało. To właśnie sprawiło, że nauki eksperymentalne tak się wyniosły dumnie nad nauki humanistyczne, i że nietylko wydarły naukom humanistycznym berło panowania nad umysłami, sobie wyłącznie przyznając władztwo, ale nawet jęły je traktować lekceważąco ku wielkiej szkodzi filozoficzności całego naszego pokolenia a właściwie już pokoleń kilku.

Rozeznanie tła zjawiska jest we wszystkich dziedzinach badań ludzkich rzeczą podstawową. Zjawisko, przeniesione na tło obce, staje się zupełnie niezrozumiałem. Muszle znajdowane na szczytach gór, przeniesione na tło sporu, czy istniał potop, czy nie istniał, stały się zjawiskiem tak niezrozumiałem i tendencyjnie zmyślonem, że umysły krytyczne zaciekle przeczyły faktowi jego realności. Ale przeniesione na tło geologii, która nam mówi o wznoszeniu się dolin i opadaniu gór, natychmiast stały się dla umysłu naszego czemś zupełnie naturalnem. Zjawiska medjumistyczne, ukazujące się na tle stanu wiedzy naszej z przed kilkudziesięciu a nawet kilkunastu lat, musiały podlegać kwestjonowaniu, zaś na tle naszej wiedzy dzisiejszej już stanowią przedmiot specjalnej gałęzi nauki o poważnej i pokaźnej literaturze.

Gdyby więc nasze badania medjumistyczne nie były nawet osiągnęły tego stopnia rozwoju, który osiągnęły dzięki stwierdzeniu wyłaniania się *teleplasmy*, to i tak stanowiłyby dla analityka drugiej i czwartej części Dziadów, znającego w sposób wystarczający pomniki piśmiennictwa starożytnego, tło zjawiskowe niewątpliwej autentyczności, gdy w dodatku Mickiewicz posiadać musiał właściwości medjalne, jak świadczy sprawa doświadczenia z pierścionkami pań w Wejmarze u Goethego (Władysław Mickiewicz, Żywot Adama Mickiewicza II, 43, 44), albo stan jego podczas pierwszej improwizacji paryskiej (tamże III, 81: „Cała twarz jego przybrała jakąś anielską postać; dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie“, z listu Eustachego Januszkiewicza), i gdy bezwarunkowo miał te właściwości medjalne Juljusz Słowacki, któremu ukazywały się światła i światelka (porów. Henryk Biegeleisen, J. Słowacki, str. LII, LIII). Co innego jest też rozszczepianie się osobowości w stanie chorobliwym (porów. Adam Cygielstreich, Psychika podświadoma, Przegląd Filozoficzny, rok 1915, zeszyt III/IV, str. 229—257), a co innego, gdy następuje u osób zdrowych, wyposażonych nawet niezwykłymi zdolnościami umysłowymi. U tego rodzaju kobiet po uspianiu hypnotycznym następuje zupełna przemiana osobowości. Zamiast ziemianki przemawia przez nią jakby Sybilla, Pytja lub Beatrycza, że aż wątpliwość się nasuwa, czy ta, która Słowackiemu zniknęła „jak sen jaki złoty“, uleciawszy „do Aniołów“ za „niebieskie szranki“, nie należała do zjawisk tego rodzaju, wywoływanych z historycznie stwierdzonej osobistości realnej.

Pamiętajmy, że inna to rzecz, gdy zjawiskami temi zajmują się umysły poziome, traktujące je jako zabawę towarzyską, a całkiem inna, jeżeli biorą się do nich ludzie genjuszu i wielkiej wiary religijnej. Do kościoła chodziła i pani Pompadour i święta Teresa. Pierwsza nie może kompromitować drugiej. To samo stosuje się do tła zjawisk medjumistycznych. Niewątpliwa szarlata-nerja, wyzyskująca ludzi rzeczywiście zabobonnych, nie może uprzedzać nas do rzeczy w tej dziedzinie wielkich i pięknych.

5. Przygotowanie do seansu.

Osoby, które mają wziąć udział w seansie, przysłaniają starannie wszystkie okna, zamykają drzwi na klucz, zatykają wszystkie szpary, przez które mogłoby się przedostać światło białe, zapalają światło czerwone, albo też postanawiają odbyć seans w zupełnej ciemności. Siadają razem z medjum dokoła okrągłego stolika drewnianego, tworząc tak zwany łańcuch, czyli biorąc się za ręce. W pobliżu składają zazwyczaj naświetlone magnezją tekturowe zwierciadełko, odwrócone do góry ciemną stroną, czasem prócz tego welon lub prześcieradło, papier, ołówek, niekiedy miseczkę z rozgrzaną parafiną, gdy chcą mieć powłokę parafinową, pozostałą po zanurzeniu ręki lub nogi widma w parafinie. Te powłoki są z tego powodu tak ciekawe, iż stanowią klasyczną formkę, do naśladowania niemożliwą. Człowiek żywy nie wyjąłby z niej ręki, ani przedmiotu, naśladowującego tę rękę. Wreszcie gaszą światło i oczekują w ciemności na zjawiska, wygłaszając zbiorowo modlitwę, jeśli są nastroszeni religijnie, lub też nucąc jakąś pieśń, jeśli są usposobieni świecko. Inni rozmawiają, lub oczekują zjawisk w głębokim milczeniu.

Wystarczy przeczytać pierwsze słowa Guślarza z drugiej części Dziadów, aby rozpoznać tożsamość tła zjawiskowego:

*Zamknijcie drzwi od kaplicy
I stańcie dokoła truny,
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny,
Niech księżycą jasność blada
Szczelnymi tu nie wpada.*

Istota przygotowań jest ta sama, różna jest tylko tak zwana w świecie teatralnym wystawa. Zamiast stolika mamy katafalk, zamiast przyciemnionego pokoju przyciemnioną kaplicę, zamiast zwierciadełka tekturowego naświetlonego, welonu, prześcieradła, papieru, ołówka i rozgrzanej parafiny, mamy stulę, gromnicę, kropidło z wodą święconą, kądziel do spalania na powietrzu i kocioł wódki, nie mówiąc o jadle i napoju. Jest też inkantacja:

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie“.

Gdy przygotowania do seansu trwają długo, kierownik przynagla obecnych, pyta wreszcie, czy wszystko gotowe, by zgasić światło, i otrzymuje odpowiedź. W Dziadach Guślarz po udzieleniu wskazówek mówi:

Tylko żwawo, tylko śmiało —

na co starzec odpowiada mu:

Jak kazałeś, tak się stało.

Zestawiając seans z obrzędem Dziadów, znajdujemy tylko różnicę co do terminu. Gdy obrzęd Dziadów odbywał się około Zaduszek, seanse odbywają się każdego czasu, jeśli jest na podorędziu medjum, i nawet niekoniecznie w nocy, byleby był pokój ciemny, lub dał się przyciemnić.

W starożytności przygotowania były na ogół daleko bardziej złożone, składały się z rytualnych oczyszczeń, postów, rozmaitej wstrzeźliwości i t. p. (Jong, Das antike Mysterienwesen, str. 132 i nast.).

6. *Przyzywanie widm.*

Zależnie od doskonałości medjum i jego usposobienia objawy zdarzają się natychmiast po zgaszeniu światła lub po upływie pewnego czasu, niekiedy dość znacznego. Gdy medjum jest wyjątkowe, może nastąpić zjawy przed seansem i zgaszeniem światła białego. Jeżeli uczestnicy seansu składają się z wytrawnych praktyków, ale nie mających żadnego celu naukowego, starają się przez podniesienie nastroju przyspieszyć zjawiska. Jest to naturalne, gdyż mamy do czynienia z tłem psychicznym, na którym osowiałość daje — osowiałość. To powinni wiedzieć uczeni, którzy, nie znając warunków psychologicznych, koniecznie domagają się zachowywania głębokiego milczenia, wpatru-

jąc się w medjum, jak w retortę. Dobry seans nie zaczyna się, jak mniemano, od chłodnych powiewów i rozmaitych trudno sprawdzalnych dotyków, ale od ukazywania się światełek, przypominających robaczki świętojańskie. Przy medjach wyjątkowych światełka stają się światłami, czuć też silne wydzielanie się ozonu. Wielokrotnie uczestnicy typu wyżej scharakteryzowanego wzywają widma słowy: „Chodźcie, chodźcie“, „Prosimy was“, „Przybywajcie, czekamy tu na was niecierpliwie“. Niekiedy szepcą między sobą: „Czy też przyjdzie dziś moja matka“, „mój syn“, „mój brat“. Gdy manifestuje się jakaś zjawia szmerami lub głosem, rozlegają się prośby uczestników: „Przyprowadź moją matkę“, „przyprowadź mego syna“, „mego brata“. Albo: „Brat mój zginął na wojnie bez wieści, powiedz mi, gdzie jest i co się z nim dzieje“.

W drugiej części Dziadów Guślarz jest tym, który wzywa widma. Wezwanie jego odpowiada charakterowi obrzędu:

*Czyscowe duszyczki!
W jakiegokolwiek świata stronie,
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
Gdy piszczy i płacze rzewnie,
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierzal
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek...*

W Nocy Dziadów części trzeciej Guślarz mówi do kobiety, patrząc zdaleka na kaplicę, w której się odbywa obrzęd:

*Pierwszą kłatwę już zakłęli,
Kłatwę wianka i kądzieli,
Wezwali powietrznych duchów.
Widzisz tych świateł tysiące,
Jakby gwiazdy spadające?*

Gdy seans się przedłuża a nie ma żadnych zjawisk, uczestnicy seansu nastrojeni religijnie powtarzają modlitwę, a nastrojeni świecko podsuwają tekturowe zwierciadełko w stronę, w któ-

rej wedle ich mniemania ma się zjawa ukazać. Jeżeli wśród nich znajduje się magnetyzer, to nawet magnetyzuje medjum. Tym zabiegom odpowiadają poniekąd zabiegi Guślarza z Dziadów, który mówi:

*Podajcie mi garść kądzieli,
Zapalam ją; wy z pośpiechem,
Słoko płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem,
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.*

Zarazem lud zebrany w kaplicy powtarza inkantację: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie“. Słowa Guślarza rozkazodawcze „Podajcie mi garść kądzieli“ oraz informacyjne „zapalam ją“ odpowiadają zupełnie temu, gdy kierownik lub upoważniony uczestnik seansu porusza się, zmienia miejsce, sięga po jakiś przedmiot i mówi obecnym, co robi.

Zdawałoby się, że słowa Guślarza, który zobaczył widma pierwsze, są tylko jednym ze sposobów dramaturga posuwania akcji narracyjnie przez opowiadanie aktora tego, co się dzieje za sceną i ma niebawem przenieść się na scenę. Ale tak nie jest. Guślarz mówi:

*Patrzcie, ach patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Olo złocistemi pióry
Trzepoce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie
Kręcą się pod cerkwą wierzchołkiem,
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.*

I zdawałoby się, że niby jako duet libretta operowego Guślarz i Starzec powtarzają czterowiersz ostatni:

*Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwą wierzchołkiem,
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.*

Tymczasem tak właśnie dzieje się na seansach. Jeden z uczestników zwraca uwagę obecnych, że w takim a takim miejscu

kształtuje się jakaś zjawa, następnie opisuje ją, przytacza różne szczegóły, pomaga sobie porównaniami. Obecni mu przytwierdzają, a uznawszy opis jego za trafny, powtarzają go razem z nim, jeżeli jest zjawą szczególnie poruszony i kilkakrotnie mówi, co widzi.

7. *Widma.*

Byliśmy nieraz świadkami scen wzruszających. Przed uczestnikiem seansu staje widmo jego syna lub córki, pyta się ojca, czy go poznaje, oświetla się za pomocą świeatełek lub zwierciadła błyszczącego, ściska lub całuje ojca, pieści się z nim, płacze albo się śmieje radośnie. To znowu jedno widmo przyprowadza drugie, zwraca się do uczestnika seansu i każe mu się uważnie przypatrzeć, dotknąć się go, objąć za szyję, za głowę, wziąć na kolana. Zupełnie tak samo w *Dziadach* Józio i Różia zbliżają się do matki, mając kształty aniołków. Jeden aniołek mówi:

*Do mamy lecim, do mamy,
Cóż to, mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Różia.*

.

*Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzenek świeatełka,
A na obojem ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.*

Zjawy seansowe bywają nieraz groźne, tragiczne, brutalne, zjawiają się wśród krzyków i hałasów. Tak w *Dziadach* zjawia się widmo złego pana. Guślarz mówi:

*Wszelki duch! jakąż potworal
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu wybladły;
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły...*

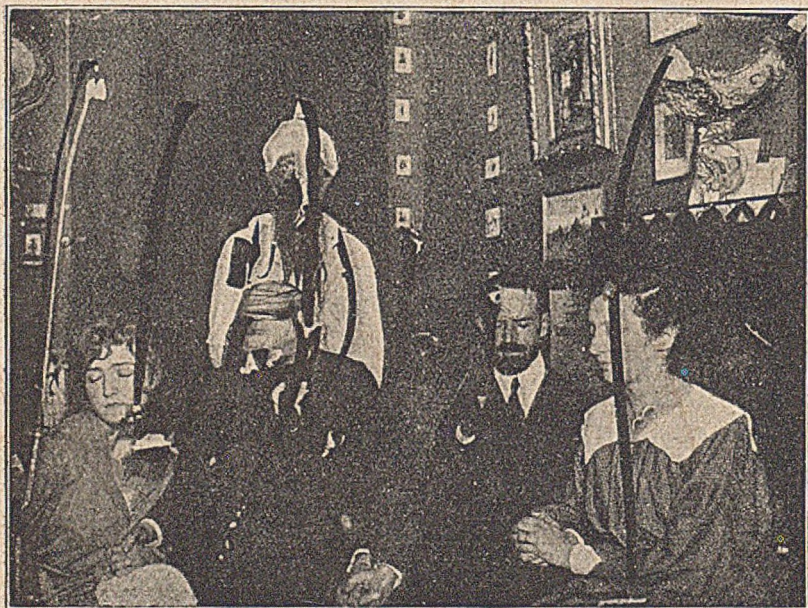
Widmo złego pana, chcące dostać się do kaplicy, woła przez okno:

*Dzieci! nie znacież mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko z bliską,
Przypomnijcie tylko sobie!
Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska...*

Materjalizacje seansowe bywają niecałkowite, jak się można o tym przekonać, oglądając zdjęcia fotograficzne Schrenck-Notzinga, ale też czasem tak zupełne, jak gdyby się miało przed sobą żywą postać.

Dnia 15 czerwca bieżącego 1920 roku przed północą byliśmy u naszego kochanego kolegi po piórze, którego tu nazywać będziemy Bogumiłem. Nie jest to medjum zawodowe i dlatego jest tak cenne. Bogumił jest poetą, człowiekiem bardzo świątym, objechał jako podróżnik kawał świata, a rozmowy z nim należą do prawdziwych biesiad duchowych. Posiada właściwości medjumistyczne w wysokim stopniu, ale uważa je za swoje nieszczęście, gdyż przeszkadzają mu w pracy. Gdy siada do biurka, światło gaśnie, gdy wstaje, zapala się. Raz pisał na maszynie. Weszli do pokoju znajomi. Wstał, by się z nimi przywitać. Maszyna pisała dalej. Popatrzył i wyczytał w poprzek słowa: „Tak się niszczy owoc pracy ludzkiej“. To jest właśnie tak doniosłe, że można z nim o medjumizmie rozmawiać krytycznie i otrzymywać od niego wiadomości o jego stanach niewątpliwie szczerze. Zdaje sobie sprawę ze znaczenia medjumizmu dla nauki. Toteż jemu dużo zawdzięczamy. Wart jest specjalnej i szczegółowej monografji. Owego wieczoru obiecał nam fotografię zjawy. Ustawiono aparat fotograficzny, Bogumił siadł na krześle naprzeciwko, z lewej i prawej siadły po dwie osoby. Inni siedli lub stanęli z boku. Umówiono się, że gdy po zgaszeniu światła usłyszymy dwukrotne stuknięcie, zamkniemy oczy, by nas nie poraził błysk potężny światła magnezjowego, a gdy usłyszymy czterokrotne stuknięcie, wtedy zapali się światło magnezjowe. Czekaliśmy jakiś czas. Wtem Bogumił powiedział, że już czuje widmo. Po chwili usłyszeliśmy dwukrotne stuknięcie. Ledwie zdołaliśmy przymknąć oczy, gdy rozległo się stuknięcie

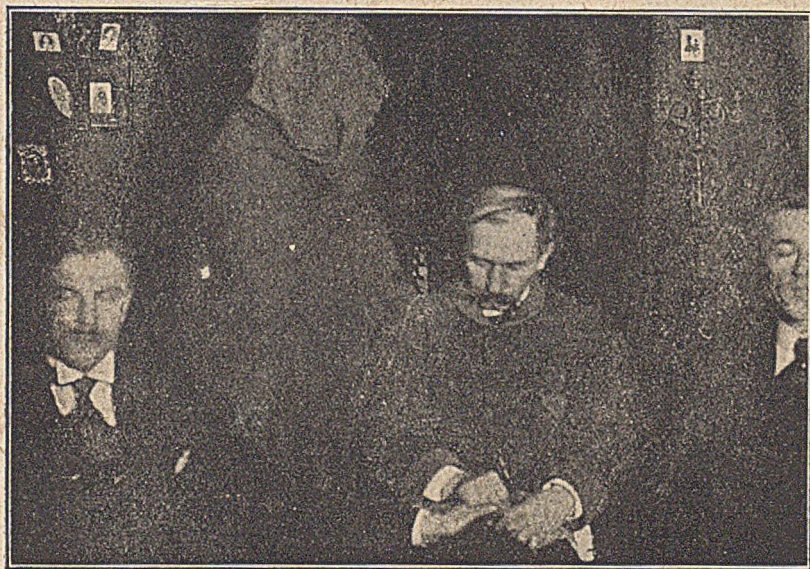
czterokrotne. Błysnęło światło magnezjowe. Zdjęcie było zrobione. Nastąpiło bezzwłocznie wywołanie kliszy, na której za Bogumiłem wystąpiła wielka postać Turka w turbanie i oponczy, z wąsami i brodą, z oczami zaświatowemi. Niestety zostawiliśmy kliszę w mieszkaniu medjum. Toteż stało się nieszczę-



Wiz. 12. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 15 czerwca 1920 roku przed północą. Klisza została następnie przez nieznaną rękę podrapana.

ście. Bogumił nie był całkowicie zadowolony ze składu osobistego uczestników. Po naszym odejściu jakaś nieznaną ręką pięcioma paznokciami przeciągnęła dwukrotnie po kliszy, robiąc szramy (Wiz. 12). Powinniśmy byli wziąć kliszę ze sobą i skorzystać z ostrzeżenia Ochorowicza, który pisze, że gdy w jego mieszkaniu nocowało medjum, jakaś siła zniszczyła odciski na glinie, otrzymane świeżo na odbytym seansie (Zjawiska medju-

miczne II, 317). Ale właśnie ta klisza podrapana jest tak charakterystyczna, że ją tu dajemy. Materjalizacja należy mimo to do najświetniejszych w albumach fotografii zjaw wszystkich badaczy. Daremnie policja stołecznej Warszawy szukałaby tego Turka. Bogumił mówił nam potem, iż starał się specjalnie o to,



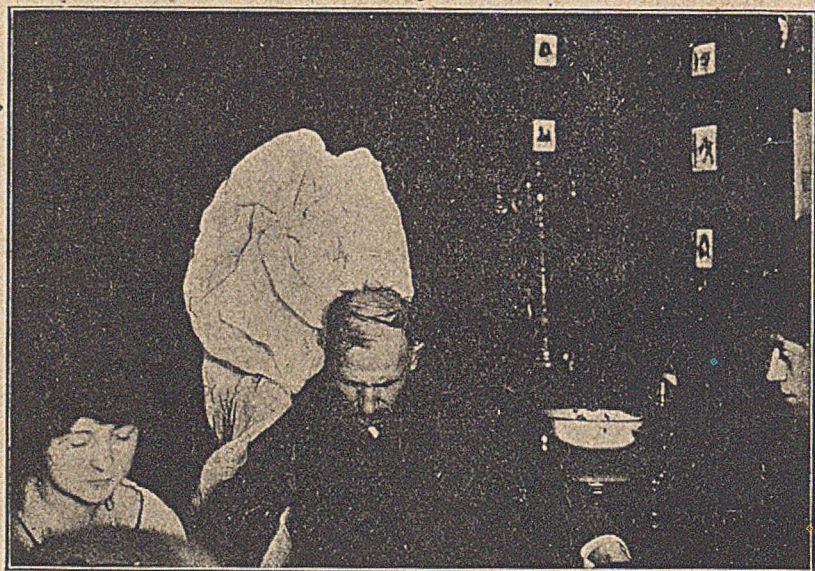
Wiz. 13. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 25 grudnia 1919 roku. Pod zasłoną zarysowane kształty postaci ludzkiej.

by zjawa miała twarz. Dokonał tego wysiłkiem swej woli i wyobraźni. Albowiem innym razem wystąpiła na kliszy wprawdzie dość dokładnie zarysowana postać ludzka, ale czemś całkowicie przysłonięta (Wiz. 13).

Na seansach z Bogumiłem nigdy nie kładzie się w pobliżu welonu czy prześcieradła. To więc, co widzimy na kliszy, jest teleplasmą.

Teleplasma tworzy zrazu masę bezkształtną (Wiz. 14), jak to szeregiem licznych zdjęć wykazał Schrenck-Notzing. Taką właśnie bezkształtną masę tworzy teleplasma za Bogumiłem.

Ale w miarę rozwoju zjawy tworzy się zarys postaci ludzkiej przysłoniętej o wyraźnym kształcie ramion i głowy (Wiz. 15).

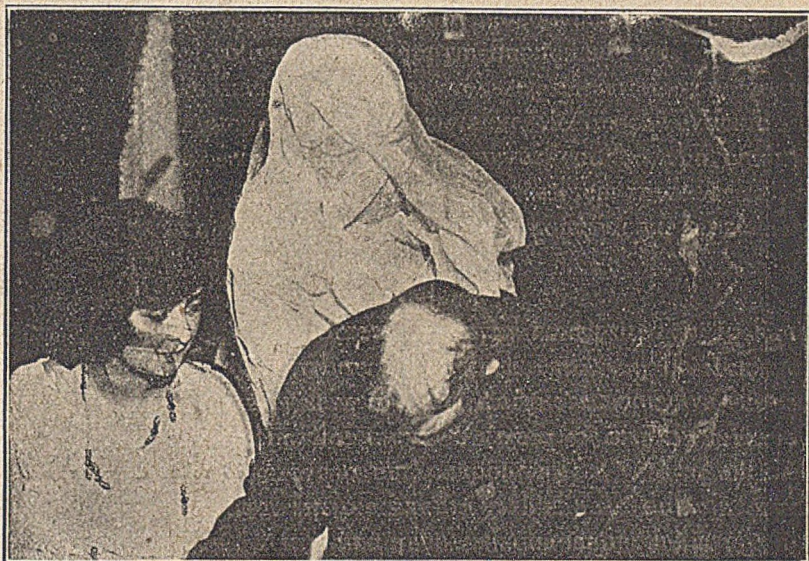


Wiz. 14. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 4 września 1919 roku. Teleplasma tworzy bezkształtną masę.

I dalej w miarę rozwoju zjawy wyłania się z pod zasłony głowa (Wiz. 16). Tu widziadło nie jest jeszcze ukształtowane. Dopiero się kształtuje. Prawdopodobnie wychyla się z pod zasłony koniec nosa, dalej: usta odemknięte z rzędem zębów i silnie wysunięta broda. Inna twarz tworzy się na prawem ramieniu medjum.

Tu nam się przypomina upiór złego pana z Dziadów.

Niekiedy zjawy się tłoczą, wzajemnie się odpychają, walczą ze sobą, krzyczą, wymyślają sobie wzajem. Tak właśnie w Dziadach widmo złego pana walczy z nocnymi ptakami, widmami sług, które pomorzył głodem:



Wiz. 15. Zdjęcie fotograficzne z dnia 3 września 1919 roku. Pod zasłoną rysują się kształty postaci ludzkiej, ramiona i głowa.

*Hej, kruk! sowy, orlice!
O wy przekłete żarłoki!
Puśćcie mnie tu pod káplicę,
Puśćcie mnie choć na dwa kruk!*

Na jednym z seansów na głowie Bogumiła ukształtował się ptak (Wiz. 17), Jest to doskonała ilustracja do wołania złego pana z Dziadów:

*Szarpie mię żarłoczne plectwo;
A kłóż będzie mój obrońca?
Niemasz, niemasz męgom końca!*



Wiz. 16. Zdjęcie fotograficzne z dnia 23 listopada 1919 roku. Z pod zasłony wyłania się twarz zjawy.

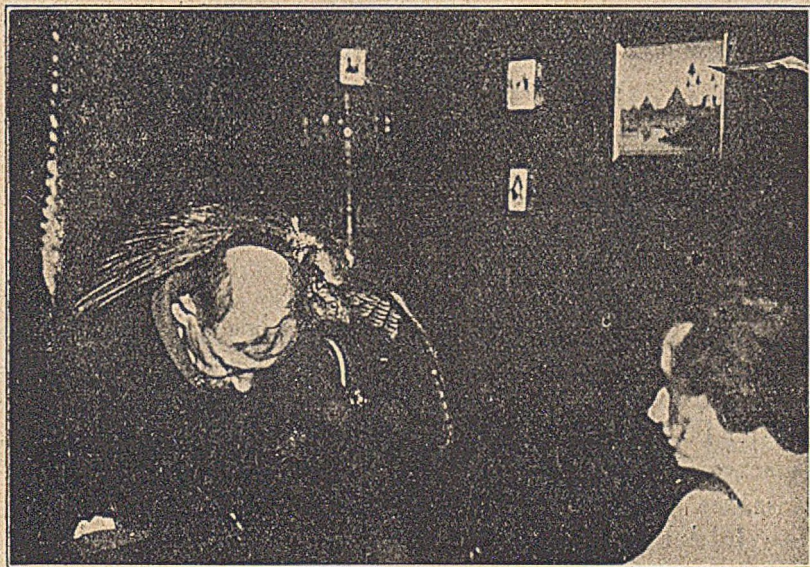
i do słów Kruka:

*Nie lubisz umierać z głodu!
 A pomnisz, jak raz w jesieni
 Wszedłem do twego ogrodu?
 Gruszką dojrzewa, jabłko się czerwieni,
 Trzy dni nic nie miałem w ustach,
 Otrząsnąłem jabłkę kłkłą.
 Lecz ogrodnik skryty w chrustach
 Zaraz narobił hałasu,
 I poszczuł psami jak wilką.
 Nie przeszkoczyłem tarasu,
 Dopędziła mnie obława,
 Przed panem toczy się sprawa,
 O cóż?...*

.....

*Ale pan gniewny zawoła:
 „Potrzeba dać przykład grozy”.*

*Zbiegł się lud z całego siola,
Przywiązano mnie do sochy,
Zbito dziesięć pęków łoży.
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy,
Od skóry mojej odbito.
Nie znałeś litości panie!*



Wiz. 17. Zdjęcie z dnia 30 sierpnia 1919 roku. Na głowie medjum utworzył się ptak.

A chór nocnych ptaków kracze przeraźliwie dokoła widma złego pana:

*Hej, sowy, pułacze, krukil
I my nie znajmy litości!*

Gdy dziś w drodze eksperymentu seansowego możemy otrzymywać materializacje takich zjaw, jak ów ptak na głowie medjum, prosto innym okiem spojrzeć musimy na taki utwór, jak *Dziady*. Mickiewicz pisze w przedmowie: „Cel tak poważny

święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmysłeniach poczwarnych można było dostrzec pewne dążenie moralne, i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusa i inkantacje, są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte“. Ale czy Mickiewicz, mając właściwości medjalne, nie przeżywał podobnych wizji? Tego nie wiem. A to jest przecież całkiem możliwe. Pisał, że są prawdy, których nie mówi się nikomu. Być może, że i tej prawdy nie chciał nikomu wyjawić.

Ale idźmy dalej.

Widma dziewczyny i nieszczęśliwego kochanka w Dziadach stanowiłyby temat pięknego studjum literackiego, gdyby uczestnicy seansów mieli dar pióra i opisywali swoje na seansach przeżycia. Ilez to razy słyszało się szept: „Marjo, to ty?“ „Kaziu, dlaczego o mnie zapomniałeś?“ „Tęsknię do ciebie!“ „Pamiętasz, ten pierścionek od ciebie... dotknij... który?... Ten!“

Jeżeli ze stanowiska badań medjumistycznych, wymagających postępowania czysto laboratoryjnego, suchego, z unikaniem wszelkich wzruszeń, seanse tego rodzaju gniewają uczonych, to właśnie badacz tekstów literackich, mając na oku swoje cele, nieraz właśnie z nich ciągnął korzyść największą, nie dbając o to, czy mu przyrodnicy i psychofizycy nie zarzucą postępowania nienaukowego. Aleć to już tak jest, że nauka stawia sobie różne cele. Szukanie tła zjawiskowego dla Dziadów, Liturgji Mitraistycznej i księgi Pistis Sofia, jest także godziwym celem naukowym.

8. *Liturgia Mitraistyczna.*

Kto odbywał seanse i przeczytał tak zwaną Liturgję Mitraistyczną, którą zawiera wielki papyrus czarodziejski, przechowy-

wany w Paryżu (porów. Albrecht Dieterich, Eine Mithrasliturgie, wyd. 2, str. X, 248), ten odrazu zrozumie, o jakie *tło zjawiskowe* tu chodzi.

Dieterich podał ową Liturgję w oryginale greckim i swoim niemieckim przekładzie. Ogromną część książki stanowią jego cenne objaśnienia.

Inny przekład tej Liturgji dał Wolfgang Schultz (Dokumente der Gnosis, str. 83 — 90).

Liturgia ta pochodzi z drugiego wieku naszej ery, opiera się jednak niezawodnie na znacznie starszych tradycjach.

Nie jest to właściwie przepis obrzędu oficjalnego, ale obrzędu tajnego, ezoterycznego. Właściwym tytułem jest APATHA-NATISMOS, wzniesienie w nieśmiertelność. Wtajemniczenie ma wznieść się ku niej. Otrzymuje tu przepis, jak brać się do rzeczy, jakie odprawiać modły i wymawiać zaklęcia, oraz jakie wydobywać *voces mysticae*, które może były śpiewane lub wywodzone. Przekład ścisły jest bardzo trudny, gdyż zawiera słowa pozaleksykalne. Toteż braliśmy do pomocy przekłady Dietericha i Schultza.

Zdaje się nam, że badacz obrzędu Dziadów powinien zaznajomić się z tym ciekawym tekstem, który podajemy poniżej, opuszczając tylko głosy mistyczne, jak szeregi samogłosek, odpowiadających planetom i przez wtajemniczeńca zaklinanym.

*

Sprzyjaj mi, Opatrzności i Losie, gdy spisuję te pierwsze przekazane tajemnice wyłącznie dla mego dziecięcia, nieśmiertelności, godnego wtajemniczeńca tej naszej siły, którą wielki Bóg Helios Mitra dać mi kazał przez swego archanioła, abym sam jako *orzeł* wstąpił na niebo i ujrzał wszystko.

Oto jest wezwanie molebne:

Początek mego początku pierwszego (*voces mysticae*), początek mego prapoczątku (*voces mysticae*) — duchu ducha w duchu mym pierwszego — ogniu dla zmieszania mego dany od Bo-

ga, ognia pierwocino, wodo wody we mnie wody pierwocino, ziemistość ziemistości w mej ziemistości pierwocino, całe me ciało N., syna N., ukształtowane przez szczytne ramię i prawicę wieczystą w świecie bezświatlistym i przeświatlonym, bezdusznym i uduchowionym. Skoro wam się spodobało oddać mnie narodzinom ku nieśmiertelności, mnie, w danej mi naturze trzymanego, abym w obecnej a silnej niewoli widzieć mógł wieczysty prabyt z duchem nieśmiertelnym, z nieśmiertelną wodą, ziemią i powietrzem, abym przez ducha się odrodził, został wyświęcony, i we mnie wiał duch święty, abym podziwiał święty ogień, abym ujrzał przepastną i straszliwą toń wschodu, a mnie słuchał życiotwórczy i współfalujący eter; bo ujrzyć mam dziś oczyma nieśmiertelnymi, śmiertelnie zrodzony z śmiertelnego ciała macierzystego, wzniesiony przez potężną siłę i nieprzemijającą prawicę, nieśmiertelnego ducha, nieśmiertelnego Eonu i Pana Koron Ognistych, oczyszczony przez święte wtajemniczenie, gdy podemną znikoma siła ludzka duchowa, którą odzyskam po obecnej, i po terażniejszej niedoli wolny będę od win — ja N., syn N., wedle niezmiennego wyroku bożego, gdyż niedosiężalne dla mnie jako śmiertelnie zrodzonego ze złotym blaskiem ognia nieśmiertelnego wzbić się na wyżynę. Stój, znikoma ludzka naturo, i natychmiast puść mnie wedle potrzeby nieubłaganej i przygniatającej. Bom ja syn, tchnę... jam jest... (voces mysticae).

(Wskazania). Z promieni wciągnij dech trzykrotnie, jak możesz najmocniej, a uczujesz się wzniesionym, idącym w górę, mniemając, że znajdujesz się w powietrzu. Nie będziesz nic słyszał, ni ludzi, ni zwierząt, ani też widział onej godziny czegoś, co na ziemi śmiertelne. Bowiem onego dnia i onej godziny ujrzysz boski porządek, bóstwa rządzące dniem, wschodzące na niebo i schodzące z nieba; a droga widzialnych bóstw okaże się przez słońce, boga, ojca mego; podobnie widna będzie także tak zwana rura, źródło wiatru służebnego. Bowiem ujrzysz jakoby zwieszającą się z tarczy słonecznej rurę, a mianowicie w kierunku zachodu jako wiatr wschodni, a gdy w kierunku wschodu,

ujrzesz podobny ruch widzenia. A ujrzesz, jako to bogowie ciebie postrzegą i ku tobie ruszą. Zaraz też położysz palec wskazujący na ustach i wymówisz: MILCZENIE, MILCZENIE, MILCZENIE, znak boga żywego nieprzemijającego. Strzeż mnie, MILCZENIE. Potem zagwizdaj długo, mlaśnij i mów:

propofenge morios profyr profenge nemetire arpsenten pitet-mimeo (etc. etc.)

a wtedy ujrzesz, jak bóstwa łaskawie na ciebie spojrzą i już iść na ciebie nie będą, lecz ruszą na miejsce swej działalności.

Gdy się przekonasz, że świat górny jest czysty i pusty, a żaden z bogów lub aniołów nie przystępuje, czekaj na potężny grzmot, że się wzdrygniesz. Tedy mów znowu: MILCZENIE, MILCZENIE.

Modlitwa: Jam gwiazda, która z wami krąży i świta z głębi.

Skoro to wygłosisz, zaraz się rozwinie tarcza słoneczna.

Gdy zaś odmówiłeś modlitwę wtórą z dwurazowym MILCZENIE, dwa razy zagwizdaj, dwa razy mlaśnij, a zaraz zobaczysz, jak z tarczy słonecznej zbliżą się gwiazdy, pięciopromienne, liczne, wypełniające całe powietrze*). Wymów znowu MILCZENIE, MILCZENIE, a gdyś dysk odemknął, ujrzesz bezmierne kolisko i zamknięte bramy ogniste. Zaraz tedy zmówisz modlitwę następującą, przemykając oczy:

Trzecia modlitwa: Wysłuchaj mnie, wysłuchaj N., syna N., Panie, coś tchem ducha zamknął ogniste zamki nieba, dwucielсны, władający ogniem, ogniem silny, duchem świetlny, ogniem radosny, pięknie świecący, Pan Światła, ognistego ciała, światłodawca, siewca ognia, grzmiący ogniem, żywy światłem, wirujący ogniem, tworzący światło, dzierżycielu ognia, poskramiaczu gwiazd, otwórz mi, bo wołam w imię niedoli przygniatającej, gorzkiej, nieubłaganej, (wołam) imiona, które nigdy jeszcze nie weszły w naturę śmiertelną, które nigdy w mowie wyraźnej

*) Tu przypominają się charakterystyczne światelka, krążące na seansach, niekiedy liczne.

nie zostały wymówione przez język, czy dźwięk ludzki, imiona wiecznie żywe a cześciwe.

(Wskazania). To wszystko wygłoś z ogniem i duchem, pierwszy raz czyniąc, podobnie drugi raz zaczynając, ażes do końca wymienił siedm nieśmiertelnych bogów świata. Gdy to wszystko uczynisz, usłyszysz grom i zadrzysz. Powiesz znowu: MILCZENIE. Modlitwa. Potem odemkniesz oczy, a ujrzysz bramy otwarte i świat bogów, które są za bramami, że radość uniesie twego ducha na ów widok, i porwany zostaniesz w górę.

Idź tedy i patrząc prosto, wciągaj tchnienie z boskości, a gdy ci się dusza uspokoi, powiedz: PRZYBLIŻ SIĘ PANIE. Gdy to wymówisz, skierują się ku tobie promienie i znajdziesz się śród nich. Skoro to uczynisz, ujrzysz boga, młodego, pięknego, z ognistemi lokami, w szacie białej i purpurowym płaszczu. Zaraz pozdrowisz go pozdrowieniem ogniewem:

Panie, witaj, potężny, królu wielce władny, boże największy, potężne twe tchnienie, twa siła, Panie, gdy ci się podoba, obwieść mnie najwyższemu bogu, co cię zrodził: człowiek ja N., syn N., powstały z śmiertelnego łona matki N., córki N., i płynu życiowego nasienia, a dziś przez ciebie odrodzony, z pomiędzy tyłu tysięcy ku nieśmiertelności powołany tej godziny wedle postanowienia nadmiernie dobrego boga, pragnie się do ciebie modlić wedle sił ludzkich.

(Wskazania). Gdy to rzekniesz, zbliży się do bieguna i ujrzysz go niby kroczącego drogą. Patrz na niego i zarycz długo jak na rogu, całym tchem, natężywszy się, pocałuj amulety i powiedz najpierw na prawo:

— Strzeż mnie...

Gdy to powiesz, odemkną się bramy, i z głębi wystąpi siedm dziewic w szatach z bisioru, z obliczami węzowemi. Nazywają się Losami Niebieskimi, dzierżą złote berła. Powitaj je:

(Powitanie). Witajcie mi, wy siedm Losowych Bogiń Nieba, dziewice czcigodne i dobre, święte, strażniczki czterech słupów (świata), witaj pierwsza — Chrepsentaes — witaj druga — Me-

neschees — witaj trzecia — Mechran — witaj czwarta — Ararmaches — witaj piąta — Echommie — witaj szósta — Tichnondaes — witaj siódma — Eruombries.

(Wskazania). I wystąpi siedm innych bogów z obliczami czarnych cielców, z fartuchami lnianemi, z siedmioma koronami. To są tak zwani władcy bieguna, których powitasz podobnie, każdego wedle jego imienia:

Witajcie, Strażnicy Osi Świata, święci i mocni młodzieńcy, co obracacie na rozkaz okrętną oś koła niebieskiego, wysyłając grom, błyskawicę, trzęsienie ziemi, pioruny na zastępy grzesznych, na mnie zaś, zem zbożny i pobożny, zdrowie i nieznikomość, siłę ducha i wzroku, spokój duszy w dobrych godzinach dnia dzisiejszego, pany nademną a potężne bogi. Witaj pierwszy — Ajeronti — witaj drugi — Mercheimeros — witaj trzeci — Archichieur — witaj czwarty — Mesargilto — witaj piąty — Chichrolito — witaj szósty — Armichtatops — witaj siódmy — Eorasiche.

(Wskazania). Gdy się tu i tam poczną zbliżać wedle porządku, patrz prosto w przestwór a ujrzysz błyskawicę, błyskające światła, ziemia będzie drżała, i zejdzie bóg potężny o świetlistem obliczu, młody, o złotych włosach, w białej szacie, ze złotym wieńcem, w szerokich spodniach, trzymający w prawicy złote Udo Cielca, czyli Niedźwiedzicę, co porusza i odwraca niebo, wedle godzin (kół godzinnych nieba) wschodząc i zachodząc, z jego oczu wyjdą błyskawice, a z jego ciała gwiazdy. Zaraz długo zarycz, nadymając się, byś wyteżył wszystkie swe zmysły, aż nie dasz rady, pocałuj amulety i mów:

(Modlitwa). Nademną N., pozostań w mej duszy, nie opuszczaj mnie, gdyż każe ci: entofenentropiot.

(Wskazanie). Patrz długo w oblicze boga, a długo rycząc mów, co następuje:

(Modlitwa). Witaj, władco wody, witaj fundatorze ziemi, witaj władco ducha. Panie, odchodzę odrodzony, zostanę w śmierci zbawiony, idąc drogą, jakoś ją ułożył, jakoś prawem uczynił i stworzył tajemnicę. —

Oto ów przepis o praktykach i modłach aktu wznoszenia się w nieśmiertelność wtajemniczeńca mitraistycznego w kapłańskim stopniu Orła.

Wtajemniczenie dokonywał tego aktu trzy razy do roku w mitreum, czyli w grocie poświęconej Mitrze. Dokonywał tego aktu albo sam, albo z towarzyszem, który, zależnie od woli wtajemniczeńca, albo tylko słyszał głosy, albo także widział zjawiska (p. Wolfgang Schultz, *Dokumente der Gnosis*, str. 90).



Wiz. 18. Mitra dzierżący Złote Udo Cielca. Z pomnika mitraistycznego, przechowywanego w Celowcu. Wedle Albrechta Dietericha.

Jedną z tych wizyj wtajemniczeńca mitraistycznego przekazały nam dzieje. Jest nią Mitra, dzierżący Złote Udo Cielca (Wiz. 18).

Znajduje się na pomniku, przechowywanym w Celowcu (p. Franz Cumont, *Die Mysterien des Mithra*, tablica II fig. 4, piąta warstwa od góry).

Złote Udo Cielca jest figurą konstelacyjną. Widzimy je na okrągłym zodiaku z Dender (Boll, *Sphaera*, tablice II—III).

Pomnik mitraistyczny jest stylizowany na globusie astralnym (Wiz. 19). Złote Udo Cielca odpowiada Wielkiej Niedźwiedzicy, ściślej Wielkiemu Wozowi, Mitra Wolarzowi, czyli Bootesowi, korona u lewej ręki Mitry konstelacji Korony Północnej, zaś postać przed Mitrą klęcząca Klęczniowi, Engonasinowi, czyli konstelacji Herkulesa.

Jest to fakt pierwszorzędnej wagi.

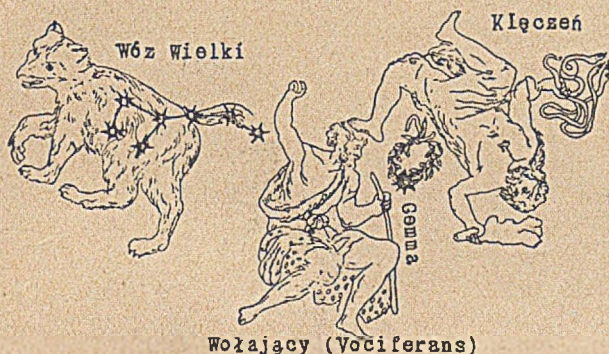
Ożywiano sobie gwiazdozbiory postaciami sakralnymi. Wizerunki tych postaci były materiałem, wedle którego kształtowała się wizja.

Coś podobnego dzieje się i u nas.

Na jednym z seansów u Bogumiła ukazała się wizja malutkiej Japonki, która się wdzięczyła do wszystkich i była nader sym-

patyczna. Zjawiła się jeszcze na dwóch następnych seansach. Dopiero po trzecim seansie jeden z obecnych zauważył w pokoju porcelanową figurkę Japonki, zupełnie podobną do zjawy. Na seansie czwartym już się owa Japonka nie ukazała.

Innym razem ukazała się na tle naświetlonego zwierciadła tekturowego w profilu twarz męska z rozczochranymi włosami, wąsami i brodą. Gdy po seansie podnieśliśmy przypadkowo oczy ku obrazom, wiszącym na ścianie, uderzyło nas ściśle po-



Wiz. 19. Z globusu astralnego: Wielka Niedźwiedzica, Bootes (u Arabów Wołający), Korona Północna (Wieniec), Kłęczęć.

dobieństwo zjawy do twarzy jednego z portretów. Tylko na portrecie twarz była zwrócona profilem w lewo, gdy podczas seansu na tle płyty miała profil zwrócony w prawo.

Wiersze libretta Straszego Dworu: „prababka ta z prababką tą wyłażą z ram, gdy pieje kur, i nuż w zacięty spór“, mają swą podstawę medialną, tem bardziej, że istotnie zjawy niekiedy kłóca się ze sobą.

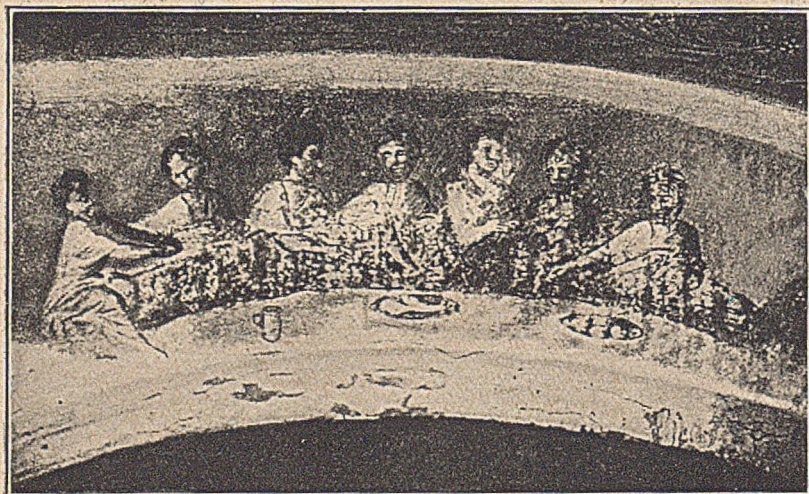
Ciekawe pod tym względem fakty przytacza Schrenck-Notzing. Podczas seansów z medjum Ewą C. zjawy kształtowały się niekiedy wedle wizerunków z czasopisma „Le Miroir“, a raz nawet około głowy medjum ukazał się tytuł pisma (Der Kampf um die Materialisations-Phaenome, str. 85 fig. 6).

Mamy zatem nietylko podobizny wizyj seansowych starożytności i czasów nowożytnych, ale także materiał, wedle którego kształtowały się wizje jedne i drugie.

9. *Fractio Panis.*

Czy posiadamy wizerunek starożytnego seansu?

Józef Wilpert opisuje odkryty przez siebie fresk katakumb



Wiz. 20. Fotografia fresku Łamania Chleba z Cappella Greca katakumb rzymskich. Początek II-go wieku.

rzymskich w pracy „*Fractio Panis. Die aelteste Darstellung des eucharistischen Opfers in der Cappella Greca*“. Pochodzi z początku II-go wieku naszej ery. Nazwał go freskiem Łamania Chleba (Wiz. 20).

Na fresku tym widzimy sześć postaci dokoła sigmy albo leżanki krągłej a postać siódma siedzi przed nią. Po lewej mamy czarę, w środku talerz z dwiema rybami, po prawej talerz z pięcioma chlebami.

Wilpert przypuszczał zrazu, że jest to wizerunek biesiady siedmiu uczniów nad Jeziorem Genezaret (Jan XXI, 1—13). Ale odrzucił tę myśl, gdyż na miejscu piątym znajduje się postać kobieca. Nasunęła mu się tedy inna myśl. W rocznicę śmierci nieboszczyka zbierano się na jego grobie, odmawiano modlitwy, śpiewano psalmy i łamano się chlebem. Mniema więc, że fresk wyobraża taką właśnie scenę łamania chleba.

Tłomaczenie to nie jest wystarczające. Nie przedstawiano na wizerunkach, jak odbywają się obrzędy. A więc nie mamy wizerunku obrzędu chrztu, obrzędu komunji, obrzędu mszy. Mamy jedynie wizerunki odpowiednich scen z życia Jezusa, na których te obrzędy oparto, jak chrzest jego przez Jana lub ostatnia wieczerza. Nie spotykamy się z malarstwem rodzajowym obrzędów, natomiast mamy do czynienia z malarstwem sakralnych wzorów tych obrzędów.

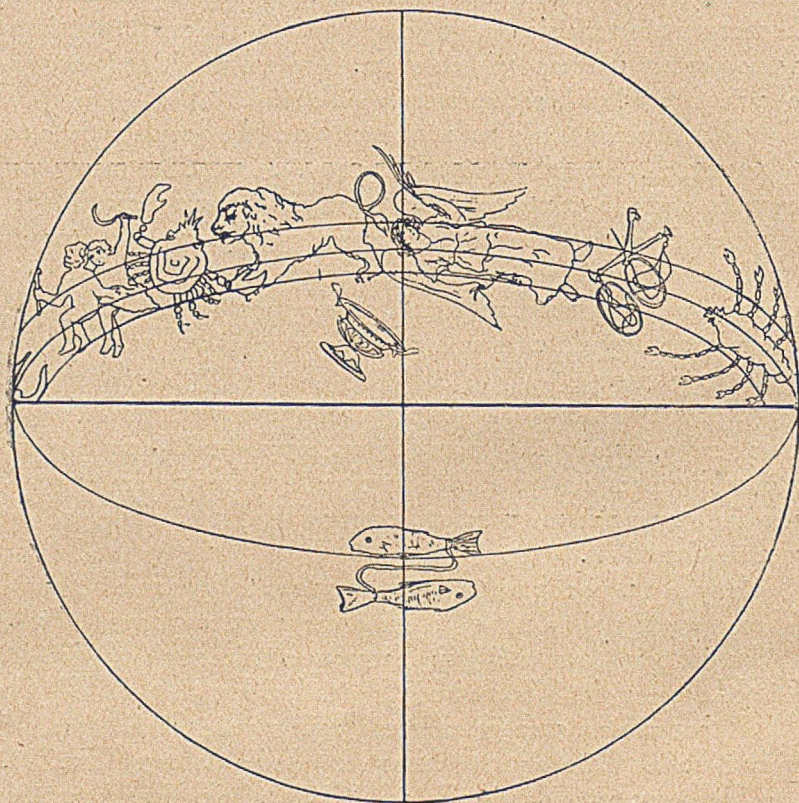
Tedy myśl pierwotna Wilperta bardziej nas zajmuje. Gdyby była trafna, wtedy owa biesiada eucharystyczna łączyłaby się z oczekiwaniem zjawy, albowiem przecież Jezus po śmierci zjawia się owym siedmiu uczniom, odprawiającym biesiadę nad jeziorem Genezaret.

Inny fresk, podobnie traktowany, mówi to wyraźnie. Umarła Vibia przychodzi na ucztę przeznaczoną dla zbawionych. Treść fresku tak pojętą wyjaśniają umieszczone na nim napisy (Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms I*, 393; *II*, 132 N* 1).

Rzecz nabiera szczególniejszej wagi, gdy się przekonamy, że fresk Łamania Chleba jest astralizowany wedle globusu (Wiz. 21).

Siedmiu postaciom fresku odpowiada siedm figur konstelacyjnych zodiaku: Cielca, Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny, Wagi i Skorpiona. Pierwsza postać fresku jest na zewnątrz i ma ręce wyciągnięte. Tak na zewnątrz znajduje się Cielec, i widać tylko jego rogi. Na fresku kobieta zajmuje miejsce piąte a w owalu figur głowa jej góruje, jest też odwrócona w prawo. Tak na globusie Panna znajduje się na miejscu piątym, jest odwrócona w prawo i głowa jej jest w górowaniu. Na fresku mamy po le-

wej kielich a po prawej talerz z pięcioma chlebami. Tak samo na globusie mamy po lewej Puchar a po prawej w Pannie Kłos. Interesująca jest kwestja pięciu chlebów. Prócz podziału koła po-



Wiz. 21. Horoskop fresku Łamania Chleba.

Łudnikowego na 360° istniał podział na 60 części po 6° (Geminus-Manitius, str. 164 — 169). Wedle tego znak zodiacalny miałby 5 części po 6° . I rzeczywiście na jednym z fresków katakumbowych widzimy dwie ryby obarczone koszami, w których

znajdują się chleby, w jednym pięć chlebów, w drugim sześć (porów. Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms II*, 27 — 28). A wreszcie mamy na fresku Łamania Chleba w samym środku dwie ryby na talerzu, co na reprodukcji wprawdzie nie wychodzi wyraźnie, ale co Wilpert stwierdza z całą pewnością (*Fractio Panis*, str. 5). Otóż na globusie akurat w dołowaniu znajdują się obie Ryby zodiakalne. Więc zgadzają się wszystkie szczegóły. Sigma, czyli krągła leżanka, odpowie temu, co nazywano: *Latitudo signorum-in zodiaco*, szerokość znaków zodiaku (Macrobius, *Comm. in somn. Scip. I, XV, 8 — 10*). Na globusie Farnese szerokość tę oznaczają dwie linje, prócz tego linje poprzeczne oddzielają figury od figur. Na innych freskach takich biesiad poprzeczne prążki oddzielają postaci od postaci (Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms II*, 15 N* 2; 41 N* 2; 57 etc.). Na omawianym fresku Łamania Chleba prążki te prawdopodobnie tylko wypełzły.

Postać kobiety na fresku nie powinna nas dziwić. Zestawiano 12 Apostołów z 12 znakami zodiaku (Ireneusz, *Adv. haer. I, XVIII 4*). Tomaszowi Bliźniakowi odpowiada konstelacja Bliźniąt. Konstelacji Panny, czyli Kłosa, El-Sumbela, mógł odpowiadać tylko Bartłomiej, którego imię pochodzi niezawodnie od słów aramejskich Bar-talema, albo Bar-tal'ma, Syn Bochenka. Na relikwiarzu monachijskim, przechowywanym w Muzeum Narodowym, widzimy postaci 12 Apostołów a nad każdym z nich znak zodiakalny. Pod znakiem Bliźniąt jest postać jednego Apostoła, niezawodnie Tomasza Bliźniaka, a pod znakiem Panny jest także postać Apostoła, niezawodnie Bartłomieja. Przeto na fresku Łamania Chleba postać kobiety, czyli Panny, reprezentować musi jednego z uczniów. Jan wymienia zebranych nad jeziorem uczniów w ten sposób: Piotr, Tomasz Bliźniak, Natanael, dwóch synów Zebedeuszowych i jeszcze „dwóch innych“, słowem nienazwanych. Jezus zjawił się, dając im chleb i rybę. Nie śmieli go pytać, ale wiedzieli, że to on (Jan XXI, 12). Zresztą fresk może wyobrażać nieco inną grupę uczniów podczas takiej biesiady.

Bądź co bądź tak konstelacje na niebie zebrane u stołu zodiacalnego oczekują zjawienia się księżycy. Tu musiano szukać analogji.

10. *Pistis Sofia.*

W dziele gnostycznym z wieku trzeciego naszej ery, przypisywanym Walentynowi, a zatytułowanym PISTIS SOPHIA, z taką spotykamy się relacją.

Jezus po zmartwychwstaniu przez jedenaście lat wtajemniczał uczniów w misterjum swej nauki. Na Górze Oliwnej zbierali się Apostołowie, Marja, Marta, Salome i Matka Jezusowa.

Pierwszym razem zdarzyło się, gdy księżyc był na pełni, że ujrzano wielkie światło, tak oslepiające, iż nie można było nic widzieć. W światłości tej znajdował się Jezus. Po pewnym czasie Jezus uniósł się z tą światłością w niebo.

Wizje powtarzały się częściej, aż wreszcie uczniowie usłyszeli głos Jezusa: „Bądźcie mocni na duchu, to ja, nie bójcie się!” Tedy uczniowie odpowiedzieli: „Panie, jeżeli to ty, wystąp z tej wielkiej światłości, aby oczy nasze mogły cię oglądać”. Wtedy Jezus wystąpił z owej światłości, ukazał się im w zwykłej postaci, oni go otoczyli, chylili mu się do nóg, a on począł im wyklądać dwadzieścia cztery tajemnic, wypełniających resztę dzieła.

I znowu powiemy, że kto uczestniczył w seansach, ten odrazu odbiera wrażenie, iż tu należy szukać tła zjawiskowego relacji gnostycznej.

Bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, by owa relacja uzupełniać miała relacje ewangeliczne. Twierdzimy tylko, iż została pomyślana i wystylizowana wedle tego właśnie tła zjawiskowego.

Tu pozwolić sobie musimy na uwagę religjonistyczną.

Jeżeli prawdy religijne mają trafiać do serc ludzkich, to muszą znajdować wyraz w rozmaitych językach, oblekać się w styl epoki i wchodzić do umysłów przez bramę przystępnych wyobrażeń.

Skoro chrześcijaństwo trwa już dwa tysiące lat, czyli kilka odrębnych epok cywilizacyjnych, to miało do czynienia z ludźmi typów nader rozmaitych a nie tylko z ludźmi naszego typu, tak zresztą niedawnego i może tylko przejściowego. W wieku czwartym musiano we Włoszech z wysokości kazalnicy stawiać nowochrześciencom horoskop święty, *sacer horoscopus*, ich narodzin z Kościoła, czyli chrztu. Tedy poczynając od Baranka wykładano im na znakach zodiaku zasady głównych prawd religijnych. Wzór takiego pouczenia dał Zenon, biskup Werony (Traktaty II, 43; p. *Patrologiae cursus completus*, Migne, Paryż 1845, tom XI, str. 492 b do 496 b, oraz uwaga do tytułu o corocznym odczytywaniu tego traktatu na ambonie w kościele świętego Szczepana Męczennika).

II. Tło zjawiskowe sakraljów.

Jeżeli niektóre nimby są bezwarunkowo pochodzenia słonecznego, jak świadczy pewna marmurowa płyta egipska z zodiakiem i dwunastogodzinikiem, mająca w pośrodku Apolina z koroną słoneczną i boginię Phoebe z sierpem księżycy na głowie (Boll, *Sphaera*, tablica VI), albo jeżeli inne wypłynęły z pojęć teologicznych, skoro przepisy ustalały, że nimb dziewic świętych miał być barwy białej, jako symbolu czystości i niewinności, nimb męczenników barwy czerwonej, jako symbolu męczeństwa i miłości, nimb pokutników barwy fioletowej, jako symbolu pokory i pokuty, zaś nimb Judasza barwy czarnej, jako symbolu żałoby i wyrzutów sumienia (Ks. Antoni Nowowiejski, *Wykład Liturgji I*, 545), i jeżeli wiemy, że dopiero poczynając od wieku piątego zaczęto ozdabiać głowy świętych nimbami (Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms I*, 128), to jednak istotna przyczyna umieszczania nimbów nad głowami nie została wyjaśniona, skoro nimby spotykamy także gdzieindziej, jak w mitraizmie i buddyzmie.

Sam pomysł nimbu zastanawia.

Kto zaręczy, że nie był to wymysł, ale obserwacja?

Właściwości medalne osobistości wyjątkowych, zwłaszcza

zwanych po naszymu genialnymi, oraz zjawiska świetlne, ukazujące się w ich obecności, prowadzą do wniosku, że musiała istnieć przyczyna realna, która ustanowiła ten sakralny zwyczaj ikonograficzny.

Żyją wśród nas osoby święte, aczkolwiek nie kanonizowane, święte, gdyż inaczej nie możemy ich nazwać z powodu cnót i dobroci niesłychanej. Ale świętość ich musi być jednak mniejszej skali, niż tych, o których nam mówi literatura. Toteż z bezpośredniej obserwacji nie znamy takich typów. Ale kto czytał „Księgę zmiłowań Pańskich czyli żywot świętej Teresy“, albo „Kwiatki“ świętego Franciszka z Assyżu, ten zaczyna rozumieć, że badacz duszy ludzkiej znalazłby tam bogate pokłady faktów, godnych mozołu naukowego.

Tymczasem istnieją u nas *czułki*, czyli wedle żargonu naukowego *sensytywy*, o specjalnie wrażliwych zmysłach, zwłaszcza zmysle wzroku. Na seansach wśród ciemności widzą to, czego my nie widzimy, a już oślepia ich to, co my dopiero postrzegamy. Wrażliwość ich rośnie wskutek pograżenia w stan hipnotyczny. Ale spotykamy także i takich, którzy o pewnych godzinach dnia widzą głowy wszystkich ludzi w aureolach barw rozmaitych, a wedle tych barw określają nawet stan ich zdrowia lub niezdrowia. Jeden z takich czułek narobił niedawno w pewnych sferach warszawskich dużo hałasu, zapowiadając śmierć kilku osób na podstawie rodzaju otaczającej ich głowy aureoli, co się sprawdzało nazajutrz, w dwa dni lub trzy. Wielka szkoda, że nauka polska nie zwróciła na to uwagi i to w chwili rozbudzenia się badań psychofizycznych.

Ale przejdźmy od nimbów do innych przejawów medialnych w dziedzinie sakraljów.

Dzieje Apostolskie zaraz w rozdziale drugim opowiadają nam, że w Zielone Świątki, gdy apostołowie byli zebrani w pewnym domu o godzinie trzeciej dnia, powstał szum i nad każdym apostołem ukazał się język ognisty.

Ewolucjoniści brali to za bajkę. Taki był stan ich wiedzy.

Ale jakżeż rzecz wygląda inaczej w świetle nowszych doświadczeń?

Szaweł, zacięty prześladowca chrześcijan, jedzie do Damaszku. Nagle pada rażony światłością, w której ukazuje mu się Jezus i z tej światłości do niego mówi, a Szaweł mu odpowiada. Otoczenie słyszy rozmowę, ale nic nie widzi. (Tak towarzysz wtajemniczeńca mitraistycznego podczas wznoszenia się w sferę nieśmiertelności mógł słyszeć głosy, ale nic nie widzieć). Szaweł zostaje oślepiony. Stracił wzrok. Wiozą go do Damaszku. Tam dopiero Ananiasz przywraca mu wzrok przez wkładanie rąk (Dzieje Apostolskie IX, 1—18).

Nauka w stanie dawniejszym nie posiadała analogji doświadczeniowych dla takich relacji i z tego powodu zaliczała je do zbożnych podań. Ale wobec swego stanu teraźniejszego znajduje się w położeniu innem. Osoba zahypnotyzowana może widzieć pewne osoby obecne a pewnych nie widzieć, tracić władzę i odzyskiwać pod wpływem pociągnięć magnetycznych lub tylko rozkazu hypnotyzera. A hypnotyzm znano w starożytności (Brugsch-Pasza, *Aus dem Morgenlande*, rozdział: *Der Hypnotismus bei den Alten*, str. 43—53).

Niektóre ustępy ewangelji zostały wystylizowane w ten sposób, jak gdyby ich autorowie chcieli pewne fakty wyłożyć w kategoriach zjawisk medialnych.

Jedenastu uczniów udaje się do Galilei na miejsce wskazane. Ujrawszy Jezusa, niektórzy mu się pokłonili, natomiast „niektórzy wątpili“ (Mat. XXVIII, 16—17). Tak bywa ze zjawiskami tła medialnego, iż niektórzy widzą zjawisko, a niektórzy wątpią.

Po swej śmierci Jezus staje nagle w pośrodku zebranych w izbicy uczniów, którzy biorą go za ducha (Łuk. XXIV, 36—37).

Jan opowiada, że po śmierci Jezus ukazał się uczniom przy drzwiach zamkniętych, a niewierny Tomasz dotykał go (XX, 26—27).

Ukazał się też siedmiu uczniom przed i podczas biesiady nad jeziorem Genezaret (Jan XXI, 1—12).

Gdy cały kierunek liberalistyczny, opierając się na wiedzy pozytywnej, zaliczał powyższe relacje ewangeliczne do rzędu zbożnych podań, badacze właściwości medialnych nie mogą stać na tem stanowisku, i raczej twierdzą, iż relacje te są bodaj klasyczne.

12. Teoria powrotników.

Powrotnikiem nazywa się nieboszyk powracający na ziemię. Ludoznawcy nasi spotykają się z głęboko zakorzenioną wiarą w tego rodzaju fakty. Próbują je objaśniać złą obserwacją ciemnego gminu i fałszywymi jego sądami, słowem traktują wiarę w powrotników jako przesąd.

Ale o powrotnikach mówią nam także ludzie światli i obdarzeni darem doskonałej obserwacji, nieraz stokroć lepszej od naszych ludoznawców. Głoszą to teksty poważnych autorów.

Toteż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wiara ta opiera się w gruncie rzeczy na *empirji*. Prostu *widywano* powrotników. Ostatecznie przyznać trzeba, że zjawiający się swym uczniom po śmierci Jezus jest powrotnikiem. Wedle pojęć teologicznych nazywa się to inaczej. Wiemy. Ale nie polemizujemy tu wcale z teologami. Polemizujemy z ludoznawcami. Jeżeli ludoznawcy nie liczą się z pojęciami teologicznymi a nie chcą tego faktu zaliczyć do rzędu zbożnych podań, powinnyby się na jakieś zdecydować stanowisko.

Nie możemy przecież takiego pomnika, jak Biblia, odrzucać z pogardliwym orzeczeniem „To wszystko jest przesąd“. My, po tylu pokoleniach nagle jedno pokolenie, które niby to już wszystko zgłębiło. Mickiewicz w Improwizacji trzeciej części Dziadów powiada, że „nauki prędko gniją“. Ma słuszność. Jakże prędko zwała się sztuczna drabina pochodzeniowa zwierza-zwierzoczątki - człeka, wystrugana przez Haeckla, bez narusze-

nia zresztą samej zasady rozwoju czy przeródtwa! Jakże prędko upadł cały pozytywizm!

Musimy zgodzić się na to, że zbyt prędko upajamy się znakomitemi zdobyczami wiedzy i w upojeniu kamieniejemy, nie mogąc znowu przez czas jakiś ruszyć z miejsca.

Powrotnikiem jest Gustaw z czwartej części Dziadów, a przynajmniej Mickiewicz wyraźnie przedstawia go jako powrotnika, zresztą sam w przedmowie do drugiej części Dziadów używa wyrażenia „nieboszczycy powracający“. Tak samo rzecz się ma z balladą wstępną pod nagłówkiem „Upiór“.

*Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, ale nie dla świata!
Cóż to za człowiek? Umarły.*

*Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwałtada pamięci promyków użyzcha,
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.*

Zjawiwszy się na plebanji w Zaduszki powrotnik Gustaw mówi do Księdza:

*Są inne słusznej godne litości istoty,
A między niemi twoi przyjaciele, uczniu,
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty.
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.
Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,
Oznajmiłem wieczności przestępując progi;
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.*

Postać Turka, ukazana wyżej na Wiz. 12, nie wystąpiła na kliszy fotograficznej bez precedensu. Na kilka dni przedtem Bogumił wrócił do domu w towarzystwie przyjaciela nam osobiście znanego. Zapalił lampę elektryczną. Nagle przyjaciel odwrócił się i ujrzał u drzwi postać owego Turka. Mówi o tym Bogumiłowi. Bogumił patrzy i widzi także. Działo się to przy świetle białem. Po chwili Turek zniknął. Wobec tego Bogumił zgasił światło białe i zapalił czerwone, gdyż był prze-

świadczony, że widmo wróci. Nie omylił się. Po chwili Turek zjawił się na nowo i bawił z nimi przez dwie godziny.

Większość zjaw seansowych przedstawia się w charakterze powrotników. Tak samo ów Turek. Porozumiewano się z nim za pomocą alfabetu wystukiwanego. Opowiadał, że był ongi w Polsce jeńcem i że wtedy ucięto mu język. Dlatego nie może mówić. Ale zdaje się, że ta historia została dorobiona przez zjawę do faktu, iż zjawiska głosowe na seansach z Bogumiłem jako medjum są rzadsze.

Aczkolwiek widma, fotografowane przez Schrenck-Notzinga w obecności rzeźbiarki pani Julji Bisson, wyglądały przeważnie jak niewykończone figury z gliny, jednakowoż były między nimi i takie, które miały więcej cech malarskich. W niektórych widmach rozpoznawano znajomych nieboszczyków (*Materialisations-Phaenomene*, str. 261—262).

Ochorowicz po śmierci zaczął ukazywać się na seansach a nawet bardzo prędko, stosownie do otoczenia, zmienił całą swoją filozofję, z pozytywisty stając się mistykiem i teozofem, a z myśliciela, wyrażającego się precyzyjnie, w marę, wysławiającą się mglisto i zawile.

Ponieważ własności medjalne pojawiają się i giną, co stawia medja zawodowe w położeniu kłopotliwym i popycha je nieraz do mistyfikacji, niekiedy fatalnie demaskowanych, przeto jest możliwe, iż u niektórych osób, jak u Księdza z czwartej części Dziadów, występują raz w życiu i to wśród specjalnych okoliczności. Znamy takie fakty. Ksiądz zakazał obchodzić obrzęd Dziadów. Takie zakazy wywołują istną rewolucję obyczajową. Przecież naruszają to, „w co pobożne wierzyły pradiady“ i to jeszcze na konserwatywnej i mistycznej Litwie. Ksiądz jako „uczony“ miał być „mędrszym“ od dziadów i pradziadów. A przecież i jemu nie udawali się uczniowie. Taki Gustaw przepadł bez wieści. Odebrał sobie życie. Oto, jak powiedziałby gmin, owoc działalności tych ludzi „uczonych“, co to od wszystkich chcieli być mędrszymi. Po raz pierwszy nie będzie

Dziadów. A właśnie „skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą”. Tło psychologiczne jest dostateczne, by na nim zbudziły się drzemiące własności medalne Księdza.

Gustawa widzą także dzieci, przemawiają do niego i on do nich.

Rzecz prosta, że Mickiewicz dał nam poemat a nie protokół w rodzaju tych, które się spisuje po seansie. Musimy tedy poświęcić uwagę naszą głównie elementom poematu, wziętym z dziedziny zjawisk medialnych.

Ale tych jest dość dużo i są znamienne.

13. Gaśnięcie światła.

Ochorowicz w swych Zjawiskach Medjumicznych (II, 331—332, 341) opisuje, jak podczas doświadczeń z Eusapją Paladino widmowa ręka zapalała lampę elektryczną i gasiła.

Sami byliśmy świadkami podobnych eksperymentów, ale znacznie dziwniejszych i rzeczywiście eksperymentów, gdyż gaśnięć, wywoływanych na nasze życzenie aktem woli medjum.

Podczas seansu Bogumił powiedział w przestrzeń: „Zgasz lampę”. Lampa paliła się dalej. Powtórzył rozkaz. Nic nie pomagało. Wtedy krzyknął straszonym głosem: „Zgasz lampę, do stu diabłów!” I lampa natychmiast zgasła.

Eksperyment ten powtarzaliśmy kilkakrotnie i zawsze z pomyslnym skutkiem.

Mamy podstawę do przypuszczenia, że tym razem wyłaniająca się z medjum teleplasma działała mechanicznie na zatyczkę lampy elektrycznej. Albowiem zatyczka była nieco zepsuta. Przekręcona, wracała do położenia dawniejszego. Toteż na trzeci rozkaz Bogumiła lampka najpierw zagasła, znowu na chwilę się zapaliła i dopiero potem zgasła na stałe.

Ale spotykaliśmy się z faktem dziwniejszym.

Biała lampka elektryczna, przykręcona prawidłowo przez Bogumiła, raz nie chciała się palić, to znowu paliła się zupełnie normalnie.

Byliśmy w Treptowie pod Berlinem, w obserwatorium astronomicznym, zaproszeni przez dyrektora Archenholda. Zaprowadził nas do ciemnej sali dla doświadczeń z promieniami roentgenowskimi. Wokół czterech ścian sali szły rury szklane, poprzerywane szklannymi białkami, w których umieszczono metalowe róże. Gdy puszczono prąd i zbliżaliśmy zdaleka ręce, róże się rozpląmiały, i gasły, gdy ręce nasze się oddalały.

Niejednokrotnie zdarzało się, że gdy Bogumił wchodził do pokoju, oświetlonego licznymi żarówkami, na przemian jedna żarówka paliła się dalej, druga gasła, trzecia paliła się dalej, czwarta gasła—i tak aż do ostatniej.

Otóż tego rodzaju objawy nie dadzą się już wytłomaczyć działaniem mechanicznym wyłaniającej się z medjum teleplasmy. Wyjaśnić to mogą tylko dalsze badania.

Gaśnięcie świateł w Dziadach może być naturalnie przykładem objawu działania mechanicznego teleplasmy na światło żywe, czyli na płonące świece.

14. *Stawanie zegarów.*

W trzeciej Części Dziadów Doktor postrzega o godzinie piątej, że zegarek jego stanął na godzinie dwunastej. Ksiądz Piotr radzi mu pomyśleć o duszy. Wnet też Doktor ginie od pioruna.

Istnieje wiara, że nieraz w chwili czyjejs śmierci zegar staje. Znamienne, że fama nie twierdzi, iż tak dzieje się zawsze. Powiada tylko, że się to zdarza niekiedy. I właśnie dlatego owa fama zasługuje na wiarę, że tak jest skrupulatna. Bo widocznie dzieje się to tylko wtedy, gdy w domu znajduje się osoba o własnościach medialnych.

W pewnych tedy wypadkach gaśnięcie świateł i stawanie zegarów należy do zjawisk pokrewnych, mianowicie takich, gdy wyłaniająca się z medjum teleplasma działa mechanicznie.

Na podstawie wszystkiego, co powiedziano wyżej, mamy

prawo mniemać, iż gaśnięcie świec i stawanie zegarów w Dziadach nie było pomysłem fantastycznym Mickiewicza, ale wprowadzeniem czynnika, zaczerpniętego z empirji.

15. *Zjawisko echolalji.*

Opowiedziawszy dzieciom o robaczku-kołatku jako duszy pokutującej, Gustaw zwraca się do kantorka i pyta: „Czego żądasz, duszko?” Następnie udając głos z kantorka pochodzący, mówi: „Proszę o troje paciorek”. Po godzinie mówi do dzieci: „Dzieci, chodźcie pod kantorek”. Dzieci podchodzą. A Gustaw mówi do kantorka: „Czego potrzebujesz, duchu?” I wtedy odzywa się głos z kantorka: „Proszę o troje paciorek”. Na to ksiądz przerażony: „W imię Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi, Słowo stało się ciałem! zawołajcie ludzi!”

W swych Zjawiskach Medjumicznych (III, 408) Ochorowicz pisze:

„Bardzo ciekawemi dla mnie były objawy *echolalji* medjumicznej, polegającej na tem, że szmer wywołany naszą ręką (pukanie, drapanie, szuranie, bębnienie) John (zjawa — przyp. autora) naśladował bardzo dokładnie, chociaż słabiej, swoją ręką”. „W echu było zawsze pewne opóźnienie (2 do 5 sekund) czasem nawet dość znaczne (5—10 sekund)”. „W doświadczeniach *echolalji* Eusapja kazała komukolwiek zapukać, lub potrzeć palcem, następnie w temże miejscu stołu położyć rękę na płask, tak, jakby przytrzymując dźwięk wywołany — dlaczego tak kazała postępować, nie umiem objaśnić, i ona tego nie wiedziała. Przypuszczam, że owo kładzenie ręki nie miało wielkiego znaczenia, gdyż i bez tego echo występowało”.

Podczas ostatniego pobytu Eusapji Paladino w Warszawie u Ochorowicza byliśmy świadkami tego objawu w obecności kilku osób ze świata literackiego, gdy pokój miał oświetlenie pełne. Ochorowicz poskrobał kilka razy paznokciami dokoła po stole. Po chwili usłyszeliśmy echowe powtórzenie tego skrobania.

Mickiewicz musiał wiedzieć chyba o tego rodzaju objawach, inaczej bowiem trudno byłoby zrozumieć, dlaczego każe Gustawowi raz udawać głos z kantorka a drugi raz kantorkowi udawać głos Gustawa.

16. *Mowy i rozmowy.*

Przyznać trzeba, że jak na zjawę, Gustaw jest w swych mowach i rozmowach bardzo rozlewny. Aczkolwiek to, co wygłasza, należy do prawdziwych pereł poezji, jednakowoż musimy stawić sobie pytanie, czy odpowiada to naszej empirji medjumistycznej.

Pomijając tak zwane medja piszące, które niekiedy całemi kwadransami piszą prozą, przeplatając ją nawet wierszami, ulegając zmianom nastrojów i zmieniając tematy, pomijając także liczne wypadki, gdy podczas seansów zjawy zapisują ołówkiem całe arkusze, powołać się musimy na bardzo ciekawe zjawiska rozmów z widmami, albo na mowy przez zjawy seansowe wygłaszane.

Kiedy Władysław Reymont studjował dzieje księcia Józefa Poniatowskiego, zdarzyło się nam na seansie, iż usłyszeliśmy wybijanie werbla, następnie stanęła przy nas zjawa, mająca być duchem księcia Józefa, i wygłosiła krótką mowę, zaczynając się od słów: „Bądźcie twardzi jako żelazo a gorący jako ogień“.

Na innym seansie zjawił się jakoby duch ojca jednego z najstarszych uczestników, mającego już około sześćdziesiątki, i stojąc za synem, wygłosił dłuższą mowę głosem podniosłym a tonem staroświeckim.

Gdy seansowaliśmy w domu pewnego sławnego artysty dramatycznego, u którego mieszkaliśmy zawsze najczęściej objawów wokalnych, autor tych słów niekiedy toczył ze zjawami rozmowy, trwające po pół godziny. Jedna zjawa urządziła mu formalny wykład o przenikaniu przedmiotów przez przedmioty, ilustrując ten wykład przeprowadzaniem swego świecącego palca przez stół

tam i z powrotem, a następnie przyniesieniem mu z drugiego pokoju przez drzwi zamknięte czegoś „łatwo rozpuszczalnego“. Były to dwa kawałki cukru.

Aby mieć pewność, że nie zachodzi fakt mistyfikacji, autor niniejszego studjum obierał nieraz tak wyszukane tematy, jak z zakresu swych badań astralnych, gnostycznych, astrologii greckiej, stylizacji astralnej tekstów i fresków, słowem rzeczy, o których nikt w Warszawie nie ma pojęcia, tem bardziej, że tego rodzaju kwestje wymagały specjalnego słownictwa, zupełnie niezrozumiałego dla laików. Tymczasem zjawia tak odpowiadała, jak gdyby studja te były jej specjalnością. Miałem wrażenie, że rozmawiam sam z sobą, ale z jakimś innym sobą, słowem, że świadomość moja rozmawia z moją podświadomością.

Zależnie od rodzaju uczestników zjawy mówiły wyraźnie lub niewyraźnie, albo nawet bełkotały, że nic nie można było zrozumieć.

Gdy razu pewnego zjawia rozmawiała z mym sąsiadem z naprzeciwka, medjum się zakrztusiło. Zjawia także. Ale natychmiast uderzyła medjum po karku, a medjum przestało się krztusić. Tu było oczywiste, że zjawia stanowiła emanację swego źródła medialnego. Zaś uderzenie po karku przypominało owe odruchy podczas snu, kiedy chwytamy gryzącego nas owada ze zręcznością nieznaną na jawie.

Miewaliśmy też całą skalę natężenia głosu zjaw od ledwie słyszalnego szeptu aż do krzyku i wrzasku.

Razu pewnego zjawia zapytana, czy jest istotnie wielkim księciem Konstantym, wrzasnęła brutalnie: „Eto ja!“ Gdy zaczęliśmy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“, huknęła na nas, wymsłała nam i ciskała krzesłami.

Obecnej zjawie Księżnej Łowickiej zanuciliśmy chórem jedną z rzewnych piosenek ludowych. Widocznie bardzo się jej podobała, bo w ciemności usłyszeliśmy cichy śmiech radości: „Chi, chi, chi, chi...“

Niekiedy zjawy toczą ze sobą rozmowy, sprzecząc się, kłócąc.

Stają w pamięci z trzeciej części Dziadów owe „głosy z lewej strony“ i „z prawej strony“, jak podczas Improwizacji Konrada rozbrzmiewa głos z lewej strony: „Orła w hydrę! Oczy mu wydrę! Do szturm dalej! Dymi! pali! Ryk, grzmot!“ I z prawej strony zaraz potem: „Z jasnego słońca kometo błędu! Gdzie koniec twego pędu? Bez końca, bez końca!“ Albo głosy duchów z lewej strony: „Podwójmy napaść“, a na to z prawej strony: „My podwójmy straż“.

17. *Imiona i nazwiska.*

Pod względem imion i nazwisk z dwojakim na seansach spotykamy się objawem. Raz zjawy przedstawiają się, niekiedy nawet natarczywie, podając się za wielkie figury historyczne, jak Dante, papież Grzegorz VII, Kopernik, zaś w innych wypadkach z oporem tylko podają swe imiona, a nazwisk wcale nie chcą wymieniać.

Mamy pod tym względem w Dziadach dwa charakterystyczne przykłady. Nękany egzorcyzmem przez Księdza Piotra duch, na pytanie „ktoś ty“, wykręca się: „Lukrecy, Lewiatan, Voltaire, alter Fritz, Legio sum“.

Ale gdy w części drugiej Dziadów Książd zapytuje Pustelnika: „Powiedz, mój bracie, jakiego ty rodu“, Pustelnik odpowiada: „Co tobie do mego rodu i nazwiska“.

Zjawy, chcące zataić swe imię, stwarzają na poczekaniu całą filozofję, mającą uzasadnić to stanowisko. Filozofja ta u Pustelnika z Dziadów w taki przyobleka się obraz:

Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;

Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?

(udając dziada)

A na co ta ciekawość? Zmów tylko pacierze.

Otóż ja także umarły dla świata.

Zdaje się, że na ową filozofję wywierają wpływ poglądy panujące w pewnej epoce. Wierzano, że kto zna imię bóstwa, ten może przez wymówienie tego imienia wywrzeć na bóstwo na-

cisk. Gdyby więc egzorcysta poznał imię ducha złego, mógłby go łatwo wygnać z opętanego. Tedy, jak pisze Tertulljan w traktacie O Duszy (roz. 57), djabeł podaje się podstępnie za gladjatora, bestjarjusza, lub nawet jakieś bóstwo. Duch zły w Działach podaje się za Lucretiusa, poetę rzymskiego, który jakoby skutkiem napoju miłosnego oszalał i odebrał sobie życie, dalej za Lewiatana, demoniczną rybę u żydów i zarazem Smoka-szтана na niebie, za Woltera, Fryderyka II, a wreszcie mówi o sobie „Legio sum“, jak w ewangelji Marka (V, 9) i Łukasza (VIII, 30), albowiem chorego opętało mnóstwo demonów.

Gdy dziś mówimy o rozszczepianiu się osobowości, sprawa dostaje się na inne tło pojęciowe. Imię nasze stosuje się do osoby a nie do naszej osobowości. Ta jest właściwie bezimienna, zyskując najwyżej miano takiego lub innego charakteru, gdy zaś jest nieobliczalnie zmienna, powiada się o niej, że jest *varia*. Stąd określenie chorego umysłowo.

Wyraz osobowość jest nowotworem. Niema go w słownikach. Ale posługuje się nim nauka (Adam Cygielstreich, Psychika podświadoma, Przegląd Filozoficzny 1915, zeszyt III-IV).

W przyrodzeniu wszystko jest złożone. Promień słońca składa się z siedmiu barw. Dźwięk muzyczny składa się z przydźwięków. Prawdopodobnie także nasza osobowość jest zbiorem syntetycznym podosobowości.

Tło zjawiskowe, z którym mamy do czynienia, jest właśnie takie, że na niem występują indywidualnie te składniki. Jaką mają mieć tedy nazwę?

Nazwy te jednak jakoś się tworzą, gdy skutek hypnozy ta lub inna część składowa zyskuje prawo gościnnego występu i może się manifestować.

Ale jak osobistość świadoma stylizuje się na scenie jako postać naśladowana, tak bodaj osobistości podświadome mogą się stylizować i naśladować postaci rozmaite.

Przytem świadomość dziwnie przypomina dyrektora wielkiego biura, którego głównem zadaniem jest reprezentacja, a podświa-

domość ukryty za ścianą świat urzędniczy, który nieraz śmieje się z dyrektora, że nic nie wie i nic nie mógłby zrobić bez jego pomocy. I niezawsze dyrektor jest tym, który reprezentuje opinię biura na zewnątrz. Czasem niedyskretny urzędnik wyda tajemnicę. Chce jednak pozostać anonimem.

A jeżeli organizujemy bezświadomie, czyli instynktownie, nasze instytucje wedle organizacji własnej naszej psychiki, nie znając jej?

18. *Seans bezwiedny.*

Całą część czwartą Dziadów, w której występuje Gustaw u księdza na plebanji w obecności dzieci, moglibyśmy nazwać seanssem bezwiednym.

Nie jest to obecnie w literaturze naszej wypadek jedyny. Stanisława Wyspiańskiego dramat w trzech aktach „Wesele” jest jak gdyby osnuty również na tle zjawiskowem medialności.

Rzecz zaczyna się od żartobliwego zapraszania na gody chochoła, który za oknem słomą swoją pokrywa krzak róży. Myśl wychodzi od Racheli, córki żyda wiejskiego, z której trochę żartowano i która mówi do poety:

*patrz pan, różę na ogrodzie
owitą w chochoł ze słomy — —*

przyczem trzeba zauważyć, że Wyspiański stylizuje jej polszczyznę wedle niemczyzny: „Sehen Sie diese Rose“, gdy po polsku mówi się: „patrz pan na tę różę“. Odpowiada to zwrotowi „ubrać suknię“, „das Kleid anziehen“, zamiast „ubrać się w suknię“. Racheli jest tedy bardzo poetyczna, ale mówi po polsku wadliwie. A tak dalej wywodzi:

*przed tą pałubą słomianą
poskarżę się mej poezji;
wyznam, jakich się herezji
nasłuchałam;
jak się jęto kęsać, gryźć
mnie, com przyszła zakochana!
Zmówię chochoł — —*

znowu germanizm: jemanden bereden.

*każę przyjść
do izb, na wesele, tu,
może uwierzycie mi,
że prawda, co mówi Rachel — —*

a dalej:

*Chcę poetyczności
dla was i chcę ją rozdmuchać;
zaprosicie tu na wesele
wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy,
pioruny, brzęczenia, śpiewy.*

POETA

i chochoła!

RACHELA

już pan wierzy?!
Już to pana zajęło?
słowa, zwiędła róża, noc,
ta nadprzyrodzona moc.

POETA

*może być weselna feta
na wielką skalę!*

RACHELA

Al teraz pana pochwalę.
Adje, — ta jedyna chwilka,
pan mnie zajął, pan teraz poeta.

Poeta dąży do pana młodego, także poety.

*Słuchaj, przecie ty poeta
I ty dzisiaj sprawiasz Gody*

na co pan młody odpowiada, że jest tak szczęśliwy, iż sprosiłby
na swe wesele cały świat. A poeta:

*zaproszę tego chochoła;
tam za oknem skrył się w sad*

PAN MŁODY

*cha, cha, cha, — cha, cha, cha,
przyjdź chochole
na Wesele,*

*zapraszam cię ja, pan młody,
wraz na gody
do gospody.*

PANNA MŁODA

*jest nas tyle jeść i pić,
możesz sobie z nami kpić*

PAN MŁODY

*dla nas samych dość za wiele,
przyjdź chochole
na Wesele*

PANNA MŁODA

przyjdzie, przyjdzie, jakś mos wole —

tak, jeżeli osoby, posiadające własności medjalne, posiadają zarazem silną wolę.

I rzeczywiście o północy, gdy zegar bije, wchodzi dziwowski słomiane, mówiąc rytmiką zaklęć lub zabaw dzieciennych:

*Kto mnie wołał,
czego chciał,
zebrałem się,
w com ta miał;
jestem, jestem
na Wesele,
przyjedzie tu
gości wiele,
żeby ino wicher wiał.*

*Co się w duszy komu gra,
co kło w swoich widzi snach,
czy to grzech,
czy to śmiech,
czy to kłapcan, czy to pan,
na Wesele przyjdzie w tan,*

Nie można lepiej określić psychologii tła zjawiskowego. I teraz za słomianym Chochołem zjawiają się tym ludziom wyobraźni i myśli publicznej materjalizacje tych wszystkich typów, które w tradycji związały się z naszą ideologią i z naszym światem uczuć, jak Stańczyk i Wernyhora, jak hetman Branicki i Szela.

Ale czy druga i czwarta część Dziadów są jedynymi dziełami Mickiewicza na tem tle zjawiskowem? Jakże to znamienne, że najwspanialsze ustępy trzeciej części Dziadów wciąż występują na tem tle zjawiskowem. Misterjum chrześcijańskie wnika po chrześcijańsku w życie duszy. Jakąż mamy pewność, że Mickiewicz tylko „pomyślał“ owe chóry aniołów i duchów nocnych, że istotnie ich nie słyszał? Czy dlatego, że my na ogół nietylko nie zdołalibyśmy czegoś podobnego usłyszeć, ale nawet nie umiemy przy czytaniu wywołać w sobie obrazu tego wszystkiego?

Znamy jednak ludzi, miewających takie „halucynacje“. Bierzemy wyraz „halucynacje“ w cudzysłów, gdyż stał się naukową przepustką przez każdą roгатkę.

Podczas sceny więziennej mamy w trzeciej części Dziadów taką rozmowę po śpiewce Feliksa:

SUZIN

*Lecz cóżto Konrad cicho zaszęplony siedzi,
Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi
Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;
Konradzie — patrzcie — zblednął, znowu się czerwieni.
Czy on słaby?*

FELIKS

*Stój cicho — zgadłem, że tak będzie,
O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.
Północ jego godzina. — Teraz Feliks niemy,
Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy,
Ale muzyki trzeba, — ty masz flet, Frejendzie,
Graj dawną jego nutę, a my cicho stójmy,
I kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy.*

JÓZEF, patrząc na Konrada.

*Bracia! duch jego uszedł i błędzi daleko,
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiazdach czyta,
Może się tam z duchami znajomemi wita,
I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.
Jak dziwne oczy — błyszczą ogień pod powieką,
A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich niema..*

Stan psychiczny, w który popadł Konrad, jest w tych słowach określony z wielką znajomością rzeczy. Konrad zaczyna

śpiewać z towarzyszeniem fletu. Jest to wstęp do późniejszej wielkiej Improwizacji:

*Wznoszę się lecąc tam, na szczyt opoki —
Już nad plemieniem człowieczem
Między proroki.
Stąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozcinam moją żrenicą, jak mieczem...*

Ale podczas tego wzniesienia w krainę nieśmiertelności, jak ów wtajemniczeniec mitraistyczny, spotyka się z przeszkodą:

*Cóż to? jaki ptak powstał i rozlacza pióra,
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa,
Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura...*

*To kruk olbrzymi — ktoś ty? ktoś ty kuku? —
Ktoś ty? — jam orzeł — patrzy kruk, myśl moją płacze..*

Powiedzieliśmy wyżej „jak ów wtajemniczeniec mitraistyczny”. Wymaga to objaśnienia. Mickiewicz nie mógł znać przepisu mitraistycznego „Apathanatismos”, na który dopiero mniej więcej przed trzydziestu laty zwrócono uwagę (Dieterich, Abraxas, Lipsk 1891, str. 104), gdyż zawierający go papyrus leżał razem z innymi „pod powłoką pyłu bibliotecznego, i dostojni panowie od historii literatury i religjonistyki nie chcieli swych wysokich rąk kalać dotknięciem takich rzeczy” (Dieterich, Eine Mithrasliturgie, str. 29). Ale tu chodzi o rzecz zgoła inną. Tło zjawiskowe rodzi zjawiska pokrewne. Wtajemniczeniec mitraistyczny wie, że może na drodze swego wzniesienia spotkać się z groźną przeszkodą, i wie o tym wieszcz polski.

Gustaw — Konrad — Mickiewicz. Nie potrzeba żadnych specjalnych studjów, aby zrozumieć, że jest to jedna osoba w rozmaitych fazach.

Umiera Gustaw, rodzi się Konrad. Usuwa się Konrad, budzi się Mickiewicz, piszący pogodnego Pana Tadeusza i nawskróś polityczną Trybunę Ludów.

I dopiero towianizm roztopia ponownie jego duszę na dawnych a przygasłych węglach, które rozdmuchał.

19. Siła i władza.

Bodajże w ogólnym i dość uzasadnionym pojęciu tło zjawiskowe medjumizmu uchodzi wśród ludzi świątłych za tło choroby i nieszczęścia.

Najstarszą i najlepszą monografią medjum jest książka doktora Justyna Kerner „Jasnowidząca z Prevorst“. Doktor Kerner poświęcił szereg lat obserwacji Fryderyki Hauffe, urodzonej 1801 a zmarłej 1829 roku. Posiadała wprawdzie zdumiewające właściwości medjalne, ale miała zdrowie tak zrujnowane, że życie jej było jednym pasmem cierpień.

Neapolitanka Eusapia Paladino, którą zajmowali się różni uczeni europejscy, którą badał dość długo także nasz Ochowicz i którą mieliśmy sposobność poznać u niego, gdy przebywała w Warszawie raz ostatni, miała wprawdzie zdrowie znacznie lepsze od Fryderyki Hauffe, ale umysłowo była dość nierozwinięta.

Medjum francuskie Ewa, którą przez szereg lat obserwował starannie psychjatra monachijski Schrenck-Notzing, należy zdaniem jego do typu degeneratów i stoi umysłowo także dość nisko.

Ale nie da się tego bynajmniej powiedzieć o wszystkich znanych nam medjach. Zdrowie niektórych przedstawia się tak normalnie, że medjalność jest ich właściwością a nie przypadłością lub chorobliwością. Posiadają też niekiedy wysoką inteligencję i nielada wykształcenie.

Nie możemy też inaczej wyrazić naszej myśli, jak dzieląc ludzi o własnościach medjalnych na typy bierne i czynne.

Wieści, które nas dochodzą z czasów starożytnych o cudownych lekarzach, uzdrawiających przez wkładanie rąk, jak Apolonjusz z Tyany, o którym pisze nam Filostratus (III, 39), przestały należeć do krainy baśni, gdy udało się wskrzesić a nawet stosować jako zabieg leczniczy magnetyzowanie.

Przecież relacja ewangeliczna ukazuje nam nietylko cudownego lekarza, który przez wkładanie rąk odejmował ludziom do-

legliwości, ale także bezprzykładnego krzepiciela dusz, że ma-lutcy wyrastali na wielkich a upadli dźwigali się na szczyty cno-tliwości.

Gdy Mickiewicz zjawił się w Berlinie, nastąpiła tam wśród kolonii polskiej zupełna przemiana usposobień. W „Żywocie Adama Mickiewicza“ (II, 24) syn jego Władysław przytacza następującą relację Cybulskiego: „Jaki od czasu pobytu Mickie-wicza aż do chwili powstania panował duch pomiędzy młodzie-żą polską w tem mieście, nie pora o tem mówić. Dosyć nad-mienić, że od tego czasu zgoda, miłość, braterskość, zapal do nauk, obyczajność w życiu i pożyciu, przytem pewien rodzaj egzaltacji, przecucia i oczekiwania, nadzieja i wiara w przy-szłość, ożywiały wszystkich umysły i serca. Zdawało się, jakoby duch promienisty przeniósł się z Wilna do Berlina. Całą tę prze-mianę sprawił kilkodniowy pobyt Mickiewicza“.

Przypomina się tu odpowiedź dana Janowi: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczani (Łukasz VII, 22).

Ale tu może ktoś zauważyć, że nieraz taką zmianę usposo-bień, jaką wywołał Mickiewicz w Berlinie, wywoływały zna-komitości, nie posiadające właściwości medialnych. Uwaga ta byłaby zupełnie słuszna. Toteż chodzi nam o co innego. Cho-dzi nam mianowicie o pogląd na tę sprawę samego Mickie-wicza.

Pogląd ten ujawnia się w Dziadach. Zaraz na początku trzeciej ich części, gdy Więzień usypia, duch mówi nad nim:

*Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze,
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioty,
Tak czekają twej myśli szatan i Anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny ale błędny pałasz
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz.
Ludziel każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.*

Religijny aksjomat, że wiara góry przenosi, że człowiek nią ożywiony może bezpiecznie stąpać po węzach i skorpionach, występuje u Mickiewicza pod postacią twierdzenia, że „czucie i wiara“ są potężniejsze „niż mędrca szkiełko i oko“, że można „mierzyć siły na zamiary“, i łamać, czego „rozum nie złamie“, gdyż „zapał tworzy cudy“.

Ciekawe i pouczające, że właśnie na tle zjawiskowem, któremu tyle poświęcamy uwagi, rozebrzmiał głos:

*Ja mistrz wyciągam dłonie,
Wyciągam aż w niebiosy...*

i dalej:

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę.

i jeszcze dalej:

Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra...

Zjawę taką, jak Gustaw, Mickiewicz wprowadza na widownię tylko dla przestrogi a nie w imię upodobań artystycznych. On szuka drogi do siły i do władzy duchowej. Szuka jej bezwarunkowo także w sferze naszej podświadomości. Wierzy głęboko, że tam są tajemnicze źródła potęgi i władzy.

Później, gdy wystąpi jako publicysta polityczny, napisze „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“. To właśnie, co Mickiewicz w artykule owym powiedział, jest dla nas tak ważne, gdyż zapanował u nas jako ideał typ człowieka zrównoważonego. A tymczasem ten człowiek zrównoważony uczył przystosowywać się do najazdów, znosić cierpliwie wszystkie poniżenia i godzić się z nikczemnością jako czemś normalnem. Ci wszyscy, których unosiła wiara, uczucie, wyobrażenia, zapał, dziesiątkami lat żyć musieli poza społeczeństwem. Człowiek zrównoważony rościł pretensję do objęcia u nas władzy w przyszłości. Lecz gdy moment ten przyszedł, ustępował z drogi brutalnemu tłumowi i jego wodzom, gdyż w rzeczywistości nie był zdolny do dzierżenia jakiegokolwiek władzy wskutek swej małości duchowej.

Toteż na tle zjawiskowem medjalności u Mickiewicza występuje dążenie do siły i władzy a nie słabości i bierności. Tego faktu nie można było w niniejszem studjum pominąć.

20. *Dusza i ciało.*

Musielibyśmy zrobić przegląd jeneralny całej teozofji współczesnej, gdybyśmy chcieli streścić i scharakteryzować teorię filozoficzną, z którą podczas zjawisk mówionych występują widma seansowe. Są to niewątpliwie teorie zawleczone z różnych kątów świata do przyciemnionego pokoju, w którym odbywa się seans.

Nie to jest celem naszym. Filozofji Mickiewicza poświęciliśmy już osobny rozdział. Tu pozostaje do omówienia pewien szczegół.

Zarówno w balladzie „To lubię“, jak w wierszu wstępnym do Dziadów pod nagłówkiem „Upiór“, jak wreszcie w drugiej i czwartej części tego misterjum czytamy, że dusza po śmierci nie wychodzi odrazu z ciała, ale że jeszcze jakiś czas w niem pozostaje, niekiedy sięgający kilku lat, czekając wykupienia. To jest okres jej mąk. Błąka się, zaczepia ludzi, pragnie od nich pomocy.

Z doktryną tą spotykamy się uporczywie na seansach. Jest nią, że się tak wyrazimy, przesyczone powietrze, gdyż bodaj już bez względu na skład osobisty uczestników można się z nią spotkać w wywodach zjaw, aczkolwiek co do tego twierdzenia musimy się zastrzec, że sami obserwacji naszych nie możemy uznać za wystarczające.

Pozostaje jedno bodaj jako fakt niewątpliwy, mianowicie tło zjawiskowe doktryny. Przypuszczamy tedy, że nie jest to u Mickiewicza koncepcja racjonalistyczna lub koncepcja odziedziczona przez książki i rozmowy, ale dobytą z tła zjawiskowego.

21. *Ton etyczny.*

Niewątpliwie tło zjawiskowe medjumizmu wyłoniło z siebie czarownictwo i całą djabolistykę, czego wyrazem stała się czarna

magja, co dobrze ujął Ignacy Matuszewski w swej pracy „Czarnoksięstwo i medjumizm“. Ale jest rzeczą również niewątpliwą, że z tła zjawiskowego medjumizmu wyłoniły się misterja religijne, jak to wykazał Jong w swem studjum „Das antike Mysterienwesen“. Właśnie Apulejusa jedenaście ksiąg bajek milezyjskich obejmuje tło w całości. Jest to bardzo proste. Jeżeli ludzie w stanie świadomym dzielą się na cnotliwców i zbrodniarzy, jednostki szczerze i mistyfikatorów, to dlaczegoż nie mieliby się na nich dzielić także w stanie podświadomym? A jeżeli empirja medjumistyczna mówiła o duchach wogóle, to musiała mówić o wszelkich, więc złych i dobrych. W Dziadach Drezdeńskich występują jedne i drugie. Ale wedle filozofji religijnej świat dobra odnosi zwycięstwo nad światem zła. Stąd właśnie w takich utworach, jak „To lubię“, „Upiór“, odzywa się silnie ton etyczny. Sny Więźnia, Improwizacja, Widzenie Ewy, Widzenie Księdza Piotra są chyba szczytem tego, na co może się zdobyć anielstwo duszy. Obrzęd Dziadów jest owiany najczystszym klimatem moralnym. Zresztą sam Mickiewicz w przedmowie do Dziadów podniósł jako fakt, że owe misterja ludowe i związane z niemi opowieści zawsze wykazywały dążność moralną.

Powszechnie godzą się na to ci, którzy mają do czynienia z ludźmi, oddającymi się seansowaniu, że tło zjawiskowe medjumizmu działa uszlachetniająco. Cynicy pozbywali się swego cynizmu, sceptycy znaleźli jakąś linię dla swych myśli, jednostki płytkie pogłębiały się.

Stoi to prawdopodobnie w związku z tem, że filozofja materialistyczna, przeniknąwszy do życia codziennego, nadwątlila wiązadła sumienia. Tu zaś sumienie, z wszystkich już niemal więzów wyzwolone, nagle się zawahało. Zetknęło się z światem tajemniczym i zyskało uczuciowo znowu jakąś podstawę i znowu jakiś z niej rzut w nieskończoność.

Prawda, że z tem przerzuceniem się nagłem od materializmu do mistycyzmu idą w parze aż zbyt często paralogizmy. Ale te dziwactwa nikomu właściwie nie przynoszą szkody, gdy tymcza-

sem etyczne wyszlachetnienie wpływać musi na otoczenie dodatnio.

Mylą się ci wszyscy, którzy łączą narodziny chrześcijaństwa z upadkiem myśli filozoficznej i z powrotem do pojęciowych przeżytków. Myśl filozoficzna upadła z innych powodów. Nie sprzyjał jej cezaryzm. Natomiast chrystjanizm łączy się z uczłowieniem niewolnika. Filozofja była wobec niego bezradną. Państwo nie posiadało takiego środka, jak współczesne szkolnictwo. Trafić do jego duszy mogło tylko chrześcijaństwo swemi tajemnicami, czyli po grecku misterjami. Wiara w pośmiertne świętych obcowanie miała dla uszlachetnienia cywilizacyjnego daleko większe znaczenie, niż najgenjalniejsze odkrycia i wynalazki. Gdzie góra filozoficznie tak wyrobiona stawiała sobie pytanie „Kobieta czy wazon“, tam dół społeczny tylko wtedy lepszą drogę życia mógł znaleźć, jeśli pytał sakralnej zjawy: „Quo vadis, Domine?“

22. *Medjumizm a poezja.*

Zachowane nam przez doktora Justyna Kenera wiersze Fryderyki Hauffe są rzeczywiście piękne. A żyjące wśród nas medja inteligentne bywają także wyposażone talentem literackim.

Możemy nawet, aczkolwiek z wielkimi zastrzeżeniami, mówić o twórczości medjalnej, a to dlatego z zastrzeżeniami i to wielkimi, ponieważ dotąd nikt nie badał umiejętnie, czy improwizacje medjów są owocem ich uzdolnień poetyckich, czy też wyciekem ich właściwości medjalnych, słowem, czy i o ile medjum tworzy przy udziale świadomości, czy też odtwarza automatycznie to, co w nim powstaje bez udziału świadomości.

Daleko łatwiej poradzić sobie z pismem automatycznym, gdyż medjum, obdarzone w tym kierunku właściwościami wybitnymi, zmienia momentalnie charakter pisma zależnie od osoby, która ma przez nie przemawiać. Różnice są jaskrawe.

Także łatwiej poradzić sobie z pismem w różnych językach, gdy medjum nagle pisze lub dyktuje słowa lub zdania w języku,

którego nie zna. Wypadki takie są nauce znane. Do zjawisk najlepiej stwierdzonych należą takie, kiedy nagle w odpowiednim momencie psychologicznym wypływają zdania, które poprostu wpadły do ucha medjum przed laty, jak pada promień na kliszę fotograficzną i potem zostanie zabiegiem chemicznym na kliszy wywołany.

Ale całe mnóstwo tak zwanych „rewelacji“, otrzymanych z tak zwanego „tamtego świata“, nie przeszło przez ręce stylistów, o ile zaś przechodziło, nasuwało tylko najdalej idące wątpliwości.

Możemy się nieraz pomylić co do autora, czytając wiersz niepodpisany, jak mylono się wielokrotnie przy ustalaniu autorstwa niepodpisanego obrazu. Ale chyba nie pomieszamy Andriollego z Matejką i Reja z Kopernikiem. Tymczasem w „rewelacjach“ spotykaliśmy się z takimi pomieszaniem, urągającymi najpopularniejszej ddiagnozie stylistycznej.

Istnieje cały szereg tak zwanych medjów piszących, które dlatego tylko nie są literatami lub literatkami, że, obarczone medjalnie, zostały wciągnięte w wir seansów i w tym kierunku uróbione. Tracąc energję na seanse, nie mają jej już potem do twórczości literackiej. Poddawszy się wreszcie pod władzę hypnotyzera, tracą samoistność i nie mogą powiedzieć o swych pieśniach: „W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję, wy wszystkie moje“, a dalej: „Každy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie“, albo: „Te myśli dobywam sam z siebie, wcielam w słowa“, albo; „ich wdziękami się lubuję, ich okrągłość dłonią czuję“.

Znana u autorów dramatycznych plastyka osobowości pozwala im w stanie świadomym wcielać się niejako w postaci opisywane. U medjów ta plastyka osobowości idzie dalej; nagle medjum powiada z najlepszą wiarą, że przemawia przez nie Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Wyspiański, Norwid, Fredro. Wiersze medjum posiadają nawet niekiedy pewne cechy wierszy tych poetów, przyczem zwykle nie zwraca się uwagi na — różnice. A te są dla znawcy na jz namienniejsze.

Czy mamy jednak dane do przypuszczenia, że istnieje w dziedzinie wielkiej poezji jakiś związek pomiędzy natchnieniem a zjawiskami medjalnymi?

W swej wspaniałej improwizacji paryskiej, która została wygłoszona w obecności Słowackiego i tak potężne na wszystkich wywarła wrażenie, Mickiewicz powiedział:

*Ja rymów nie dobieram, ni wierszy nie składam,
Takem wszystko napisał, jak tu do was gadam.*

Zgadza się to z charakterem pozostałych rękopisów, które przecież przez tylu ludzi były przeglądane i które zawierają zdumiewająco mało poprawek, gdy ze Słowackim rzecz się miała wręcz odwrotnie.

Ale sposób pisania choćby Pana Tadeusza, narady z przyjaciółmi, wyraźne dowody kompozycji, usuwają wszelkie przypuszczenia automatyzmu psychologicznego.

Odróżniamy natchnienie od procesu pisania rzeczy natchnionej. Nawet Dziady, tak związane z tłem zjawiskowym medjalnym, są dziełem wielce złożonej kompozycji, co już umiejętnie wykazano na podstawie zestawień z teorjami Mickiewicza, wyłożonemi w Literaturze Słowiańskiej.

Rozbiła się nad Mickiewiczem „bania z poezją“. To był moment natchnienia jeneralnego, jeżeli wolno się tak wyrazić, gdyż po nim nastąpił szereg poszczególnych momentów natchnieniowych.

Mickiewicz miał bezwarunkowo właściwości medjalne. Ale ten duch orli nie poddałby się nigdy pod władzę drugiego człowieka, jak Konrad, którego dobywa z otchłani upadku Książd Piotr, a potem, gdy ma się z nim rozstać, ten ostatni przekazuje go innemu opiekunowi:

*Ty pojedziesz w daleką, nieznaną drogę,
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,
Szukaj męża, co więcej, niżli oni umie;
Poznasz, bo cię powiła pierwszy w imię boże,
Słuchaj, co powie...*

A więc Mickiewicz znał uległość takich postaci. Ale sam wyłamał się z pod wpływu tego, który go istotnie na obczyźnie powitał „w imię boże“.

Gdyby Mickiewicz był duchem mniejszym, gdyby dopuścić do tego, iżby ktoś rozwinął w nim właściwości medjalne i robił z nim eksperymenty, zamiast wielkiej poezji Mickiewiczowskiej mielibyśmy ciekawe może „rewelacje“, może nawet „z tamtego świata“, ale one nie byłyby dziełem tego, który o sobie mówił:

*Kiedy rozumne, gromowładne czoło,
Zgiąłem przed Panem...*

a nie przed hypnotyzerem.

Mickiewicz w trzeciej części Dziadów przedstawia Konrada, improwizującego z towarzyszeniem fletu w stanie medjalnego zachwycenia:

*Wznoszę się! lecę! tam na szczyt opoki —
Już nad plemieniem człowieczem,
Między proroki.*

Ale w tem zachwyceniu Konrad nie czuje się władcą. Nagle woła:

*Cóż to? jak! ptak powstał i rozlacza pióra,
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa...*

*To krak olbrzymi — ktoś ty? ktoś ty, kraku?
Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy krak — myśl moją plącze!*

Byliśmy świadkami podobnej improwizacji medjum w stanie rozszczepienia się świadomości, gdy inna osobowość przez nie przemawiała. Nagle improwizacja się urwała.

Współwzięcie mówi o Konradzie nieprzytomnym rzecz znamieną:

*E, ja wiem, co to znaczy — Czasem nań napada
Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,
A jutro zdrów jak ryba.*

Więc wypada stawić kwestję inaczej. Mickiewicz nie tylko nie tworzył w stanie medjalnym, ale sam dał nam charakterystykę takiej twórczości.

23. *Zastrzeżenia i uwagi.*

Autor niniejszego studjum czułby się doprawdy bardzo nie-szczęśliwym, gdyby się dowiedział, że czytelnik uważa go za apostoła seansowania i wogóle za apostoła medjumizmu, gorzej jeszcze, spirytyzmu.

Fatalnym błędem Ochorowicza, było to, iż, znalazłszy dla siebie zamknięte podwoje akademji i wszechnic, poszedł między publiczność i do dzienników, nie zdając sobie sprawy z różnicy, jaka zachodzi pomiędzy ustami mówcy a uchem słuchacza.

Ci, którzy szerzą „uświadczenie płciowe“, dość często bezwiednie rozbudzają płciowe pożądania. I ci, którzy seansują w świecie laików, nie rozbudzają ciekawości naukowej, lecz tylko podniecają fantazję i szczepią kult tajemniczości.

Ogół nie powinien bawić się lub choćby tylko zajmować medjumizmem, jak nie wolno bawić się lub tylko zajmować zarzaskami cholery i dżumy.

Środki medyczne spoczywają w aptece, i nikt ich nie dostanie bez recepty lekarza. Zaś lekarz jest osobą odpowiedzialną. Ileż szkody może wyrządzić hypnotyzer, wyzyskujący właściwości medjalne otoczenia?

Do jakich nadużyć i występków doprowadzić może wolność eksperymentowania człowieka nad człowiekiem, poucza publikacja: „Der Prozess Czynski. Tatbestand desselben und Gutachten ueber Willensbeschraenkung durch hypnotisch-suggestiven Einfluss, abgegeben vor dem oberbayrischen Schwurgericht zu Muenchen von Prof. Dr. Grashey in Muenchen, Prof. Dr. Hirt in Breslau, Dr. Freiherr von Schrenck-Notzing in Muenchen, Dr. Preyer in Wiesbaden“ (Stuttgart 1895, str. VI, 102).

Seanse rozbudzają drzemiące właściwości medjalne. Osoby, które żyły dotąd spokojnie i dostatecznie sobą władały, mogą utracić spokój i niezależność duchową. Seanse wyczerpują medjum i wyczerpują tych, którzy w nich uczestniczą.

Nauka wymaga ofiar. Prawda. Ale te ofiary, jeżeli już są konieczne, powinny być celowe.

A jakże to mnóstwo seansów, które się odbywało i odbywa wśród laików, mających nawet patenty uniwersyteckie, mało przysłużyło się nauce?

leż zresztą razy postrzegaliśmy naukowość tylko jako pokrywkę, by oddawać się temu, co nazwaliśmy „nieszporami spirytystycznymi?”

Dalecy jesteśmy od tego, aby domagać się od badaczy medjumizmu patentu akademickości. Największe przewroty w nauce były dziełem tak zwanych dyletantów, czyli miłośników, lepiej powiedziawszy, uczonych prywatnych. Ale to byli rzeczywiście uczeni, tylko na razie nieuznani przez uczonych, zajmujących stanowiska oficjalne.

Prawda, nauka posiada także dostawców materiału naukowego, czyli wyszkolonych amatorów. Ale dostawcą takiego materiału nie może być człowiek zupełnie surowy.

A i to jest prawdą, że nowa nauka powstaje zazwyczaj w punkcie zbieżnym kilku innych nauk.

Nowa nauka nie powstanie jednak tam, gdzie wogóle niema naukowości. Tymczasem badania medjumistyczne wymagają nietylko naukowości, ale nielada talentu, niepospolitej przenikliwości i dużej ilości krytycyzmu.

Nauka stara, uznana, silnie rozwinięta, może mieć pracowników niekiedy bardzo mało uzdolnionych. Zadaniem ich nie jest popychać nauki naprzód, ale ją pielęgnować i szczepić.

Tymczasem wszelka nauka nowa, dopiero walcząca o swe istnienie, jeszcze kwestjonowana, a poświęcona zjawiskom niezwykłym, musi mieć pracowników genialnych, inaczej się nie rozwinię.

Zadaniem naszym wcale nie było posunąć choćby o cal naprzód badań medjumistycznych.

Nasz cel był inny.

Jeżeli weszliśmy w ten świat „nieszporów spirytystycznych”,

to nie tylko dlatego, aby obserwować zjawy i medja. Trzeba było również obserwować uczestników.

Przyświecał nam cel historyczno-literacki. Chcieliśmy na tej drodze znaleźć tło zjawiskowe tematów pierwszorzędnych płodów literatury ojczyściej, tych, które mówią o jej wielkości.

Szczerze też jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy jako praktycy dopomagali nam i ze wzruszającą lojalnością pozwalali wnikać w ten świat dziwny a tak dla nich drogi.

Szczególniej zaś wdzięczni jesteśmy naszemu koledze po piórze, Bogumiłowi, który, znając dokładnie cel naszych zabiegów, niczego nam nie odmawiał, aczkolwiek właściwości medalne, które posiada w tak niezwykłym stopniu, uważa za swoje nie-szczęście.

Tym zaś, którzy nam przeszkadzali, przebaczymy, co nam przychodzi tem łatwiej, iż wogóle trudno jest nam przeszkadzać.

Wyniki tych naszych zabiegów nie są może proporcjonalne do wysiłku i mozołu, ale nie mogło być inaczej. Jest to niezawodnie początek. Przyjdą inni, zrobią więcej i lepiej. Ale czas był najwyższy ruszyć.

Gdy zaś chodzi o wykład osiągniętych wyników, to trudność jest tem większa, iż zagadnienie Mickiewiczowskie jest w tej sprawie tylko częścią zagadnienia ogólnego, że opracowania spoczywają dotąd w rękopisach i że trzeba się było w czerpaniu z nich bardzo ograniczać, aby z jednej strony nie odbiegać od tematu, a z drugiej strony nie obarczać zanadto czytelnika materiałem zbyt dla niego obcym i przeto pozornie zawiłym.

Tu pragnęlibyśmy zrobić pewne zastrzeżenie, które uczynił Pawlikowski w swem kapitalnem dziele, *Mistyka Słowackiego*.

Badacz przedmiotu nie utożsamia się z przedmiotem badanym. Badanie cudzej ideologii nie może być trybuną do wygłaszania własnej. Słusznie August Dide w „La fin des religions“ powiedział o Tołstoju, iż wystarczyłoby, gdyby swe idee wygłaszał od siebie, a nie wkładał ich w usta Jezusa.

Trzeba siebie ze swoją filozofją, ze swojemi przekonaniem,

poglądami, wiarami, upodobaniami i umiłowaniami pozostawić na boku, jeżeli się chce stanąć bodaj na progu sanctuarium cudzej duszy.

A tem bardziej, gdy jest nią dusza Mickiewicza.

I trzeba sobie ciągle zdawać sprawę z olbrzymiej różnicy poziomów duchowych analityka i analizowanego. Ogromna prawda mieści się w słowach wstępnych wielkiej Improwizacji z trzeciej części Dziadów, gdy Mickiewicz-Konrad mówi:

*Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata,
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.*

To też zakreśliłiśmy naszej pracy ramki skromne. Szło nam tylko o zbadanie *tła zjawiskowego* widm, występujących w dziełach Mickiewicza.



~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH~~

~~N. _____~~

DOPISEK.

Dla tych badaczy literatury i ludoznawców, których zainteresowało ukazane przezemnie *tło zjawiskowe* Dziadów oraz wierzeń ludowych i tak zwanych „przesądów”, a którzy chcieliby przedewszystkiem zapoznać się bliżej z literaturą przedmiotu, podaję tu wykaz bibliograficzny, który wprawdzie weale nie jest wyczerpujący, ale w każdym razie daje pojęcie o historii i stanie obecnym badań nad medjumizmem. Zaczynam go od literatury swojskiej a następnie przechodzę do obcej. Miejsce naczelne w literaturze nie tylko naszej, ale i zagranicznej, zajmuje Ochorowicz, którego eksperymenty zwłaszcza fizykalne uchodzą za najlepsze (Grunewald, *Physikalisch-mediumistische Untersuchungen*, str. 107). Polska jest krajem medjów i poezji, opartej na zjawiskach medjumistycznych. Takiego dzieła, jak *Dziady*, nie posiada żaden naród, a doświadczenia z naszymi medjami i fotografie warszawskie zjawisk medjumistycznych obiegły literaturę specjalną całego świata (porów. Schrenck-Notzing, „*Physikalische Phaenomene des Mediumismus*“, str. 1: „*Die mechanische Wirkung der starren Strahlen. Untersuchungen des Prof. J. Ochorowicz an Stanisława Tomczyk*“ i fotografie Ochorowicza str. 14—15, „*Annales des sciences psychiques*“ z lat 1909 — 1912, oraz „*Uebersinnliche Welt*“ z lat 1909—1913).

Juljan Ochorowicz, *Zjawiska medjumiczne*, 5 tomów, Warszawa, bez roku, Biblioteka Dzieł Wyborowych.

Juljan Ochorowicz, *Le sens du toucher et le sens du magnétisme*, *La Revue Scientifique*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *Note sur un critère de la sensibilité hypnotique*, *Comptes rendus de la Soc. de Biologie*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *Sur l'idéoplastie, classification des faits*, *Comptes rendus de la Soc. de Biologie*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *Sur la théorie de l'idéoplastie*, *Comptes rendus de la Soc. de Biologie*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *L'hypnoscope*, *La Revue de l'Hypnotisme*, Paris 1886.

Juljan Ochorowicz, *Le problème de la suggestion mentale*, *La Revue Philosophique et le Bull. de la Soc. de Psych. Physiologique*, Paris 1886.

Juljan Ochorowicz, *De la suggestion mentale, avec une préface de Charles Richet*, Paris 1887 (dzieło nagrodzone na konkursie międzynarodowym przez Akademię nauk w Paryżu r. 1912); nowe wydanie powiększone, Paryż 1889; przekład angielski Fitzgeralda, New-York 1897.

Juljan Ochorowicz, *Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie*, Petersburg 1889; przekład niemiecki Feilgenhauera, Lipsk 1897.

Juljan Ochorowicz, *La sensibilité hypnotique*, *Congrès international de psychologie physiologique, première session, 1890.—Des différences qui existent entre le sommeil hypnotique et le sommeil normal.—Tous les phénomènes de l'hypnotisme peuvent-ils être attribués à la suggestion? (tamże).*

Juljan Ochorowicz, *La question de la fraude dans les expériences médiumiques*, *Les Annales des sciences psychiques*, Paris 1896; to samo przedrukowane

1993-01-200

11 05. 1999

2009-08-03

2011-11-22

2013-09-1

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

K 19959
nie wypożycza się